

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



2

(22) 2000

Polacy na Wschodzie i Kościół ♦ O obrazie ręką
anielską malowanym ♦ Rozmawiamy z Księdzem
i z Profesorem ♦ Sylwetki inżynierów ♦
O szybowcach ♦ Słownik o rzekach ♦
Wiadomości ♦ Kronika ♦ Książki ♦ Listy

WIOSNA

Wiosna. Z nowymi siłami przygotowujemy się do Nowego Wieku, który nadejdzie za kilka miesięcy (czas szybko leci!). Nowe siły zebrało także Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – rozpoczęły się nowe kadencje zarządów wszystkich szczebli, które już zakreślają sobie plany na następne lata – na pewno inne, niż n a s z e odchodzące stulecie. Świat i Europę czekają wielkie zmiany, o których się nawet nie śni. Musimy dopilnować, by te zmiany były dla nas korzystne, ale póki co trzeba się uporać z paroma dokuczliwościami.

Zarazem trzeba promować to, co dobre, godne, optymistyczne. Nasza redakcja zwróciła się do Zarządu Głównego TMLiKPW o zwołanie II Spotkania Prasy Południowo-Kresowej (pierwsze odbyło się w Krakowie w 1994 r.). Trzeba porozmawiać, właśnie teraz, u progu nowej kadencji, zastanowić się nad wieloma wyzwaniami, które niosą nam nowe czasy.

* * *

Tę rozmowę z Czytelnikami, która otwiera każdy numer, prowadzimy już od ponad roku. Jest chyba czytana, bo myśli w niej zawarte odbijają się w listach Czytelników, i nie tylko: oto w „Gazecie w Krakowie” (z 3 lutego) zacytowano dość obszernie i sympatycznie kilka zdań, wyjętych ze *Słowa od Redakcji* z CL 4/99 – tego numeru, który poświęciliśmy polskiej inteligencji twórczej Lwowa doby obecnej (pokazano nawet okładkę tego numeru). Ale miły redaktor, który nas zauważył (a może redaktorka?) pisze parokrotnie *Cracovia leopolis* – tak, przez małe „l”. Nie wie co to znaczy *Leopolis*? Chyba teraz już musi wiedzieć, bo inna zapewne osoba, która dodała na końcu notkę o kwartalniku, napisała prawidłowo, a on – miejmy nadzieję – przeczytał. Czyli nadal uczymy się na błędach, a nie w szkołach.

Chociaż – bądźmy sprawiedliwi. Na wystawę o Cmentarzu Orłąt, która była ekspozowana w Krakowie w styczniu–lutym tego roku, przychodziło sporo młodzieży i dzieci. Zapytaliśmy dwie dziewczynki z IV–V klasy, skąd się o tej wystawie dowiedziały. Z prasy, a może z plakatu, który do wielu szkół – raczej liceów – skierowaliśmy? Nie – od naszej pani, na lekcji historii – wyjaśniły uczennice. Miło było to usłyszeć.

A swoją drogą – skąd wie cokolwiek ta młoda zapewne pani? Chyba nie ze swojej nauki szkolnej albo studiów. Możliwość jest parę: poprzez osobiste zainteresowanie, czasem ze wspomnień rodzinnych. Ale co najbardziej prawdopodobne: z prasy! W tej sprawie na pewno wiele zawdzięczamy – paradoks! – nacjonalistycznym oszołomom, tym wszystkim Hawryszkiewiczom, Hniłkom, Szkilom etc.

Najwięcej szkody swojemu państwu zrobiły w oczach Polaków – czasem nastawionych do Ukraińców życzliwie, a przynajmniej obojętnie – właśnie takie głuptasy. Za to ministrem kultury w Kijowie został Bohdan Stupko, Bohun z *Ogniem i mieczem* – ten chyba więcej rozumie (rozmowę z nim przytoczyła „Gazeta Wyborcza”). Może takich pojawi się więcej?

Jesteśmy umiarkowanymi optymistami, czego i Czytelnikom życzymy.

* * *

W tym zeszycie – jak corocznie w numerze drugim – najwięcej piszemy o sprawach kościelnych. Sporo uwagi poświęcamy, zgodnie z zapowiedzią, paskudnej polityce planowej depolonizacji Kościoła rzymskokatolickiego za wschodnią granicą. Ten temat będziemy drażyć nieustannie.

Drugą część numeru poświęcamy inżynierom i technice – już trzeci raz w naszej pięcioletniej historii na ten temat. Chyba słusznie, prawda? Lwów i cała Małopolska Wschodnia miały wielką tradycję techniczną: wspaniałą Politechnikę, górnictwo, kolejnictwo i budowę mostów, architekturę, szybownictwo i lotnictwo. Profesorowie byli prezydentami i premierami. Jest się czym pochwalić.

A miłośnicy geografii i krajoznawstwa znajdą w tym numerze coś całkiem specjalnego: r z e k i. Tyle tych rzek, wielkich i małych! Nie mogą odejść z zapomnienia. Czytelnicy powinni wybaczyć, że nie wszystkie hasła zostały równie wyczerpująco opracowane, bo nietłatno nam dotrzeć do źródłowych materiałów. Temat prosi się o fachowca, o profesjonalne studium z mnóstwem danych, mapek oraz fotografii. Zachęcamy!

Redakcja

FELIETON O PAMIĘCI

Jeż to razy patrząc w telewizor widzimy znaną nam scenę: tłum zdesperowanych ludzi z resztkami swojego dobytku, byle jak ubrany i zewsząd upatrujący nowego nieszczęścia. To ludzie wygnani przez wojnę, biedę i wszechobecnego wroga ze swoich siedzib i szukający gdzieś na świecie ratunku. Pisząc, że scena ta jest znana nam (to znaczy ludziom ze wschodu) nie myślę się. Iluż to z nas stało tak w tłumie przekraczającym granicę, udających się w niewiadome, uciekających przed grozą codziennego życia i, trzeba to powiedzieć, niezbyt ochoczo witanych w nowych siedzibach. Strachem napawało nas wszystkich: sąsiad donosiciel, żołdak mogący w każdej chwili podrzeć zebrane z trudem dokumenty, urzędnik wymawiający swoje „niet”. Nie było przy tym kamer telewizyjnych, a nawet wścibskich dziennikarzy, dopytujących się skąd jesteście i gdzie dążymy.

Być może nasza pamięć o tamtych dniach trochę przybladła, zamazała się wraz z nowymi przeżyciami i innymi już zagrożeniami. Ale za to wraca stale wraz ze wspomnieniami porzucony kraj. Ulica, dom, wieś. Kolor ziemi i nieba. Smak jedzenia. Kościół niedzielny. Park, w którym chowaliśmy się za drzewami. Każdemu z nas co innego przypomina się we śnie. I dlatego stale zbieramy kawałki tego porzuconego życia, tak jak zbiera się kawałki cegły z rozbitego domu i układa mozolnie w nową całość. Być może robimy rzeczy niepotrzebne nikomu, a być może ratujemy przed zagładą to, co zostało nam podstępnie odebrane. Myślę, że raczej ta druga myśl przyświeca nam w naszych trudach zachowania pamięci. Bo przecież pamięci nikt nam odebrać nie może.

Barbara Czalczyńska

Ksiądz Andrzej Rams nadesłał nam ze Strzelczysk na Wielkanoc taki oto list:

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem
Jezus

Moi Drodzy!

Nadzieja, choć niektórzy nazywają ją matką głupich, jest siłą, która prowadzi nas przez życie. Nadzieja chrześcijańska, choć niektórzy mówią, że Chrystus nie zmartwychwstał, jest wielką siłą, która nadaje sens naszemu działaniu.

Życzymy, aby obecne Święta Paschalne, przeżywane w Roku Jubileuszowym 2000, umocniły Waszą Nadzieję niezwykłą wieścią, że Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi.

Ubogaceniem tych życzeń niech będą wyrazy naszej wdzięczności oraz modlitewnej pamięci za wszelkie przejawy pomocy i życzliwości, jakiej od Was doświadczamy.

W tym numerze zamieszczamy rozmowę z ks. Andrzejem Ramsem

Ireneusz Kasprzysiak

RĘKĄ ANIELSKĄ WYMALOWANY

W krakowskim klasztorze oo. Bernardynów od lat czterdziestu przebywa **Cudowny Obraz Matki Bożej Sokalskiej**. W CL 2/97 tak na ten temat pisała M.T. [Maria Taszycka]: *Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wg tradycji namalowany w 1392 r. przez Jakuba Wężyka na wzór obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, spłonął w pożarze w 1843 r. Został odtworzony na płycie miedzianej przez Jana Kantego Myszkowskiego i poświęcony w 1848 r. Wywieziony z Sokala, początkowo przechowywany był w Leżajsku, a następnie przeniesiono go do krakowskiego klasztoru oo. Bernardynów i umieszczono w małej kapliczce za zakrystią kościoła.*

Można do tego dodać, że w roku 1724 pierwotny obraz został ukoronowany przez arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka – jako trzeci w Polsce koronowany wizerunek maryjny (po częstochowskim i kodeńskim). Trzeba natomiast zdementować mylną datę jego powstania – przełom XVI i XVII w. – powtarzaną uparcie w kolejnych opracowaniach, i to nawet przez poważnych autorów. Jest to oczywiście nieporozumienie, skoro pierwotny obraz spalił się wraz z całym wyposażeniem kościoła Bernardynów w Sokalu w groźnym pożarze 1843 roku.

W małej kaplicy Matki Boskiej Sokalskiej codziennie odprawiana jest cicha msza św. w różnych intencjach, a także udzielane są ciche śluby. Matka Boża Pocieszenia służy więc i pomaga ludziom, jak przed wiekami... Kaplica, z uwagi na swoje bardzo skromne rozmiary, nie jest udostępniona ogółowi wiernych.

Dzisiejszy wizerunek Matki Bożej Sokalskiej różni się dość istotnie od obrazu z czasów przedwojennych, co wykazuje porównanie współczesnego zdjęcia ze starą pocz-

tówką, wydrukowaną nakładem oo. Bernardynów w Sokalu. Najwyraźniej obraz został dokładnie odnowiony: łatwo to spostrzec w odsłoniętych, widocznych jego partiach – w twarzach i dłoniach Matki i Dziecka. Resztę obrazu w całości przykrywa brokatowa, haftowana i kameryzowana sukienka.

Sukienki na obrazie sprzed wojny i obecnym też różnią się zasadniczo między sobą: dawna była dodatkowo obwieszona wotami.

Datowanie jednak obecnej sukienki na 2. ćwierć XVIII w. (*Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*) jest uzasadniona jedynie wówczas, gdy się uzna, iż została ona wykonana (współcześnie) ze starej, zabytkowej materii.

Tyle o samym obrazie i jego wyglądzie. Celem mojego artykułu jest natomiast ukazanie genezy tegoż wizerunku Maryi – w opowieści-legendzie... sprzed 260 lat. Otóż niedawno wpadła mi w ręce dość niezwykła książka o bardzo długim, isticie barokowym tytule: *Morze Łaski Boskiej, które Pan BÓG w Koronie Polskiej [...] co dzień obficie wyle-*

wa. Jej autorem jest siedemnastowieczny pisarz Piotr Hiacynt Pruszczyński, a została ona *powtórnie* [drugie wydanie] *Roku P. 1740 przedrukowana, w Krakowie w Drukarni Akademickiej*. W książce opisane są różne miejsca – sanktuaria; ukazuje także teorię powstawania cudownych obrazów Chrystusa i Jego Matki oraz działanie Łaski Bożej poprzez te wizerunki. **Znajduje się tam m.in. opowieść o obrazie Matki Bożej Sokalskiej.**

Przytaczam tę ciekawą opowieść *in extenso*, gdyż została ona napisana – jak cała książka – staropolszczyzną dość osobliwą.

Roku 1394. Jakub Wężyk Malarz nie poslední, rodem Litwin, od Pana BOGA ślepotą nawiedzony, ślub uczynił do Obrazu Najświętszej PANNY na iasną Górę Często-



Kościół bernardynski w Sokalu. Stan przedwojenny

chowską, ten gdy wypełnił, wzrok utracony otrzymał; a usiłując wdzięczność wdzięcznością nagrodzić, postanowił u siebie, do domu powróciwszy, Obraz takowy, któremu się dobrze przypatrzył, odmalować, a tak chcąc przedsięwzięcie y ślub swój wykonać, nagotował tablicę, y odrysował go, a gdy pilnie swemu się odrysowaniu y rzetelnie przypatrował, postrzegł że się mu nie zdarzyło, umyślił podjąć drugi raz drogę do Częstochowy dla doskonalszego uznania Obrazu, aby w czym nie pobił; którą drogę odprawiając, a z chęcią wielką zamyślił swemu dosyć uczynić pragnąc, znowu Obraz odrysował, ale y ten wtóry raz gdy się mu nie zdał, potrzebie wzięwszy swoje instrumenta y farby, szedł do Częstochowy, chcąc go tam doskonale wymalować, a w domu swoim mieć. Tę drogę gdy wykonał, y z wielką radością powrócił do domu z odrysowanym Obrazem, wbiegł do mieszkania swego, w którym był tablicę nań zostawił, aż tam znalazł już gotowy, y świece gorące przed nim, zdumiał y przelęknął padł na ziemię, niewiedząc co się działo; w tym usłyszy głos taki: Twoja chęć ku Przenajświętszej PANNIE, MATCE BÓŻEY, wielce się podobała PANU BOGU, przetoż Obraz, któryś pragnął wymalować, ręką Anielską wymalowany, weźmij, a w Miasteczku Sokalu postanów go w Kościele, co on zaraz wykonał. Przy którym dobrodzieystwa wielkie Pan BÓG, przez przyczynę swej MATKI, ludzi czyni. Albowiem zaraz tegoż czasu od Tatarskich rąk wielu ludzi, y ognia gwałtownego wybawił. Ten Obraz jest teraz pod strażą Zakonników Świętego Franciszka, *de Observantia. Ex Metrica corundem*, [znak nieczytelny] *Patre Juslino Ordinis Praed: discursu super Virgo veneranda in Litanijis.*



Widok klasztoru Bernardynów w Sokalu od strony miasta, przez Bug

Eugeniusz Tuzow Lubański

CZY TRUDNO BYĆ POLAKIEM W KOŚCIELE

Poniższy tekst jest przedrukiem z „Dziennika Kijowskiego” nr 3 z lutego 1999 r. Autor porusza problem, który uważamy za śmiertelnie niebezpieczny nie tylko dla polskości, utrzymanej wbrew przesładowaniom przez naszych oddzielonych Rodaków – za Zbruczem przez dwa wieki, a po tej stronie Zbrucza przez ponad pół wieku. Widzimy również realne niebezpieczeństwo dla tamtejszego Kościoła rzymskokatolickiego, który pozbawiony swojej „inności”, także zewnętrznej, nie ostoi się wobec agresywnej, przygniatającej, rusko-bizantyjskiej większości.

Gdyby nie Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie, nie wiem jakbym sobie radził w bezpardonowej rzeczywistości ukraińskiej. Chodzi oczywiście o sferę duchową.

Na początku lat 90., jak tylko zaczęli przyjeżdżać do Kijowa kapłani z Polski, to świat dla mnie jakby się odmienił. Kościół oprócz tego, że zawsze był Domem Chrystusowym, stał się dla mnie równoległym Domem Polskim.

Do dnia dzisiejszego pamiętam żarliwe kazania franciszkanina o. Ludwika, głoszone po polsku w zrujnowanym kościele św. Aleksandra w Kijowie. Słowo Boże mówione żywą polszczyzną zmieniało moje szare wegetowanie. Zarazem kapłani z Polski jakby przybliżali mi Kraj, za którym wtedy tak bardzo tęskniłem.

Byłem szczęśliwy, bo byłem świadkiem odrodzenia Kościoła i odrodzenia Słowa polskiego na ruinach imperium sowieckiego. Kościół rzymskokatolicki zaczął działać legalnie na Ukrainie. Dużo wnieśli księża z Polski w kształtowanie parafii. Byli wyrozumiali i inteligentni. Niejeden z nich w Polsce pracował w o wiele lepszych

warunkach niż na Ukrainie. Byłem wdzięczny kapłanowi polskiemu, że często wyrzekając się nawet rzeczy elementarnych, pomagają odrodzić Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie. Polak w tym Kościele zajmował swoje dostojne miejsce.

Ale minęło parę lat

i skończył się okres euforii. Gdy Kościół na Ukrainie bardziej twardo stanął na nogach, kapłani z Polski zaczęli z dystansem ustosunkowywać się do Polaków. Większość księży nauczyła się języka ukraińskiego. Siostry zakonne w kościele zaczęły mówić przeważnie po ukraińsku. Katechizacja dzieci, w tym i z rodzin polskich, jest teraz przeprowadzana w Kijowie tylko w języku ukraińskim. Kościół łaciński całą parą pędzi ku Ukraińcom, którzy nigdy nie byli większością w wyznaniu rzymskokatolickim. Nawet w administracji prezydenta Ukrainy nie wprowadza się w tak szalonym tempie języka ukraińskiego, jak się to robi w Kościele.

Dlaczego tak się dzieje?

Księża tłumaczą to tym, że Polacy na Ukrainie nie władają językiem polskim. Dlatego w kościele muszą głosić Ewangelię w języku zrozumiałym, a takim jest ukraiński. Jest w tym trochę prawdy, ale i dużo przesady. Bo i do znajomości języka ukraińskiego też można mieć pewne zastrzeżenia. Wystarczy wyjść w Kijowie z kościoła na ulicę, by przekonać się jak często słyszy się mowę ukraińską. Ale to już inny temat.

Kilka lat temu, gdy ksiądz Stanisław Szyrokoradiuk został wyświęcony na biskupa, w wywiadzie dla „DK” [Dziennika Kijowskiego] wyraźnie powiedział, że w Kościele musi być równowaga między liturgiami po polsku i po ukraińsku. Gdyby ta obietnica się spełniła, to nie pisałbym dzisiaj tego artykułu. A piszę dlatego, że uważam, że Polacy w swoim Kościele są spychani na margines. Można to tłumaczyć różnie. Sami są winni – bo są bierni, słabo znają język polski. Dlatego zmniejsza się liczba nabożeństw po polsku.

Trudno mi powiedzieć czy za tymi tłumaczeniami stoją prawdziwe realia, bo przedmiot jest zbyt delikatny. Ale trzeba też nie zapominać, który z narodów pierwszy ukarano za swoją wiarę katolicką na Ukrainie. Przypomnijmy sobie choć trochę najnowszą historię.

Wierzący Polacy z poświęceniem

stawali w obronie swoich świątyń w czasie akcji zamykania kościołów w latach 30. Przytoczę parę fragmentów z wydanej niedawno książki tarnopolskiego historyka Henryka Strońskiego pt. „Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie”.

Przez parę lat w Kijowie próbowano przejąć kościół św. Mikołaja. Na początku został obłożony wielkim podatkiem, który systematycznie podnoszono, a wśród mieszkańców dzielnicy zbierano podpisy pod petycją o przekazanie katolickiej świątyni na cele kulturalne. Zamiar ten jednak nie powiódł się – wierni, nie bez pomocy finansowej konsulatu polskiego, obronili kościół przed zamknięciem, a władze nie potrafiły zmusić Polaków do składania podpisów pod petycją.

Pod koniec roku 1933 instruktorzy rejonowego komitetu partii w Sławucie donosili, że w ich rejonie nie było już ani jednego księdza, a ludność polska wciąż demonstrowała przywiązanie do religii. *Polacy swoje dzieci chrzczą, a ukraińskie dzieci w przeważającej masie już nie chrzczą. Polskie dzieci wiozą 100 i więcej wiorst, po to tylko aby spełnić ten obrzęd.*

Jaki będzie Kościół na Ukrainie

na przełomie tysiącleci, zależy nie tylko od osób duchownych, ale i od wiernych wyznania łacińskiego. Wiem, że Kościół rzymskokatolicki jest powszechny i nie ma dominujących akcentów narodowych. Ale trzeba też pamiętać, że po Soborze Watykańskim II Kościół głosi Ewangelię uwzględniając obyczajowość, tradycję i język różnych narodów.

Nie naprawiamy tego, co już uczynił Pan Bóg. Nie róbmy z Polaków Ukraińców, a z Ukraińców Polaków. Niech każdy naród ma swoje równe prawa do miejsca w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie. Aby tylko nie było tak, jak powiedział półzartem mój znajomy ksiądz:

Panie Gienuk, wy, Polacy znający język polski, z czasem wymrzeć i wtedy Kościół będzie ukraiński.

EUGENIUSZ TUZOW-LUBAŃSKI jest dziennikarzem, członkiem redakcji „Dziennika Kijowskiego”, a ponadto prezesem Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy na Ukrainie (powstało w 1998 w Kijowie).

Krystyna Rostocka

NIEŁATWO BYĆ POLAKIEM

Wstrząsające potwierdzenie powyższej wypowiedzi p. Eugeniusza Tuzowa-Lubańskiego znaleźliśmy w Biuletynie „Wspólnoty Polskiej” 10/99. Oto cytat z artykułu K. Rostockiej (Opole) pt. „Podróż po Ukrainie”. Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji.

[...] Odwiedzamy Dunajowce na Podolu [za Zbruczem – przyp. red.]. Zastajemy tu nowego proboszcza, przybyłego spod Augsburga w Niemczech, który z dużym zapamię kontynuuje dzieło ks. Józefa Czoopa. Ogrodził już plac wokół kościoła i stary katolicki cmentarz. Planuje odnowienie zachowanych nagrobków. Tę zapowiedź przyjmujemy z ulgą, pamiętając wiele zniszczonych w ostatnich latach nagrobnych płyt, pomników i innych pamiątek polskich, a zwłaszcza pobliskie Hołozubińce. Zebrana tam przez ks. Marka Bzinkowskiego kolekcja starych książek religijnych i dewocjonaliów, gromadzonych przez lata i wieki w rodzinach katolickich, a następnie poświęcona przez bpa Marcjana Trofińskiego, została zniszczona przez przybyłego z Polski ks. Grzegorza.

Jakże zróżnicowany jest stosunek osób duchownych, zwłaszcza przybyłych z Polski, do rodaków, którzy zachowali świadomość swoich polskich korzeni, wiarę ojców, lecz nie zawsze dobrą znajomość języka polskiego. Niełatwo jest być Polakiem na Ukrainie, zwłaszcza w sytuacji, gdy nasi rodacy nie znajdują wsparcia w parafii, w kościele, u księży i sióstr, którzy przybywają z Macierzy. Wówczas ich sytuacja staje się szczególnie trudna.

Czy wynika to z nikłej wiedzy historycznej, czy też z osobliwego pojmowania misyjnej roli wykształconych w Polsce, przeważnie młodych księży i sióstr, którzy określają mianem „Ukraińiec” każdą osobę urodzoną na Ukrainie, nie zwracając uwagi na jej pochodzenie. Niektórzy – jak nam mówiono – wymagają nawet, aby dziecko nauczone przez babcię modlitw po polsku, uczęszczając na katechezę, nauczyło się tych samych modlitw po ukraińsku. [...]

Na postawione przez nas pytanie, czy w Dunajowcach znajdzie się osoba, która zaopiekuje się dziecięcym zespołem wokalnym „Maki”, który powstał w ub. roku z inicjatywy chórzystów z Wrocławia i Opola [...], siostra Krystyna odpowiedziała, że *uczy dzieci śpiewu, ale tylko po ukraińsku* [...].

No tak, można powiedzieć – oszołomy, ludzie, których nie stać na samodzielne myślenie. Bo przecież sami tego nie wymyślili, ktoś ich tak pouczył. Z jakich uczelni wyszli? A całkiem na marginesie zwróćmy uwagę, że Dunajowce leżą w diecezji kamienieckiej, w której biskupem pomocniczym był do niedawna – zanim przeszedł do Lwowa – bp Padewski. Nic więc dziwnego...

Obszerny artykuł o próbach depolonizacji Kościoła na Wschodzie opublikowała również „Myśl Polska” w swoim comiesięcznym dodatku „Myśl Polska o Kresach” nr 1/2000.

Do tych spraw będziemy wracać, tym bardziej, że coraz bardziej dają one znać o sobie również na obszarze geograficznie nam bliższym. Episkop Padewski nie śpi...

A. Ch.



A_{pel} P_{isarki}

Przygotowuję biografię Zbigniewa Herberta. Poszukuję osób, które go znały, zwłaszcza ze Lwowa i z Krakowa lat powojennych (1944–1948), a także wszelkich związanych z Nim świadectw (dokumentów, fotografii, listów). Wiadomości proszę kierować na adres:

Joanna Siedlecka
01-678 Warszawa, ul. E. Stachury 3
tel. (022) 833 84 02

WIERSZE

Tadeusz Zaleski-Isakowicz

*Pamięci Ojca, który wygnany z rodzinnego Podola,
całe swe życie poświęcił ratowaniu kultury Kresów*

FIGURKA ŚWIĘTEGO ANTONIEGO

Przy drodze wylotowej do Korościatyna
stała figurka świętego Antoniego
postawiona przez mego pradziadka
jako wotum dla swego patrona

Obalił ją komsomolec Anton z Zadarowa
przejęty ateistycznym wykładem

Jego ojciec wraz z dwoma innymi
zakął widłami pana Gościńskiego
po wojnie został traktorzystą
w kółchozie Słoneczna Przyszłość

Widziałem tę figurkę na dnie rowu
i grób polskiego nauczyciela
i kombajn obsługiwany
przez starego człowieka

Nie zobaczyłem tylko Antona
padł w północnym Afganistanie
od kul muzułmańskich powstańców

TRANSPORT NA WSCHÓD

(w 60. rocznicę deportacji na *nieludzką ziemię* – red.)

Dlaczego? – nie pytaj
na nagich dębach pojawił się szron
pociąg odjeżdża
wagony bez okien zawiozą nas
za Zbrucz i Don
szlakiem powstańców
drogą odmrożonych rąk

trzydziesty pierwszy
sześćdziesiąty trzeci
a teraz czterdziesty
kolejny zimowy rok

*Wiersze przepisane z broszurki
wydanej w „drugim obiegu” przez
Wydawnictwo „Rota”, Kraków 1985*

Ks. TADEUSZ ZALESKI-ISAKOWICZ,
ur. 1956 w Krakowie, tamże studia
na PAT. W czasach komunistycznych
za swój udział w działalności nie-
podległościowej został kilkakrotnie
pobity przez „nieznanych spraw-
ców”. W r. 1987 założył i prowadzi
nadal Schronisko dla Niepełnospraw-
nych im. Brata Alberta w Radwano-
wicach k. Rudawy. Pisze wiersze.

Z księdzem ANDRZEJEM RAMSEM

rozmawia Anna Kostecka

I wysłał ich, aby głosili królestwo Boże...
Łk, 9,2

Strzelczyska oddalone są od Mościsk o 4 km na południe. Jest to polska wieś, którą obecnie zamieszkuje 130 rodzin – ok. 650 Polaków. Jest tam teraz kościół, plebania, stolarnia, polska szkoła początkowa, sklep i klub. 90% ludności jest na bezrobociu, gdyż wszyscy pracowali w fabryce telewizyjnej, która zbankrutowała. Teraz żyją dzięki gospodarce domowej i pracy na roli.

Ksiądz Andrzej Rams przyjechał do Strzelczysk dziewięć lat temu. Wcześniej otrzymał już pozwolenie na wyjazd do Afryki w celu głoszenia tam Słowa Bożego. W ostatniej chwili został odwołany przez swojego biskupa i skierowany do Strzelczysk, gdyż tam zabrakło duszpasterza.

Czy ksiądz wiedział coś o tych terenach, o tej wsi, w której miał się zatrzymać? Jakie wrażenie wywarła ona na księdzu?

W 1991 roku przywiózł mnie do Mościsk ksiądz Władysław Ziober. Stamtąd udaliśmy się do Strzelczysk. Byłem do głębi serca poruszony, gdy usłyszałem, że tutaj jest dużo Polaków, a jeszcze bardziej zaskoczony tym, że wieś, w której miałem pracować, jest polska. Do niedawna to ukrywano i nie wspomniano o Polakach na terenie byłego ZSRR. Po przyjeździe zapoznałem się z historią tej wsi i jej mieszkańców. Zamieszkiwało ją 113 rodzin, ok. 500 Polaków, była ukraińska szkoła początkowa, sklep i klub. Zostałem położony fundament pod kościół.

W owym czasie msze święte prowadzone były w kaplicy wykonanej z ceraty. Po jakimś czasie przez czyjąś nieostrożność spaliła się, więc zabrano się do założenia fundamentu. Po dwóch latach pobytu tam ks. Andrzeja kościół ukończono i poświęcono. Jest to Dom Boży pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa i Maryi Pan-

ny. Po krótkim czasie zbudowano plebanię, gdzie dzieci przychodzą na katechezę. Często organizowane są kilkudniowe spotkania, ogniska, czuwania z młodzieżą, również z sąsiednich parafii. Są dla nich wyżywienie i noclegi.

Kto prowadzi katechezę? W jakich jeszcze wsiach Ksiądz odprawia msze święte?

Sam prowadzę katechezę, często też wyjeżdżam na głoszenie misji do innych parafii. Oprócz Strzelczysk należą do mnie Lipniki, Czyżowice, Radenice, Krysowice i Czyszki. Każda z wymienionych wsi ma swój kościół.

Co roku około 150 dzieci wyjeżdża na wakacje do Polski. Często organizowana jest pomoc charytatywna dla najbardziej potrzebujących parafian.

W Krysowicach, 3 km na zachód od Strzelczysk, wzniesiono sanktuarium, dobrze znane wiernym z różnych państw, także zachodnich, i często przez nich odwiedzane.

W osiemdziesiątą rocznicę od objawienia się Najświętszej Panny Maryi, a mianowicie w 1997 roku, otrzymaliśmy zgodę



Na str. 30 zdjęcie nowego kościoła w Strzelczyskach

na wybudowanie sanktuarium w Krysowicach. Miejsce to zostało poświęcone i już od kilku lat świątynia słynie z licznych pielgrzymek wiernych, nawet z Zachodu. W roku 1917 Maryja objawiła się około 1500 rodzinom w tej okolicy. Przywieziono też obraz Matki Boskiej Fatimskiej i od kilku lat trwa peregrynacja tego obrazu.

Prawie już na wykończeniu jest dom społeczny, który znajduje się obok sanktuarium. Co tam będzie się mieścić?

Potrzebuje on jeszcze sporo pracy wewnątrz budynku. Jest to dom o 1500 m², z czterema kondygnacjami: suterrenami, parterem i dwoma piętrami. Będzie tam pracownia krawiecka, w której dziewczęta będą się uczyć szyć, pomieszczenia dla osób starszych, przede wszystkim samotnych; gabinet lekarski, pokoje dla gości i pielgrzymów, dla młodzieży, która będzie przyjeżdżała na różne spotkania lub czuwania. Będzie dla nich także wyżywienie. Wszystkim tym zajmować się będą Siostry Służebniczki śląskie, które wkrótce przyjadą. Obecnie są trzy z nich – jedna dla nauczania krawiectwa, pozostałe do prowadzenia domu i do pomocy chorym.

Czy z parafii Księdza są powołania kapłańskie i zakonne?

Tak. Ze Strzelczysk dziesięć dziewczyn poszło do zakonu, wyświęcono już trzech księży, a czterech chłopców uczy się jeszcze w seminarium.

Przy kościele pracuje stolarnia. Ilu jest tam zatrudnionych?

W stolarni pracuje pięciu miejscowych stolarzy i dwóch uczniów uczy się tego zawodu. Poza tym wiele osób pomaga przy budowie nowego domu i przy innych jeszcze pracach.

Jak można wywnioskować, prace te pochłonęły i pochłaniają sporo funduszy, a przede wszystkim potrzebna jest tu ogromna chęć do tworzenia takich dzieł.

Tutaj pragnę mocno zaakcentować, że najważniejsi są sponsorzy. Jak wiadomo, ludność miejscowa jest bezrobotna, bez pieniędzy. Dlatego fundusze pochodzą z ofiarności rodaków z Polski, głównie z misji, ale największa pomoc finansowa płynie z Niemiec. Mój kolega, jeszcze z czasów seminarium, obecnie jest duszpastorem przy parafii w Niemczech. Stamtąd

przekazywana jest pomoc, ogromne środki, także dla potrzeb miejscowej ludności.

Chcę tutaj dodać, że ważny jest ogromny trud i wkład Księdza. Nie poprzestając na kościele, plebanii i cmentarzu, dzięki swemu poświęceniu i ubieganiu się o fundusze, doprowadził Ksiądz do powstania nowych przedsięwzięć. W czasie pobytu Księdza wieś odrodziła się. Dawniej ludzie musieli przemierzać w spiekotę i słotę kilka kilometrów, by uczestniczyć w mszy świętej w Mościskach, czy pogrzebać zmarłych w Lipnikach. Teraz wszystkim jest na miejscu.

Na samym początku mego tutaj pobytu zaprosiłem kilku ministrów z Polski, żeby zobaczyli ówczesną sytuację i wsparli nas finansowo. Po zapoznaniu się z realiami usłyszałem wypowiedź jednego z nich – że nie warto w tę wieś inwestować.

Być może dziś zmieniliby swoje zdanie, widząc wielkie przemiany we wsi. Ci, którzy uwierzyli, zainwestowali i pomogli. Wieś wygląda już inaczej, ludność również odżyła, uwierzyła, że można żyć lepiej. Czy ma Ksiądz jakieś dalsze plany?

Dużo chciałoby się jeszcze zrobić, ale mało jest pieniędzy. Ważnym zadaniem jest zakończenie zaczętej pracy. Na razie trzeba wykończyć dom społeczny. Na początku listopada jadę do Warszawy w sprawie rozpoczęcia budowy polskiej szkoły podstawowej w Strzelczyskach. Planujemy tę budowę na wiosnę, a z nią są związane wielkie wydatki.

Bóg zapłać za te słowa.

Po zakończeniu rozmowy moje serce skakało z radości i jednocześnie z dumy oraz wdzięczności, że Bóg posłał tego człowieka na tę ziemię, by pomógł ludziom w ich biedzie. Przypomniała mi się znana wszystkim pieśń:

Oto jest kapłan wielki
Którego w miłości swojej wybrał Pan
Oby rósł w pełni łask
Wśród ludu swego.

Ks. ANDRZEJ RAMS, ur. 1958 w Porębie Małej k. Nowego Sącza. Ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie. Pracował w parafiach w Muszynie, Gorlicach, Tarnowie (kościół MB Fatimskiej), a od 1992 r. w Strzelczyskach w archidiecezji lwowskiej.

Z profesorem JERZYM KOWALCZUKIEM

rozmawia Konrad Sura



W plejadzie polskich naukowców lwódzie pochodzenia kresowego zajmuj poczesse miejsce, tak jakościowo, jak i ilościowo. O potędze przede wszystkim lwódskiego środowiska naukowego świadczy fakt, że po II wojnie światowej i ekspatriacji ze Lwowa naukowcy nasi, lwówanie, umożliwili utworzenie kilkunastu nowych wyższych uczelni, w tym najważniejszych, takich jak uniwersytet we Wrocławiu, politechniki we Wrocławiu, Gliwicach, Gdańsku i także w Krakowie i in. Profesorowie lwódscy zasilili kadry również innych uczelni w Polsce.

Młódzież lwódwska, wychowana w atmosferze przedwojennej Polski, po przeżyciach trzech okupacji i po ekspatriacji, zapełniła odbudowywane wyższe

uczelnie w kraju, nie myślc rezygnować z ambicji zajęcia odpowiedniego miejsca w nowej rzeczywistości. Jednym z tych młódych lwówiaków był mój dzisiejszy rozmówca. Dla nadania rozmowie większej bezpośredniości, proponuj użycie normalnej między nami formy „ty”, gdyż łączy nas znajomość ponad pięćdziesięcioletnia.

Wspomnę tylko, że poznaliśmy się we Lwowie w czasach smutnych i trudnych, o czym na pewno dowiemy się w dalszej części rozmowy.

* * *

Opowiedz na początku o swoim rodowodzie kresowym i o podstawach wychowania obywatelskiego w Polsce międzywojennej, które cię kształtowały.

Urodziłem się w rodzinie lwódskiej. Dziadek mój, Michał Kowalczyk, był cenionym architektem, profesorem Politechniki Lwódskiej (wtedy Szkoły Politechnicznej), w której prowadził wykłady z zakresu historii sztuki. Ojciec mój, Edward, ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Lwódskim i w tym okresie kiedy się urodziłem, był sędzią w Kulikowie k. Lwowa, a matka Jadwiga – nauczycielką w szkołach powszechnych w okolicznych miejscowościach. W Kulikowie przyszedłem na świat. Mogę więc powiedzieć, że znakomity „chlib kulikowski” był moim pokarmem prawie już od kołyski. Potem przenieśliśmy się do Żółkwi. Tam ojciec mój był naczelnikiem sądu grodzkiego do chwili przejścia na emeryturę w połowie lat trzydziestych. Okres pobytu w Żółkwi to moje lata chłopięce. Czasy te pamiętam znakomicie i, jak każdy z nas, myślami wracam do tamtych dni jak do okresu beztroskiego, okresu wielu przeżyć, które na pewno ukształtowały moją psychikę i postawę. Wpływ ogromny miała na mnie atmosfera miasta, jego wielonarodowy charakter, a także pozycja mego ojca w życiu zawodowym i jego działalność społeczna. Zawsze imponowała mi jego toga sędziowska (niejednokrotnie widywałem ojca w jego gabinecie sędziowskim, który przylegał do naszego mieszkania w zamku żółkiewskim) i mundur sokoli, w którym zawsze występował na uroczystościach patriotycznych, sprawując funkcję naczelnika gniazda żółkiewskiego „Sokoła”. Atmosfera rodzinna, oparta o najwyższe wartości patriotyczne, wychowanie religijne, a także wychowanie w szkole

powszechnej, jakie uzyskiwaliśmy od wspaniałych pedagogów, to wszystko kształtowało nasze charaktery. Żółkiew była miastem, które dzisiaj postrzegam jako „małą ojczyznę”. Ale o tym może już przy innej okazji. Dalsze moje losy to decyzja Rodziców o przeniesieniu się do Lwowa. Był rok 1938. Zamieszkaliśmy w willi mego dziadka przy ul. Potockiego. Dla mnie to był okres dużych zmian. Musiałem przystosować się do nowego środowiska, szczególnie w szkole średniej, XI Gimnazjum, w którym podjąłem naukę po uznaniu zdanego egzaminu wstępnego jeszcze w Żółkwi w tamtejszym gimnazjum im. S. Żółkiewskiego. Od wybuchu II wojny światowej dzielił nas wtedy pełny rok; oczywiście nie wiedzieliśmy, że wojna wybuchnie, chociaż pewne przesłanki ku temu były. Ten rok szkolny (1938/1939) to okres nowych przyjaźni, ale i nowych wrażeń, jakie dla „chłopca z prowincji” wносиła atmosfera Lwowa. Pamiętam, że natrafiałem na trudności w nauce w tym renomowanym gimnazjum, szczególnie w łacinie. Gimnazjum, kierowane wtedy przez dyrektora dra Stanisława Przeździeckiego, kontynuowało tradycje znanych lwowskich szkół realnych (z okresu zaboru austriackiego) i szczyliło się chlubnymi kartami z okresu I wojny – Obrony Lwowa i wojny z bolszewikami. Znajdowało to swój wyraz w „wystroju” pomieszczeń wnętrza budynku, a także w umieszczeniu na fasadzie budynku od strony ul. Zadwórzeńskiej, Krzyża Obrony Lwowa i tablicy poświęconej Nauczycielom i Uczniom poległym pod Zadwórzem. Te elementy, a nade wszystko wychowawcza działalność znakomitego grona pedagogicznego miały niewątpliwie zasadniczy wpływ na ukształtowanie naszej postawy patriotycznej i obywatelskiej. Sprawdzianem nabytych cech miała być właśnie zbliżająca się wojna.

Z takim bagażem patriotycznym wszędzie w okresie okupacji. Jak ułożyły się losy rodziny za tzw. „pierwszych bolszewików”? Czy była represjonowana? Znamy dziś dokładnie tryb i losy deportacji sowieckich, jakie dotknęły społeczeństwo Kresów. W czterech akcjach wywózek, z lutego, kwietnia i czerwca 1940 oraz czerwca 1941, przesiedlono na wschodnie obszary ZSRR około 1 miliona osób, z tego ok. 550 tysięcy z Ziemi Południowo-Wschodnich II RP.

To bardzo trudny i bolesny okres dla naszej rodziny. Mój ojciec z bagażem działalności sędziowskiej był łakomym obiektem dla władzy sowieckiej. Jednocześnie był współwłaścicielem willi, w której mieszkaliśmy. Były to dostateczne i wystarczające powody, aby ponieść „karę”. Uniknęliśmy deportacji na Syberię (która dotknęła znakomitą większość czynnych prawników – kolegów mego ojca, a także nauczycieli XI Gimnazjum i moich licznych kolegów szkolnych), ale w ówczesnych dowodach sowieckich – paszportach rodzicom moim wpisano „za to” tzw. *paragraf 11*. Powodowało to konieczność opuszczenia Lwowa i przeniesienia się do miejscowości odległej o co najmniej 100 km od ówczesnej granicy sowiecko-niemieckiej. Zamieszkaliśmy w Dawidowie k. Lwowa. Ta restrykcja władzy sowieckiej, skierowana głównie przeciwko inteligencji, spowodowała wysiedlenie ze Lwowa wielu rodzin Polaków, konieczność wyzbycia się przez nich majątku ruchomego (niezależnie od powszechnej nacjonalizacji nieruchomości), zmiany trybu życia itp. Na pewno nie była to restrykcja porównywalna z deportacją na Syberię czy do Kazachstanu. Przyniosła ona jednak olbrzymie straty moralne i materialne. Myślę, że ta forma walki sowieckiej władzy z narodem polskim powinna znaleźć swoje źródłowe opracowanie historyczne.

Ciekaw jestem, jak pamiętasz szkołę sowiecką? Co najbardziej bulwersowało polską młodzież w zetknięciu z narzuconą ideologią i interpretacją sowiecką polskich przedwojennych stosunków?

Z chwilą przesiedlenia nas do Dawidowa w 1940 roku zmuszony byłem przerwać naukę w XI Gimnazjum we Lwowie, które wtedy było już „dziesięciolatką” sowiecką. Miałem to szczęście, że nauczycielami w wiejskiej szkole były m.in. osoby, podobnie jak i nasza rodzina, obarczone restrykcjami „paragrafu 11”. Indoktrynacji sowieckiej tam nie było, chociaż pamiętam, że dyrektorem szkoły był przedwojenny entuzjasta komunizmu, który jednak szkody w naszych umysłach nie poczynił, mimo iż marzył o „polskiej republice radzieckiej” (autentyczne!).

Po dwu latach życia pod „słońcem konstytucji stalinowskiej” nastąpiła we Lwowie okupacja niemiecka. Jak prze-

żyliście okres dostosowania do nowych warunków?

W 1941 roku (czerwiec) powróciliśmy na krótko do Lwowa, do naszego mieszkania przy ul. Potockiego. Jak może pamiętać, dzielnica ta została przekształcona na dzielnicę SS i policji niemieckiej („SS und Polizei Wohnbezirk”). Tak już na początku okupacji niemieckiej zamieszkaliśmy przy ul. Króla Leszczyńskiego, tracąc znowu prawie cały dobytek. O nauce w szkole nie było mowy. Podjąłem pracę w zakładach energetycznych w charakterze gońca, a potem technika. Uczęszczałem na tajne kursy nauczania przy Gimnazjum ss. Sacré Coeur, gdzie wraz z bratem i kuzynami tworzyliśmy jedyny zespół młodzieży męskiej w tym słynnym lwowskim żeńskim gimnazjum zakonnym. Naukę na tych tajnych kursach kontynuowaliśmy do roku 1946 i, już podczas „drugich bolszewików”, uwieńczyliśmy naukę zdaną maturą. Nostryfikacja świadectwa maturalnego uzyskanego wtedy umożliwiła nam podjęcie studiów wyższych bezpośrednio po II wojnie, już po ekspatriacji w Krakowie. Stąd moja wdzięczność dla zespołu nauczycieli tajnego nauczania z matką Włodarkiewicz na czele, którzy tak wiele uczynili dla naszej edukacji w tak trudnych warunkach okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Osiągnąłeś już wtedy wiek 17 lat i zacząłeś wiązać się z konspiracją niepodległościową. Jestem od Ciebie starszy o pięć lat i od 1939 roku związany byłem z konspiracją w ramach Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), a następnie, po scaleniu, z Armią Krajową. Jako uczestnik podziemnego kursu podchorążych prowadziłem szkolenie drużyny, w której akurat byłeś żołnierzem. Jak do tego doszło?

W okresie II wojny światowej łączyły mnie i mego brata Janusza bardzo bliskie więzi przyjaźni z kuzynami Andrzejem Fornelskim i Wiesławem Kowalcukiem. Do NOW na pewno przystąpiłem z inspiracji najstarszego wśród nas, Andrzeja. W zaświadczeniu o uprawnieniach kombatanckich mamy zapisaną datę: X 1943, a więc rok jeszcze okupacji niemieckiej we Lwowie. Ta data jest związana z Twoją osobą, gdyż ty i p. Roman Nitarski wprowadzaliście nas w szeregi organizacji. Pamiętam uroczystość złożenia przysięgi i późniejsze szkolenia wojskowe.

Drużyna moja w ramach plutonu ppor. Bronisława Szeremety „Rysia” brała udział w Akcji „BURZY” w lipcu 1944. Obsadziliśmy Poczta Główną i gmach Szprechera przy ul. Akademickiej. Też tam chyba byłeś?

Mieszkaliśmy wtedy przy ul. Leszczyńskiego. Dokładnie pamiętam ten okres. Nie wszyscy zorganizowani w konspiracji brali udział w „BURZY”, ze względu na małą ilość broni. Poza tym oddziały NOW, scalone z Armią Krajową, krytycznie ustosunkowały się do instrukcji o ujawnieniu się przed władzami sowieckimi. Doświadczenia lat 1939–1941 nakazywały wielką ostrożność w takich kontaktach. Dochodziły też do nas wiadomości o aresztowaniach na Wołyniu i Tarnopolszczyźnie. Niestety późniejsze represje sowieckie potwierdziły te obawy.

Słusznie zauważyłeś, że spodziewano się represji. Wejście „drugich bolszewików” do Lwowa spowodowało masowe aresztowania AK-owców i innych działaczy polskiej konspiracji. NKWD szczególnie pilnie tropiło organizacje narodowe, w tym pisma podziemne. Ogromne aresztowania dotknęły wychodzące we Lwowie od 1942 roku „Słowo Polskie”. To podziemne pismo wychodziło nieprzerwanie 2 razy w tygodniu, potem raz w tygodniu, w ilości 2500 egzemplarzy, nawet w okresie „BURZY”. Redakcja przetrwała tropienie przez Gestapo, a największe straty poniosła z rąk NKWD, które w ciągu pierwszego roku panowania aresztowało dziesięciu kolejnych redaktorów i pracowników technicznych. Jednak na miejsce aresztowanych przychodzili nowi konspiratorzy i ty byłeś jednym z nich.

Działalność wydawnicza „Słowa Polskiego” dla mnie i moich braci była główną działalnością konspiracyjną. Nasz zespół drukarzy „Słowa” posługiwał się powielaczem ręcznym, przeznaczonym dla stosowania matryc tzw. „białkowych”. Dostarczano nam matryce i papier, a my, głównie nocami, w mieszkaniach prywatnych powielaliśmy „Słowo”. Nad ranem trzeba było przenieść bibułę do miejsc kolportażu, a potem jakoś zabezpieczyć powielacz. Nie było to łatwe.

Po aresztowaniu redaktora Jerzego Paszyńskiego ps. Jastrzębiec w połowie 1945 roku przejąłem redakcję „Słowa

Polskiego”. Współpracowałem na co dzień z koleżanką o pseudonimie „Szczur”, której dostarczałem teksty kolejnego numeru, a ona zajmowała się drukiem i kolportażem. W tym czasie uczestniczyłeś w powielaniu „Słowa”. Jak to było?

Kontakty z koleżanką o ps. „Szczur” były regularne, cotygodniowe. W okresie tej naszej działalności drukarskiej przeżywałem niekiedy dramatyczne chwile i, jak dzisiaj sięgam myślami wstecz ku tamtym latom, czasami bliscy byliśmy dekonspiracji. Zwrócę uwagę na relację p. Jana Wojdyły (ps. Górnik), kierownika Wydziału Propagandy Okręgu Lwowskiego NOW z jego procesu po aresztowaniu w roku 1945, że mimo przekonania NKWD o rozbiciu przez nich zespołów redakcyjnych i kolportażowych „Słowa” ukazywało się ono nadal. To właśnie w tym okresie naszemu zespołowi drukarzy udawało się szczęśliwie unikać wpadki.

22 grudnia 1945 roku musiałem uciekać ze Lwowa, gdyż kurczyła się moja baza lokalowa i zbyt już długo utrzymywałem się we Lwowie na „lewych dokumentach”. Przy stałych prowierkach dokumentów przez NKWD na ulicach i po domach, często w nocy, stało się zbyt niebezpiecznie. Prowadzenie redakcji „Słowa” przejęła „Szczur”, z którą potem współpracowaliście. Jak organizowaliście sobie pracę w tamtych warunkach?

Ze „Szczurem” mieliśmy kontakt od czerwca 1946 roku. To była data naszego wyjazdu ze Lwowa. Ostatni przez nas drukowany numer „Słowa” ukazał się prawdopodobnie w pierwszych dniach czerwca tego roku. „Szczur” pozostał we Lwowie i „Słowo” ukazywało się jeszcze przez jakiś czas. Niestety nie natrafiono na ślad osoby „Szczura” już po roku 1946, aby można było tę historię „Słowa Polskiego” w sposób źródłowy zamknąć. Sądzę jednak, że działalność wydawnicza „Słowa Polskiego” jest już dostatecznie wyczerpująco scharakteryzowana i udokumentowana we współczesnej literaturze historycznej dotyczącej konspiracji na obszarach Kresów Południowo-Wschodnich. Warto przytoczyć tu choćby monografię J. Węgierskiego *Lwowska Konspiracja Narodowa i Katolicka 1939–1946*. Zarówno ty jak i ja, mieliśmy okazję również opublikować (np. w „Semper Fidelis”), własne

wspomnienia z tego okresu. Ty jako redaktor, ja jako jeden z drukarzy. Twoje wspomnienia dotyczą podstawowej, trudnej działalności redakcyjnej, moje – technicznej strony wydawniczej. Uzupełniamy więc monografię J. Węgierskiego o osobiste refleksje po wielu latach od tamtych dramatycznych przeżyć.

A więc udało się Wam utrzymać konspirację i do wyjazdu ze Lwowa nie zostaliście zdekonspirowani przez wywiad sowiecki.

Udało się, dzięki Bogu. Udało się i tobie przewieźć do Krakowa prawie pełny zasób wydanych konspiracyjnych numerów „Słowa”. Brakuje w nim tych numerów, które ukazały się pod koniec jego edycji. Piśszesz o tym w swoim opracowaniu zamieszczonym w numerze 33 „Informacji” TMLiKPW Oddziału Krakowskiego. Te egzemplarze, które posiadasz, są na pewno bezcennym dokumentem i źródłem, dla studiów nad prasą konspiracyjną z okresu walki o polskość Lwowa. Dobrze, że udostępniłeś je także Bibliotece Narodowej i Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie są przechowywane w formie mikrofilmów. Do tych zbiorów odeśląmy zainteresowanych.

Jak wyglądała Wasza droga na Zachód? Wiemy, że wiązało się to z wielodniowym transportem wagonami towarowymi.

We Lwowie musieliśmy pozostawić prawie cały dobytek. Był to okres masowych wyjazdów Polaków. Okupanci to wykorzystali. Zmuszeni byliśmy odsprzedać Rosjanom meble za grosze. Wyjechaliśmy odkrytymi wagonami towarowymi, stłoczeni w kilka rodzin. Była to kilkudniowa gehenna, szczególnie dla moich rodziców. Przejechaliśmy przez Przemyśl, opłacając żołdaków sowieckich, dzięki czemu kontrola graniczna nie była zbyt rygorystyczna. Zatrzymaliśmy się w Krakowie.

Znalazłeś się z rodziną w nowych warunkach i ciekawe, w jakim stopniu organy państwowe, takie jak Urząd Repatriacyjny (PUR), pomogły Wam w rozpoczęciu nowego życia?

Był to pewien standard. Korzystaliśmy przez pewien okres z zasiłków wypłacanych przez PUR. Natomiast, zatrzymując się w Krakowie u siostry mojej mamy, w „kolejce” do własnego mieszkania, sta-

liśmy jeszcze przez bardzo długie lata. W tej dziedzinie PUR absolutnie nic nam nie pomógł.

Kiedy rozpoczęłeś studia wyższe i jak one wyglądały?

Zdana matura konspiracyjnie we Lwowie, jak wspominałem, umożliwiła mi, po zdaniu egzaminu wstępnego, podjęcie studiów już w roku akad. 1946/47 na Akademii Górniczej w Krakowie. Wybrałem nowo utworzony Wydział Geologiczno-Mierniczy. Mój brat Janusz wybrał Wydział Mechaniczny Politechniki Krakowskiej (wtedy były to Wydziały Politechniczne przy AG). Andrzej Fornelski i Wiesław Kowalczyk osiedlili się w Świdnicy na Dolnym Śląsku. Studia wspominam dobrze, mimo iż miałem duże braki na skutek wojennych perturbacji. Dyplom magistra-inżyniera uzyskałem w roku 1951 w dziedzinie geofizyki stosowanej. Ten „patent” zawodowy zdecydował, że późniejszą swą karierę naukową związałem z tą dziedziną wiedzy, łączącą nauki matematyczno-fizyczne i nauki o Ziemi.

Kiedy zdecydowałeś się na karierę naukową i jak do tego doszło?

Ta specjalność, którą wybrałem dla realizacji tematu pracy dyplomowej, ówczesnie rozwijała się bardzo dynamicznie. Wiązało się to z potrzebą tworzenia nowych metod badawczych wspomagających

rozpoznawanie geologiczne kraju w aspekcie poszukiwania złóż surowców użytecznych. Głównie chodziło wtedy o poszukiwanie nowych złóż ropy i gazu ziemnego, gdyż nasze złoża karpaccie (zagłębie borysławskie) w znakomitej swej części znalazły się poza granicami kraju. Jednocześnie na Akademii Górniczo-Hutniczej utworzono specjalność dydaktyczną geofizyki stosowanej, dla uruchomienia której niezbędni byli pomocniczy pracownicy nauki – asystenci. Ja zostałem jednym z nich. I tak się zaczęło.

Opowiedz o najciekawszych momentach Twojej kariery naukowej.

Powodzenie w pracy naukowej w znacznym stopniu zależy od nauczycieli, z jakimi ma się kontakt w pierwszym okresie tej działalności. Ja miałem szczęście, gdyż nauczycielami moimi byli wybitni geofizycy polscy: prof. Edward Walery Janczewski, który swą wiedzę uzyskał na uniwersytetach francuskich i szwajcarskich jeszcze przed I wojną światową, a w okresie międzywojennym był czołowym geofizykiem polskim, oraz prof. Henryk Orkisz, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w latach dwudziestych, współpracownik prof. Henryka Arctowskiego, twórcy

(dokończenie na str. 46)



Gmach XI Gimnazjum przy ul. Szymonowiczów we Lwowie.
Fot. J. Kopacz

Adam Skarbiński

ZE LWOWA DO BIELSKA

Poniższy artykuł jest trzecim odcinkiem dziejów polskiego szybownictwa, spisanych przez inż. Adama Skarbińskiego. Pierwszy z nich ukazał się w „Semper Fidelis” 1/93, drugi w naszym kwartalniku – CL 2/97. Tamże notka biograficzna Autora.

Artykuł ten poświęcam pamięci inż. Władysława Nowakowskiego, konstruktora, wieloletniego dyrektora Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku, lwowianina.

Minęło półwiecze od powołania do życia (1946) Instytutu Szybownictwa – protoplasty Szybowcowego Zakładu Doświadczalnego w Bielsku. Z historycznego punktu widzenia wybór Bielska na siedzibę instytucji, która po II wojnie odegrała tak wspaniałą rolę w lotnictwie polskim, zdecydowały dwie przyczyny: niesłychany zapal miejscowej młodzieży oraz osiedlenie się na Śląsku – w wyniku przesiedleń – kilku entuzjastów szybownictwa.

Znane są początki rozwoju szybownictwa w Polsce. Związane są ze Lwowem i przypadają na lata dwudzieste naszego wieku. Drugie dziesięciolecie to rozkwit myśli konstrukcyjnej, wzmoczona produkcja coraz to nowych, doskonalszych typów szybowców przeznaczonych do masowego szkolenia pilotów na licznie powstałych szybowiskach w całym kraju.

Utrata niepodległości i czarna noc okupacyjna przekreśliły dalszy rozwój szybownictwa, stanowiącego wszak wstęp do szkolenia silnikowego oraz uprawiania pięknej gałęzi sportu.

Duch lotniczy natychmiast pobudził entuzjastów, którym los pozwolił przeżyć okupację, do działania na rzecz odrodzenia polskiego szybownictwa. Inżynierowie przybyli z ośrodka lwowskiego przyczynili się w głównej mierze do szybkiego jego rozwoju. Pierwsze spotkanie w 1945 r. zainicjował pilot Piotr Mynarski w Bytomiu, potem utworzyła się grupa gliwicka, do której weszli Marian Gracz, Franciszek Kotowski, Rudolf Matz, Józef Niespał, Stanisław Figura, Teichman¹ i Rudolf Weigl². Szukano miejsca, gdzie można by kontynuować dorobek lwowski – na tereny powojennej Polski. Dowiedziano się o istnieniu już ośrodka szybowcowego Tadeusza Puchajdy w Bielsku-Białej. W prowadzonych rozmowach, ze strony bielskiej brali

udział: Tadeusz Gajda, Władysław Janica, Bronisław Wyrwicz. Bardzo czynny udział mieli również na miejscu Franciszek Doński, odkrywca szybowiska na Żarze, a także znana postać lotnictwa przedwojennego – Mieczysław Pietraszek. Grupa gliwicka przygotowała do Departamentu Lotnictwa Cywilnego (DLC) przy Ministerstwie Komunikacji w Warszawie wnioski o powołanie Instytutu Szybownictwa.

W okresie jesienno-zimowym 1945 r. grupa lwowska w osobach: M. Gracz, Fr. Kotowski, R. Matz i J. Niespał podjęła się odtworzenia dokumentacji przedwojennego szybowca *Salamandra* konstrukcji inż. Wacława Czerwińskiego. Praca została zakończona w czerwcu 1946 r. i pozwoliła na wykonanie pierwszych po wojnie pięciu sztuk tych szybowców jeszcze w tym samym roku.

W dniach 18–23 listopada 1945 r. odbyła się w Grunowie (niem. Grunau, obecnie Jeżów Sudecki) I Ogólnopolska Konferencja Szybowcowa, zwołana przez DLC celem określenia rozwoju polskiego szybownictwa. Uwypukliła ona potrzebę powołania jednostki naukowej poświęconej szybownictwu. Inicjatorem tej myśli był R. Weigl, absolwent Politechniki Lwowskiej, przedwojenny konstruktor i kierownik techniczny szkół szybowcowych w Ustianowej i Czerwonym Kamieniu, uczestnik krajowych zawodów szybowcowych i samolotowych, więzień obozów koncentracyjnych. I tak zarządzeniem z 25 I 1946 Minister Komunikacji powołał do życia Instytut Szybownictwa (IS) z siedzibą w Bielsku. W skład Instytutu weszły: Ośrodek Szkolny Szybownictwa w Goleiszowie, Szkoła Szybowcowa na Żarze, Lotnisko Doświadczalne w Aleksandrowicach, Warsztaty Doświadczalno-Naprawcze w Białej Krakowskiej i Modelarnia Lotnicza w Białej. IS miał kontynuować przedwojenną działalność Instytutu Szybownictwa i Motoszybownictwa oraz doprowadzić do projektowanej przez DLC – Centralnej Szkoły Szybowcowej w Bielsku.

Instytut zorganizował unifikacyjny kurs instruktorów szybowcowych. Kierownikiem



szkoły na Żarze został P. Mynarski, student Politechniki Lwowskiej, rekordzista Polski, kierownik Szkoły Szybowcowej w Bezmiechowej do 1939 r. Przy znacznym wkładzie organizacyjnym IS odbyły się w sierpniu 1946 r. na lotnisku w Aleksandrowicach pierwsze po wojnie Krajowe Zawody Samolotowe. W październiku tegoż roku IS urządził na lotnisku pierwszą wyprawę doświadczalną celem zapoznania się ze zjawiskami fal wymuszonych przez teren górski i ruchami falowymi powietrza.

Zespół konstrukcyjny IS przystąpił do realizacji programu opracowanego przez R. Weigla odbudowy od podstaw polskiego zaplecza szybowcowego. Nastąpiły obloty rekonstrukcji polskich szybowców przedwojennych *Salamandra* i *Komar*, powstały nowe konstrukcje: *Sęp*, *Mucha*, *ABC*, *Jastrząb* i *Nietoperz*, których twórcami byli lwowiacy J. Niespał, Władysław Nowakowski, Fr. Kotowski, R. Matz, Roman Zatwarnicki, M. Gracz i Marian Wasilewski. Szybowiec *IS-1 Sęp* już w sierpniu 1947 z pilotem Adamem Zientkiem zadebiutował w międzynarodowych zawodach szybowcowych w Szwajcarii, stanowiąc rewelację, ponieważ był jedyną nowo powstałą po wojnie konstrukcją szybowcową. W 1947 r. miał miejsce Wyższy Teoretyczny Kurs Instruktorów Szybowcowych w Bielsku. W latach 1946–48 nastąpiła intensywne rozbudowa Szkoły Szybowcowej na Żarze. Z lotniska w Aleksandrowicach i z góry Żar ustanawiano poszczególne rekordy szybowcowe. Odbywały się krajowe i międzynarodowe zawody szybowcowe.

5 października 1948 r. Instytut Szybownictwa został przemianowany na Szybowcowy Zakład Doświadczalny (SZD), kierowany przez niemal 30 lat przez inż. Wł. Nowakowskiego, absolwenta Politechniki Lwowskiej. Inicjatywą SZD (inż. M. Wasilewskiego) było powołanie w Bielsku w 1948 r. Liceum Mechaniczno-Lotniczego, prawdziwej kuźni kadr fachowców lotnictwa dla kraju. Pracownicy Zakładu mają na swym koncie liczne opracowania artykułów technicznych i wydań książkowych. W latach 40. Dział Wyszkożenia IS pod kierunkiem mgra Włodzimierza Humena był faktycznym organizatorem działalności szkoleniowo-sportowej szybownictwa w Polsce. Później szkolenie i sport lotniczy przejęły ogólnopolskie organizacje młodzieżowe. W październiku 1948 została powołana Centralna Szkoła Instruktorów Szybowcowych w Bielsku, w której w większości wykładowcami byli pracownicy SZD.

Zakład rozwijał się, dochodziła nowa kadra. SZD, poświęcając się wyłącznie technice, dawał szybownictwu następne konstrukcje z drewna, a potem z tworzyw kompozytowych, poczynając od szybowca *Jantar*.

Na szybowcach o znaku *IS*, a później *SZD* szkoliły się, osiągały sukcesy i zwyciężały całe pokolenia polskich pilotów, rozsławiając imię Polski w świecie. Tu, w Bielsku, zdobywały wiedzę i praktykę liczne generacje instruktorów szybowcowych, fachowców konstrukcji i budowy szybowców.

Autor wyjaśnia dodatkowo:

Przed wojną istniały dwa ośrodki związane z szybownictwem: lwowski (inż. Wacław Czerwiński) i warszawski (inż. Szczepan Grzeszczyk i inż. Antoni Kocjan). Sz. Grzeszczyk po ukończeniu Politechniki Lwowskiej przeniósł się do Warszawy.

Budowa szybowców w głównej mierze odbywała się:

– we Lwowie (Związek Awiatyczny Studentów Polit. Lw. – ZASPL i Lwowskie Warsztaty Lotnicze – LWL) – 360 szt. oraz w Krakowie (Wojskowe Warsztaty Szybowcowe – WWS) i Bielsku (Śląskie Warsztaty Szybowcowe – ŚWS) – 320 szt., razem 680 szybowców konstrukcji W. Czerwińskiego;

– w Warszawie (Warsztaty Sekcji Lotniczej Koła Mechaników Studentów Polit. Warsz. – KMSPW i wyodrębnione z nich Warsztaty Szybowcowe) – 360 szt. oraz w Krakowie (WWS) i Bielsku (ŚWS) – 250 szt., razem 610 szybowców konstrukcji Sz. Grzeszczyka i A. Kocjana;

– w innych drobnych warsztatach.

Łącznie wyprodukowano ponad 1400 szybowców.

¹ Imię nie znane

² Inż. Rudolf Weigl, ur. 1914 w Jarosławiu, był bratankiem prof. Rudolfa Weigla, wynalazcy szczepionki przeciwtyfusowej. W 1948 r. został przeniesiony do Warszawy. W 1952 r. zginął w wypadku lotniczym pod Szamotułami.

Źródła:

– relacje pisemne i ustne inż. J. Niespała i inż. Wł. Nowakowskiego

– czasopisma: „Skrzydłata Polska” i „Technika Lotnicza”



Szybowiec SZD-9 bis „Bocian” na szybowisku Żar. Zdjęcia ze zbiorów A. Kubiczka

Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz

BYLI I SĄ

O polskich naukowcach w powojennym Lwowie (2)

(dokończenie z nru 4/99)

Mieczysław Grzegocki, ur. w 1932 r. w Podliskach (pow. mościcki) ukończył w 1957 Wydział Sanitarny na lwowskiej medycynie. Zrazu pracował jako kierownik Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Czerwonogrodzie (Krystynopolu) i uczynił tę placówkę pokazową na cały ZSRR. Było tam jedyne na terenie ówczesnego państwa podziemne laboratorium i punkt medyczny, gdzie na miejscu przeprowadzano badania zawartości gazów w kopalniach lwowsko-wołyńskiego zagłębia węglowego oraz ich wpływu na organizm górników.

W 1961 r. powrócił do Lwowa i podjął pracę doktorską w Katedrze Higieny Ogólnej Instytutu Medycznego. Habilitował się w 1970 r. Opublikował ponad 300 prac naukowych i 4 patenty. Od 1972 r. kierował Katedrą Higieny Pracy i Chorób Zawodowych. Dzięki jego inicjatywie oraz autorytetowi i energii na medycynie lwowskiej został utworzony Wydział Sanitarno-Higieniczny, którego był dziekanem w latach 1978-81. Był również redaktorem naczelnym czasopisma „Higiena Pracy”. Zmarł w 1996 r. we Lwowie. M. Grzegocki był znany w świecie naukowym w kraju i za granicą.

Jedną z podopiecznych dra Henryka Mosinga jest biolog **Helena Krzemińska**. Urodzona w obwodzie chmielnickim (ziemi płoskirowskiej) w 1938 r. swoje lata dzieciństwa i młodość przeżyła z piętnem dziecka „wroga narodu”. Po maturze nie dostała się na studia. Przyjechała do Lwowa i tu znalazła zatrudnienie oraz drugi dom. Praca w laboratorium niezwykłego człowieka, jakim był H. Mosing, wpłynęła na jej dalsze losy. Podjęła zaoczne studia biologiczne na uniwersytecie lwowskim, a równoległe pracowała w laboratorium riketsjózów. Po ukończeniu studiów otrzymała pracę laboranta na uniwersytecie, z obietnicą możliwości pracy naukowej. Niestety prace bliskie ukończenia były prze-

kazywane innym osobom, które dochodziły do doktoratów. Dopiero po 17 latach żmudnej i cierplivej pracy, jako autorka 30 naukowych publikacji i 2 patentów, obroniła własny doktorat. Jednak zmuszona była zmienić miejsce pracy i dopiero przed kilkoma laty objęła stanowisko pracownika naukowego.

Dorobek naukowy H. Krzemińskiej do dnia dzisiejszego, to ok. 70 publikacji naukowych (22 po angielsku) i 3 patenty. Z ramienia Uniwersytetu Lwowskiego współpracuje z placówkami naukowymi w RP.

Dr **Ewelina Hrycaj-Małańcz** urodziła się w 1939 r. we Lwowie, jest absolwentką polskiej Szkoły nr 30 (już nieistniejącej). W 1964 r. ukończyła studia medyczne i od lat pracuje na stanowisku docenta w Instytucie Medycznym. W 1983 r. obroniła pracę doktorską, której tematem były badania epidemiologiczne w zakresie niedokrwiennej choroby serca. Jest lekarzem internistą, pedagogiem, autorką 42 opublikowanych prac naukowych. Od kilku lat pełni godność prezesa Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie.

Do nieprzeciętnych przedstawicieli świata nauki we Lwowie niewątpliwie należy **Andrzej Otko**. Urodzony w 1935 r., jest absolwentem Szkoły nr 30. Już jako uczeń wyróżniał się wybitnymi zdolnościami w przedmiotach ścisłych – fizyce i matematyce. Profesorowie specjalnie dla niego wyszukiwali skomplikowane zadania – rozwiązywał je w mgnieniu oka i miał czas, by pomagać kolegom.

W 1957 r. ukończył Wydział Fizyczny Uniwersytetu Lwowskiego. Do r. 1962 pracował na kierowniczych stanowiskach we Lwowie, a w latach 1962–80 jako starszy inżynier w Fizyko-Technicznym Instytucie Niskich Temperatur Akademii Nauk Ukrainy w Charkowie. Tam też obronił pracę doktorską. Powrócił do Lwowa i do chwili przejścia na emeryturę w 1999 r. pracował jako st. pracownik naukowy w Laboratorium Kryształów Tlenkowych przy Katedrze Fizyki Półprzewodników Uniwersytetu Lwowskiego. Współpracował z wieloma placówkami naukowymi w RP. Jest autorem 94 publikacji naukowych w dziedzinie krytalografii i pokrewnych.

Helena Nowosad, humanistka, urodzona w 1939 r. jest również absolwentką Szkoły nr 30. W 1960 r. została magistrem filologii francuskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Podjęła pracę pedagogiczną, uczyła

w Tarnopolu. W 1981 r. obroniła doktorat na Uniwersytecie Kijowskim pod kierownictwem prof. O. Dąbrowskiego. Jako docent powróciła do Lwowa i podjęła pracę w Katedrze Języków Obcych Politechniki Lwowskiej. Jest autorką 25 publikacji naukowych w periodykach rosyjskich, ukraińskich i francuskich oraz współautorką mającego się wkrótce ukazać podręcznika j. francuskiego dla uczelni technicznych. Z powodu stanu zdrowia w 1999 r. przeszła na emeryturę. Jej współpracownicą była **Barbara Ferenc-Moszyńska**, urodzona w 1949 r., lwowianka, absolwentka Uniwersytetu Lwowskiego. Specjalizowała się w filologii angielskiej. Pracowała w Katedrze Języków Obcych Politechniki Lwowskiej, najpierw jako wykładowca, a po doktoracie od 1991 r. jako docent. Jest autorką 25 prac naukowych publikowanych w periodykach rosyjskich i ukraińskich. Od roku 1994 mieszka w RP.

[Od redakcji: pomijamy tu osobę doskonałego architekta Mariana Nikodemowicza, który w latach powojennych pracował na Politechnice Lwowskiej. Poświęćmy mu osobny artykuł biograficzny, napisany przez jego syna arch. Aleksandra Nikodemowicza.]

Piotr Dacko i Roman Kaźmirowicz należą do powojennej generacji naukowców, wychowanków Politechniki Lwowskiej. **Piotr Dacko** urodził się w 1942 r. we Lwowie, jest absolwentem Szkoły nr 10 (dawnej św. Marii Magdaleny). Dostał się na studia zaoczne, ale był zmuszony przerwać naukę w celu odbycia służby wojskowej na Kaukazie. Po powrocie do rodzinnego Lwowa podjął pracę laboranta w Instytucie Badań Naukowych Przemysłu Poligraficznego i wrócił na studia. W 1972 r. otrzymał dyplom na Wydziale Przetwórstwa Nafty i Gazu. W 1984 r. obronił doktorat w Kijowie. Jest autorem ok. 60 publikacji w specjalistycznych czasopismach ZSRR, Ukrainy i Polski oraz 15 patentów naukowych.

Roman Kaźmirowicz, urodzony w 1943 r. we Lwowie, skończył studia wieczorowe w 1967 r. na Wydziale Automatyki i Telemechaniki. Od 1960 r. pracuje w Ukraińskiej Akademii Drukarstwa, gdzie spotkał profesorów-Polaków, Zygmunta Zwierzynieckiego, Włodzimierza Bernacka i Głowackiego – ma dla nich ogromną wdzięczność i szacunek. W 1988 r. obronił doktorat we Lwowie. Jako docent pracuje w Katedrze Auto-

matyki i Technologii Komputerowych. Jest jednym z autorów współczesnej automatyzacji w poligrafii, opublikował ponad 35 prac naukowych. Temat ten wzbudza ogromne zainteresowanie naukowców Europy.

Do najmłodszego pokolenia lwowskich naukowców należy **Romualda Peszek-Ładysz**, urodzona w 1959 r. Ukończyła Wydział Weterynarii Lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Pracowała w obwodach archangielskim, stanisławowskim i lwowskim. W latach 90. podjęła studia doktoranckie w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, jest doktorem nauk weterynaryjnych i współautorką licznych publikacji naukowych.

Michał Maksymowicz po ukończeniu szkoły w 1974 r. rozpoczął studia w Odeskkiej Akademii Medycznej i otrzymał tam dyplom z wyróżnieniem. Staż podyplomowy i zawód lekarza anesteziologa wykonywał we Lwowie w Miejskim Szpitalu Położniczym, potem w Miejskim Szpitalu Klinicznym Pogotowia. Od 1991 r. jest asystentem kliniki Akademii Medycznej w Warszawie. Swoje prace naukowe przedstawił w 24 publikacjach na 12 zjazdach i kongresach w Polsce i wielu krajach Europy oraz Japonii. W 1999 r. Rada Instytutu PAN przyznała wyróżnienie dla jego pracy doktorskiej.

* * *

Przed najmłodszym pokoleniem Polaków Lwowa (urodzonych w latach 70.) otwierają się większe perspektywy. Możliwość kształcenia się w RP daje szansę wykazania pełni sił twórczych i ich rozwoju w wybranych przez młodzież dziedzinach. Chociaż – powiedzmy to otwarcie – ci młodzi ludzie przechodzą tam swoistą „drogę krzyżową” rezerwy, odizolowania. Tu są napiętnowani jako Polacy, tam, w Polsce – jako „Ruscy”.

Prawdą jest, że część młodej inteligencji n a r a z i e do rodzinnego miasta nie wróci. Jest również prawdą, że zasili ona z całą pewnością potencjał naukowy Polski. Na przełomie stuleci, w okresie dążenia do *europaizacji*, młode pokolenie Polaków, które nie zostało pozbawione ojczyzny, które posiada ją na co dzień, lecz wszelkimi siłami stara się swoją przyszłość budować na Zachodzie, właśnie obecność Polaków zza wschodniej granicy pozwala wyróżnić zachwianą równowagę potencjału intelektualnego i naukowego Polski.

Nie wykluczone jednak, że za ileś tam lat w „wymarzonej wspólnej Europie”, wrócą oni

do swojego gniazda jako cenieni, uznani w świecie naukowcy, ludzie zamożni, wręcz mile widziani. Może nadejdzie taki czas, gdy ich przynależność narodowa nie będzie wywoływać neurotycznych skojarzeń i nikt o nią po prostu nie będzie się pytał.

Wystarczy, że moja generacja dzieci wojny należy do *pokolenia zakładników historii*. Tak naprawdę, to nikt nad nami się nie rozczula. Cóż to kogo obchodzi, jak to się stało i jakim kosztem, Polacy we Lwowie potrafili zachować szkolnictwo polskie, zachować język ojczysty i pielęgnować swoje tradycje. Mało prawdopodobny może się wydać fakt, że wedle statystyki, naświetlającej pozyskanie wyższego wykształcenia przez absolwentów lwowskiej Szkoły nr 10 w latach powojennych, okazało się iż odsetek ten wynosi 67% (pisałam o tym w książce *Jubileusz Szkoły* na str. 50). Gdybym chciała wymienić chociażby nazwiska Polaków mieszkających we Lwowie, a posiadających wyższe wykształcenie, zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Jest to cała armia specjalistów w różnych dziedzinach.

Przedstawiciele rządu polskiego wcale nie ukrywają, że rząd nie jest zainteresowany, abyśmy w nowych układach historycznych wyjechali z ojczyzny do ojczyzny. Wygodniej jest, abyśmy zostali stróżami zabytków polskiej historii na tych terenach. Na poparcie ze strony rządu polskiego specjalnie liczyć nie możemy, bowiem należytej, konsekwentnej polityki wschodniej rząd niestety do tej pory nie wypracował. Nie chodzi tu o żaden odwet. Chodzi o budowanie dobrosąsiedzkich stosunków opartych na wzajemnym poszanowaniu.

Rozwój i poszerzenie współpracy gospodarczej między Polską i Ukrainą, współpraca naukowców, zakładanie polsko-ukraińskich firm, spółek itp., gdzie uwzględnione byłoby zatrudnienie Polaków mieszkających we Lwowie czy na terenie państwa ukraińskiego, rozwiązałyby problem chęci wyjazdu do pracy lub w ogóle pozostania w RP Polaków ze Wschodu. Każdy ma prawo do godnego życia. Mając pracę, zarabiając należycie, odczuwając stabilność i zabezpieczenie, żaden szanujący się L w o w i a n i n nie wyjechałby na stałe. Jeśli dziś wyjeżdża „dla chleba”, to przy pierwszej możliwości w r ó c i.

Nie odbierajmy tej szansy młodym, nie karzmy ich za winy niepopelnione. Najbliższe trzydziestolecie pokaże, czy ich talent zabył się na miarę Ignacego Łukasiewicza, Stefana Bryły, Stefana Banacha, Ignacego Mościckiego, Mieczysława Gębarowicza, Henryka Mosinga. Historia wystawi nam rachunek.

Andrzej Pawłowski

DO LWOWA W NAGRODĘ

Dla uczczenia 80. rocznicy Obrony Lwowa, PTG „Sokół-Macierz” Lwów wspólnie z krakowskim oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW zorganizował w 1998 r. konkurs wiedzy o tym historycznym wydarzeniu dla uczniów szkół średnich Krakowa. Finał konkursu rozegrał się 11 listopada 1998 w sali krakowskiego „Sokoła”. Zwyciężyła drużyna V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego z Krakowa, reprezentowana przez trzy sympatyczne uczennice: Joannę Brzozowską, Ewelinę Babanię i Agatę Fabiańską [pisałyśmy o tym w CL 2/99 – przyp.red.]. Nagrodą za zwycięstwo I miejsca w konkursie była 3-dniowa wycieczka do Lwowa, ufundowana przez PTG „Sokół” Kraków. Nagroda zmaterializowała się w dniach 21–23 maja 1999.

Po całonocnej podróży autobusem przyjechaliśmy do Lwowa w piątek wczesnym rankiem. Taszcząc ciężkie bagaże – prezenty i podarunki dla Polaków we Lwowie – dotarliśmy z placu Halickiego do miejsca zamieszkania w okolicy Ogrodu Jezuickiego. Mimo nieprzespanej nocy dzielne dziewczyny postanowiły zwiedzać miasto jeszcze w godzinach przedpołudniowych. Zaczęliśmy od pobliskiej katedry św. Jura, by następnie ulicami Mickiewicza i Jagiellońskiej, zawadzając po drodze o Uniwersytet Jana Kazimierza, dojść do ul. Legionów. Dalej – plac Mariacki, katedra łacińska i kaplica Boimów, Rynek i kamienica Jana III. Po południu było spotkanie z młodzieżą polskiej Szkoły św. Marii Magdaleny, które zaowocowało wspólnym już spacerem z młodymi lwowiakami po mieście. Poszliśmy ulicami Leona Sapiehy, Gródecką, Kazimierzowską i koło Teatru Wielkiego. Wieczór zakończyliśmy w kawiarni na Legionów.

Drugi dzień (sobota) zaczął się wizytą w studiu Polskiego Radia Lwów przy ul. Batorego, gdzie laureatki opowiadały na żywo o swoich wrażeniach z pobytu we Lwowie, o swoim zafascynowaniu tym miastem i jego historią. A później było zwiedzanie cmentarzy Łyczakowskiego i Orląt i wspinaczka na kopiec Unii Lubelskiej. Przewodnikiem po Lwowie była nam przemiła pani Jadzia Pańkowska.

W niedzielę po mszy św. w Katedrze pobiegliśmy do Parku Stryjskiego i na Plac Powystawowy. Park – mimo braku pielęgnacji, ale dzięki urozmaiconej rzeźbie terenu i bogatej roślinności – zawsze piękny, ale dawne Targi Wschodnie to przynębiający widok. Niedysiejsze pawilony wystawowe odrapane i brudne, trawniki zarośnięte chaszczami, zbiorniki wodne zbudowane przez sowieków – pełne zeszlaczonych liści, nieczynne fontanny. I pomyśleć: przed wojną były tu piękne aleje, kwieciste klomby i letnie kawiarnie, z których płynęły melodie ówczesnych przebojów, pełne wesołych ludzi i bawiących się dzieci. Teraz z rzadka ludzie tędy przemykają i tylko miejscowa *żulia* popija *bajurę* na stojąco przy nieczynnych kioskach. Wracaliśmy ulicą Poniatowskiego, by dochodząc do ul. św. Zofii otrzeć się o polski konsul.

Tak oto minął trzydniowy pobyt w kochanym Lwowie i na krótko ukoił tęsknotę za rodzinnym miastem, wyłaczanym wspomnieniami z dzieciństwa.

Archiwum

WSIĄĆ DO POCIĄGU...

Z początkiem XX wieku z krakowskiego dworca odchodziło nieco ponad 20 pociągów, a wśród nich 7 do Lwowa:

- o godz. 0.30 do Podwołoczysk (tzn. do granicy rosyjskiej na Zbruczu, oczywiście przez Lwów),
- 3.03 do Lwowa (w lecie także do Czerniowiec),
- 6.43 do Lwowa i Podwołoczysk, z połączeniami na Chyrów, Stryj, Stanisławów, Husiatyn, Kopyczyńce, Sokal,
- 8.00 do Lwowa,
- 9.00 linią pokarpacką (przez Stróże, Zagórz, Chyrów) do Lwowa i Husiatyna,
- 11.00 do Podwołoczysk.

Od tej pory do wieczora nie odjeżdżało w tamtym kierunku nic, dopiero:

- 20.38 ekspres do Lwowa i dalej: do Bukaresztu i Konstantynopola.

W 1938 r. na linii Lwów-Kraków było 8 pociągów w każdą stronę:

- z Krakowa do Lwowa: 0.10, 6.35, 7.55, **8.35** (z Helu), **11.45**, 13.15, **19.06**, 23.03
- ze Lwowa do Krakowa: 4.45, **6.15**, 8.50, **12.47**, **15.52** (na Hel), 17.25, 21.43, 23.45.

Pociąg osobowy biegł ok. 6–8 godzin, pociąg szybki 4 1/2 godziny.

POKŁOSIE KONKURSU
„MOJA ULICA –
MOJA WIEŚ”

Alicja Michałowska
JESTEM Z SIENIAWSKIEJ

Zamieszczamy kolejną pracę konkursową – ściślej jej trzy fragmenty (i to ze skrótami – cały tekst obejmuje 28 stron maszynopisu). Za wspomnienie o ulicy Sieniawskiej pani Alicja Michałowska otrzymała w naszym konkursie I nagrodę. Zdajemy sobie sprawę, że poniższe urywki nie dają pojęcia o wartości pracy, ani poznawczej, ani literackiej, jest jednak niemożliwe wydrukowanie jej obecnie w całości. Nasz kwartalnik ma zbyt ograniczoną objętość, a na przedstawienie bodaj fragmentów czeka jeszcze kilka innych tekstów z tego samego konkursu. Liczymy na wyrozumiałość Autorów i Czytelników. Inne fragmenty tej samej pracy wydrukujemy w jednym z kolejnych numerów.

Przy Starym Rynku we Lwowie stoi maleńki kościółek św. Jana. Zbudowano go w miejscu pierwszego lwowskiego drewnianego kościoła. Tuż za nim wznosi się dwupiętrowy budynek zwrócony frontem do ulicy Sieniawskiej, wiodącej w górę, w stronę Wysokiego Zamku. [...] Budynek ów przy Sieniawskiej 1 był to klasztor SS. Najświętszego Serca Jezusowego, którego symbol wyhaftowany na habitach zakonnic upowszechnił nazwę „sercanki”. Klasztor przylegał do muru kościelnego

z dzwonnicy i odznaczał się figurą Chrystusa, umieszczoną we wcięciu na narożniku budynku nad pierwszym piętrem. Sercanki prowadziły Dom Opieki dla Panien Służących, którym pośredniczyły w znalezieniu pracy, zapewniając zamiejscowym zakwaterowanie. Miały też u siebie szkołę, czyli przedszkole.

Podobno miałam dwa lata, gdy moja siostra Wanda zabrała mnie ze sobą do szkoły, a mameczka Michalina przekonała mamę do zapisania mnie na stałe.

Bramę otwierała siostra furtianka i długimi schodami prowadziła na górę – do sali na pierwszym piętrze. Wysoko na ścianach malowany fryz barwił się pochodem grzecznych dzieci. Oto dziewczynki niosły lalkę lub piłkę. Chłopcy, wszyscy w czapkach z gazety, maszerowali z trąbką lub bębniem, albo jechali na patyku uwieńczonym drewnianą, końską głową.

W południe dostawialiśmy supę w blaszanych garnuszkach, najczęściej z kartoflami i z mlekiem – lubianą, a czasem półgęstą mamaligę na mleku. Byłam już dość zadomowiona w szkółce, gdy Jańcia Szweulich, stwierdziwszy że już swoją porcję ujadłam, zamieniła mój pusty kubek na swój:

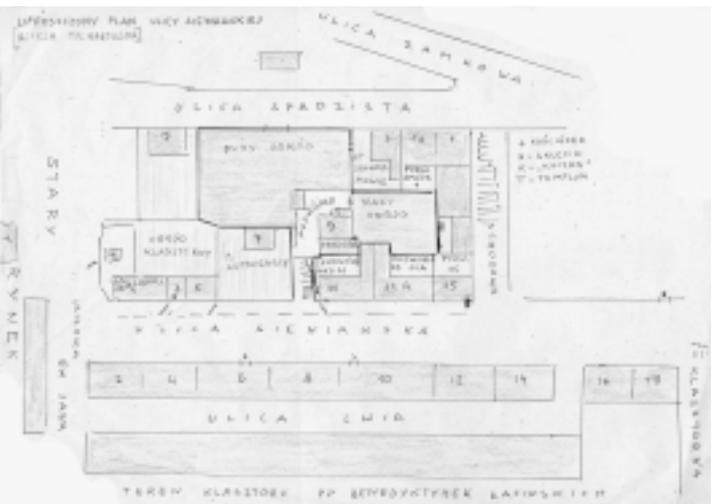
– Alunia! Ta zjedz za mnie! Ja nie lubię mamaligi, a mameczka Michalina postawi mnie do kąta za karę! – Natychmiast wyświadczyłam jej tę przysługę, a tu zaraz Marysia Czajka wzięła z niej przykład, i młodsza, Róża Czajka też.

– Co? I ty, Wandziu Cwynar! – zdziwiłam się następnej, by już za jednym zamachem swą uczynność ofiarować drobiutkiemu blondasowi:

– Albin Smalec! Nie jesz mamaligi?

– Nie! Nie! Ja sam! Ja sam! – chwycił garnuszek w obie ręce, aż sapnęłam z podziwu.

Z tych to najwcześniejszych wspomnień wróciły owe autentyczne imiona i nazwiska, których później już nie spotkałam.



Planik sytuacyjny sporządzony przez autorkę

Do szkółki przychodziła pani szewcowa z połatanymi półbutkami zakonnic, po następną ich partię. Zawsze prosiła, by jej zaśpiewać, i mateczka Michalina niezmiennie zaczynała, a my wtórowaliśmy:

*Wojenko, wojenko, cóżes ty za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą
chłopcy malowani...*

Oczywiście byłam święcie przekonana, że to o tych naszych chłopcach namalowanych na ścianie w tych gazetowych czarkach i dziwiłam się łzom tej „pani wojenki”, o której myślałam, że tak się nazywa. Zaraz prosiła o następną piosenkę:

*Nasze małe żołnierzyki na
placówkach stoją,
i śpiewają bolszewikom, że się ich
nie boją,
że się ich nie boją nic, a nic!
Tam żołnierze zawodowi, tu małe
dzieciaki...*

śpiewaliśmy ciąg dalszy tej ulubionej piosenki w dziarskim marszu:

*Mamy tylko do obrony ducha i kułaki,
więcej nic!
Chociaż u nas broni nie ma nawet
i połowa
Będziem bronić choć pięściami,
a nie damy Lwowa!
Nic, a nic!*

– Nic, a nic! – wykrzykiwało się z wielkim zapamiętaniem.

Czasem „pani wojenka” prosiła o wierszyki i wtedy już nie płakała. A pamiętam je do dziś. Jachowicza głównie, także Konopnickiej, a deklamowało się z przejęciem.

W pogodnie dni wyprowadzano nas na podwórkę przykościelne, sztachetami na podmurowaniu odgródzone od Starego Rynku, do którego za zamkniętą bramą prowadziło kilka schodków w dół. Stąd widać było tył przysadzistego budynku synagogi żydowskiej, pospolicie zwanej *tempel*.

Jako wyróżnienie i nagrodę mateczka Michalina prowadziła nas czasem poprzez kuchnię klasztorną, jakimś gankiem i schodami do klasztornej ogrodu. W najdalszym kącie przylegał on murem do naszego ogrodu. Kiedyś, jeszcze z Wandą, która po wspólnym ze mną roku w szkółce poszła do szkoły, zobaczyłyśmy ponad tym murem Dzikę, najstarszą z nas trzech. Musiała tam stać na ogrodowym stole,

aby pomachać nam, gdy usłyszała dziecięcy gwar.

Dwa razy do roku sercanki szykowały z dziećmi wielkie wydarzenia. Święto Bożego Ciała skupiało nas w uroczystej procesji. Dziewczynki „na biało” sypały kwiatki, których całe torby dawała mi Mama z ogrodu. Chłopcy, też odświętnie ubrani, zwykle w bluzki z marynarskim kołnierzem, nieśli kwiaty lili, albo poduszki czy szarfy.

Święty Mikołaj przychodził do szkółki. Pamiętam, że gdy z Mamą i z Wandą zajęłyśmy miejsca w przepelnionej sali, na scenę wszedł Święty Mikołaj za aniołkami, niosącymi kosze podarków, którymi obdarowywał wywoływane dzieci. Wanda poszła przede mną.

– Ta to tato! Wcale nie Święty Mikołaj – zapewniała, wróciwszy. Nie uwierzyłam. Dostałam wtedy książkę *Srocza kaszkę warzyła* (z ilustracjami Zofii Stryjeńskiej), z datą przy dedykacji: 6 XII 1926. Wyjaśniono mi znaczenie tej daty – była pierwszą poznaną w moim czteroletnim życiu.

Czas w szkółce upływał dość jednostajnie, z wyjątkiem dni burzliwych, gdy śpiewaliśmy:

*Boże, Ojczy Abrahamo!
Tyś jest Moc i Dobroć sama!
Spójrz na Twe ludzkie plemię
I pogodę spuść na ziemię!*

Podczas przewlekłej suszy pokorne ludzkie plemię błagało o deszcz ożywczy...

Gdy Jańcia, moja najlepsza koleżanka, opuściła Sieniawską, bo zburzono ich dom, sąsiadujący z naszym, i nie było jej już w szkółce Sercanek, poprosiłam mamę, aby przeniosła mnie do przedszkola Benedyktyn, gdzie już Wanda uczęszczała do szkoły. I tak się stało – na rok przed pierwszą klasą.

Nie orientowałam się, że nasz ojciec utrzymywał kontakt z sąsiedzkim klasztorem. Aż kiedyś, już jako uczennicę, spotkała mnie mateczka Michalina i poprosiła, bym zapytała tatę, czy mógłby zastąpić Świętego Mikołaja, a przy okazji ja – aniołka. Przyjęłam bez buntu odkrytą prawdę. I bibułkowe skrzydła, gdy podawałam ojcu infułę, kapę i pastorał – jak Świętemu przystało. Historia ta powtórzyła się później jeszcze parę razy.

Wzdłuż klasztornej budynku *trotuar* kończył się kilkoma kamiennymi schodkami, prowadzącymi na niezbyt szeroką szkarpę, przy której małe domki nosiły nu-

mery 3 i 5. W tym pierwszym stara Żydówka miała sklepik z naftą, gdzie też kupowało się szkiełka do lampy i knoty. Obok mieściła się bóżniczka i freblówka dla żydowskich chłopców. [...]

* * *

Tam mieszkał rabin z żoną i synami, noszącymi na głowach mycki, tak jak ich ojciec, i tak samo pejsatymi. Do wyjścia nakładał na myckę czarną pluszową czapkę, obszerną, obszytą wkoło puszystą, rudą lisią kitą. Nosił długi chałat z lśniącego czarnego klotu, białe skarpety i czarne meszty, lakiery. Przewodniczył modłom w małej bóżniczce, tej pod piątym, dokąd nieraz w wieczory piątkowe i mniej uroczyste święta podążali także inni starozakonni. W te bardziej uroczyste zbierali się w dużej synagodze na Starym Rynku. Nasz rabin chyba też uczył w sąsiadującej z bóżniczką freblówce.

Miałam okazję podziwiać najstarszego z jego synów, Lonka. Po cementowym śmietniku w kącie ich podwórka wdrapał się na nasz murek, gdzie przysiadł na skrawku – niskiego przy samej naszej bramie – parkanu, i z przejęciem, dźwięcznie oraz bardzo głośno występował:

Tango dla Lonka,

Tango mych marzeń, mych snów...

Oczywiście uwierzyłam, że to naprawdę jest tango dla niego, trochę mnie zdziwiło. Kiedyś później rozpoznałam w nim *Tango Milonga*.

Od frontu ulicy wchodziło się wprost po trzech schodkach w górę do jednoizbowego mieszkania. [...] Mieszkał tam szewc *Łajtajbuta* z żoną, synem i córką Myndały, starszą o rok ode mnie. Ona wcześniej dołączyła do do rówieśniczek Wandy: Ludki Ćwikówny, Lolki Haftkówny, Olgi „Janowej” oraz Olgi i Liny Fedor (Fedak?). Do naszego ogrodu przychodziła się bawić dość często, mimo stałej nieufności do psów.

Trzech naszych ogrodów strzegły trzy psy, o czym ostrzegała tabliczka na wejściowej bramie: *Uwaga! Złe psy!* Nad nią wisiała większa, z informacją: *Strażnica kominiarska*, na futrynie zaś mały napis *Dzwonek* zachęcał do naciśnięcia guzika. Był to dzwonek na baterie.

Strażnicę kominiarską utrzymywała moja babcia. Wcześniej owdowiała po majstrze kominiarskim, Szymonie Szmigielskim, weteranie Powstania Listopadowego. Najstarszy z jej dzieci, Zygmunt, zdążył

przed *Wielką Wojną* (nie mówiło się jeszcze: *przed Pierwszą*) ukończyć w Zakopanem dwa lata trzyletniej szkoły stolarsko-rzeźbiarskiej (późniejszej Kenara), i siostrze swojej, a mojej matce, wykonał sam piękne meble w stylu zakopiańskim, z rzeźbami, co zajęło mu dwa lata. Zarówno on, jak i młodszy Tadeusz, a także i mój ojciec, zostali w czasie wojny wcieleni do austriackiego wojska. Tyle tylko pamiętam z opowiadań, że ojciec był aż na włoskim froncie, zaś wuj Tadeusz, w samą wigilię, pędzony z kolumną jeńców przez Lwów, maszerował do niewoli rosyjskiej i więziony był w Kijowie. Ostatecznie obu synów zatrudniła babcia moja „dla chleba” w zawodzie kominiarskim, we własnej strażnicy. Najmłodsza, moja matka, wyszła za mąż za drukarza, miłośnika książek i Lwowa. [...]

* * *

To była sobota, pamiętna dla mnie, 15 kwietnia 1939 roku. Gdy po siódmej lekcji wyszłam z Marysią (tą z Zamkowej) z budynku Liceum Pedagogicznego przy ul. Sakramentek, ze zdziwieniem zobaczyłam podbiegającą do mnie Wandzię Grajewską z Dziunią. Obie w domowych ciapach! Bardzo przejęte przybiegły przedzić mnie, że u nas w domu był pożar. Zapalił się dach gontowy, przetopiły przewody telefoniczne, w domu były tylko ciocia i Wanda. Zaalarmowane z zewnątrz, usiłowały daremnie ugasić płomienie... Zanim ktoś wezwał straż telefonem od sercanek, zanim zbiegli się ludzie do pomocy, gonty dachu płonęły coraz szerzej. Ludzie starali się ratować, jedni podawali wodę na strych, inni zaczęli wynosić z domu co tylko się komu wydało najcenniejsze: odzież z szaf, sterty książek, pościel, naczynia. Jakiś nieznajomy Żyd dźwignął sam maszynę Singera na okno pokoju, by zdjąć ją od strony podwórza i odstawić w bezpieczne miejsce.

Strażacy zajęci wcześniej ratowaniem płonącej na dalekim Zamarstynowie fabryki, dokąd posłano wszystkie ekipy zapasowe, przyjechali do nas dopiero po dwóch godzinach, a szalony wiatr rozprzerzeniał płomienie.

Tymczasem z miasta wróciła mama, zaszokowana nieszczęściem.

Zjawiła się też policja w osobach dwóch posterunkowych, którzy przepłoszyli kilku znanych sobie złodziejasków, ale nie obešlo się bez kradzieży. W końcu strażackie

sikawki ugasiły pożar. Niestety, ilość wylanej wody uszkodziła sufity tak, że groziły zawaleniem. Wymagały wymiany, i cały dach również. Na ten czas trzeba się było z tej naszej strony domu wyprowadzić.

Ukończyłam właśnie siedemnaście lat i zdałam sobie sprawę, że skończył się także jakiś rozdział w moim życiu. Z żalem żegnałam nasz dom, ogrody, tak nam bliski Wysoki Zamek, do którego czuliśmy się przytuleni. I tych wszystkich, wśród których przeżyło się te wszystkie swoje lata.

Dość często odwiedzałam babcię i spotykałam się z dziewczętami na Sieniawskiej w owym tragicznym wrześniu, i później, gdy bieda panowała już wszędzie.

Nie było mnie tam podczas kolejnych zmian okupantów [...] Wrzecz z rodzicami i ciocią, siostrą ojca, po aresztowaniu Wandy (8 lutego 1940, za patriotyczną działalność), wywieziona 13 kwietnia 1940 r. w dalekie stępy Kazachstanu, dopiero w 1974 r. miałam możliwość odwiedzić Lwów i tę dawniej moją ulicę.

Ze wzruszeniem powitałam figurę Chrystusa (ocalałą przez zapomnienie?), czuwającego nad dawnym moim światem z narożnika dawnego klasztoru sercanek – obecnie szpitala, rozbudowanego na terenie dawnych domów pod numerami 3 i 5. Nie ma już bożniczki starego rabina. [...] Ale mnie zaszumiło w głowie, gdy podeszłam wyżej, na widok dawnych naszych schodów, wtulonych między dwa parkany, których nie ma, zaniedbanych jak i podwórze, i dom. A najbardziej na widok resztek ogrodu pozostałych po odcięciu większej części dla szpitala. Tych resztek, tonących teraz w chwastach tak, że nie widać w nich starych już drzew, sadzonych przez tatę i wujków przed trzydziestym dziewięcym. A w oknach od podwórza... rozsuwane kraty!

To już nie nasz dom. Nie nasz ogród. Nie nasz ogródek przed domem, lecz gąszcz chwastów, jak tam, w ogrodzie. Tylko komórka w narożniku podwórza została ta sama. Ta, na której z Olkiem, gdy jeszcze kryta była gontem, pływaliśmy po oceanach, zanim pokryta blachą, rozgrzewała się w odstrasający sposób.

Na samej ulicy też inaczej. Szpital przydał ulicy splendoru, zniknęły dawne rynsztoki. Nad Wysokim Zamkiem góruje wieża telewizyjna, umieszczona na Polanie. Ale kopiec! Nasz ukochany Kopiec Unii Lubelskiej, nad którego usypaniem (tato opo-

HISTORIA

DRUKARŃ I STOWARZYSZEŃ DRUKARSKICH WE LWOWIE

W SIEDMOROZBIĘTĄ ROCZNICĘ
POWSTANIA STOWARZYSZENIA
„WZAJEMNEJ POMOCY” A W RĘC-
DORĘBĄ ROCZNICĘ ZALOBNA
STOWARZYSZENIA „DGMSKO”

OPRACOWAŁ
ADAM WIKTOR BOBIE



1 9 LWÓW 7 6

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE WYDAWCOW I PRACOWNIKÓW DZIAŁALNOŚCI DRUKARSKIEJ I GRAFICZNEJ WE LWOWIE. UL. POLSKA 10. WYDAWCA: STOWARZYSZENIE WYDAWCOW I PRACOWNIKÓW DZIAŁALNOŚCI DRUKARSKIEJ I GRAFICZNEJ WE LWOWIE. UL. POLSKA 10.

wiadał) sam Franciszek Smolka pracował, tak że aż go za stróża tam wzięto, a całe miasto pomagało w budowie – ten kopiec zmała! To Rosjanie ścięli mu wierzchołek. Podobno na wysokość pięciu metrów – taki jest okaleczony. Pod działo przeciwnotnicze w 1941 roku...

Spośród wszystkich znajomych jedna tam została: Dziunia. W tej mieszanej rodzinie chowana na Ukrainkę, nawet średnią szkołę skończyła ukraińską. A potem wyszła za Polaka i trójkę dzieci w tej sowieckiej Ukrainie posyłała do jedynej w mieście polskiej szkoły. Nie była to decyzja wygodna. Została tam, we Lwowie, i cała zmiana w jej życiu ograniczyła się do przejścia na pierwsze piętro, z wejściem przez ganek, do pokoiku z kuchenceczką. W tej samej kamienicy. I nawet biedę klepie podobną, jeśli nie gorszą.

Tak to jest na naszej Sieniawskiej.

* * *

Jako Sieniawszczyzna, czyli *jurydyka*, podobnie jak Chorażczyzna czy Sobieszczyzna, nadana przez króla za zasługi wojenne i podlegająca samemu królowi, nie miastu, musiała reprezentować jakieś walory. Niewątpliwie należało do nich położenie i okolica. Przechodziła losy podobne jak Wysoki Zamek, poprzez wszystkie wro-

gie najazdy i całą płataninę wydarzeń historii, którą cierpiało nasze miasto.

Tę historię ojciec starał się nam przybliżyć przy każdej okazji. Sam szperał po archiwach, opracowując *Historię drukarni lwowskich*, wydaną przez Ossolineum w 1926 r. i paru jeszcze broszur na pokrewne tematy. Na spacerach po Lwowie opowiadał różne ciekawostki i uczył miłości do naszego miasta. W najdawniejszym dzieciństwie bardzo często brał rodzinę na Wysoki Zamek, i z kopca tłumaczył i nazywał wszystko, o co pytałyśmy. A na dole pamiętam Kamień Sobieskiego, skąd widać Zniesienie, i opowiadanie Ojca o pogromie Turków przez Jana III pod Lwowem. I o związkach bardzo bliskich tego króla ze Lwowem, o odwzajemnianych uczuciach, które Lwów podkreślił nazwaniem dwóch ulic jego imieniem. I wzniesieniem pomnika w centrum miasta...

Ale pomnik Króla Jana III musiał Lwów opuścić. Tak jak i my. Jak my...



ALICJA MICHAŁOWSKA, z domu Bober, ur. 1922 we Lwowie. W 1940 deportowana wraz z rodziną do Kazachstanu, zatrudniona przy wypasie owiec i w polu. W 1942 dostała się do armii gen. Andersa i z nią przez Iran i Irak dotarła do Palestyny, gdzie przebyła przeszkolenie wojskowe, naukę w liceum i maturę. W 1944 skierowana do Wielkiej Brytanii, w 1947 powróciła do Polski. Ukończyła polonistykę. Osiedla w Kraśniku, pracowała w bibliotekarstwie i szkolnictwie średnim.

W notce biograficznej, zamieszczonej w CL 1/95 omyłkowo podano rok deportacji 1949.

SYLWETKI

W stulecie urodzin

STANISŁAW OCHEŃDUSZKO

Urodził się w 1899 r. w Lesku (woj. lwowski), w rodzinie nauczycielskiej. Szkoły ukończył w Lesku i Sanoku. Po maturze wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Lwowskiego, jednak – po przerwie na służbę wojskową – podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Już jako wyróżniający się student został asystentem, a zaraz po studiach otrzymał stypendium na staż w Zurychu i Monachium. Tam zrobił doktorat, a po powrocie do kraju został docentem. W 1936 r. ukończył pracę habilitacyjną i w 1937 r. otrzymał nominację na profesora i kierownika katedry Teorii Maszyn Ciepłych.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej był nadal profesorem politechniki. Za okupacji niemieckiej pracował zrazu w Szkole Rzemieślniczej, a po uruchomieniu przez Niemców Staatliche Technische Fachkurse prowadził tam wykłady w swojej specjalności. Po powtórny zajęciu Lwowa przez Sowieców został ponownie profesorem politechniki.

W 1946 r. wraz z innymi profesorami PL wyjechał do Gliwic i tam aktywnie uczestniczył w organizowaniu Politechniki Śląskiej. Początkowo kierował aż trzema katedrami – Teorii Maszyn Ciepłych w Gliwicach i Wrocławiu oraz Pomiarów Maszyn w Gliwicach.

Profesor Ochęduszek stworzył na politechnice w Gliwicach odrębny Wydział Energetyczny (później Mechaniczno-Energetyczny). Był jego pierwszym dziekanem, a w 1956 r. został rektorem PŚ. W 1961 r. powołano go na członka PAN.

Prof. S. Ochęduszek był doskonałym wykładowcą i dydaktykiem. Wielu jego wychowanków objęło wysokie stanowiska w polskiej energetyce, a dziewięciu zostało profesorami. Opublikował 70 oryginalnych prac naukowych, a za 3-tomowe monumentalne dzieło *Teoria maszyn ciepłych* otrzymał nagrodę państwową. Zmarł nagle w 1969 r.

W 1997 r. ustanowiono *Medal im. Stanisława Ochęduszki* (patrz „Lwów–Gliwice” w dziale *Kultura-Nauka* w tym numerze).

(skrót tekstu Jana Szarguta)

TADEUSZ HOBLER

Urodził się w 1899 r. w Samborze w rodzinie inteligentkiej. Po maturze, w 1917 r. wstąpił do Legionów, w armii gen. Hallera walczył w wojnie z bolszewicką Rosją.

W 1921 r. podjął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, w 1924 otrzymał dyplom inżyniera. Do 1931 r. był zatrudniony przy projekcie nowo budowanego zakładu w Mościcach. Zastosował tam wiele własnych oryginalnych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Od r. 1931 pracował przez kilka lat w Paryżu i Genewie, wykazując się również nowatorskimi rozwiązaniami. W 1938 r. został dyrektorem technicznym Fabryki Związków Azotowych w Mościcach.

Od wybuchu wojny przebywał we Lwowie. Za okupacji sowieckiej prowadził na politechnice wykłady z termodynamiki technicznej. Po wkroczeniu Niemców ukrywał się na wsi, pisał jednak w tym czasie pracę naukową.

Zaraz po wojnie włączył się do odbudowy przemysłu chemicznego. W 1949 r. otrzymał tytuł profesora i objął Katedrę Inżynierii Chemicznej na Wydziale Chemii Politechniki Śląskiej. W 1954 r. został członkiem PAN. Utworzył zakład Inżynierii Chemicznej i Konstrukcji Aparatury PAN. Za swoje osiągnięcia naukowe i zastosowania w przemyśle otrzymał dwukrotnie nagrodę państwową.

Wydał ponad 100 publikacji, w tym 10 książek, tłumaczonych na języki obce. Jedenastu wychowanków Hoblera zostało profesorami. Uznawany jest za twórcę polskiej szkoły inżynierii chemicznej.

Zmarł w 1975 r.

(skrót tekstu *Andrzeja Burghardta*)

Wspomnienia potomnych

JERZY TURNAU

Twórca Wyższych Kursów Ziemiańskich we Lwowie

Jako bardzo młody człowiek mój dziadek ani nie myślał o rolnictwie, ani też nie miał bliższych związków ze Lwowem. Urodzony w roku 1869 w majątku swego ojca – Gaiku koło Dobczyc, do szkół uczęszczał w Krakowie. Skończył gimnazjum im. Nowodworskiego, gdzie siedział w jednej ławce ze Stanisławem Wyspiańskim i Józefem Mehofferem; Wyspiański poduczał go rysunku. Malarstwo stanowiło w owym czasie jedyne

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

Rzeki Małopolski Wschodniej

BUG

Jest jedną z największych rzek polskich, prąwym dopływem Wisły. Jego długość wynosi 772 km, jednak na obszarze omawianym (Małopolska Wschodnia) – ok. 130 km. B. ma swoje źródła na płn. krawędzi wyżyny podolskiej, w paśmie Woroniałów (zob. CL 3/98), w okolicy Złoczowa. W pobliżu mają także swoje źródła Styr i Ikwa (podobnie jak B. – po płn. stronie krawędzi), oraz Strypa i Seret (po str. płd.) (wszystkie zob.). Następnie płynie w kierunku płn. przez rozległą kotlinę, zwaną Niziną Nadbużańską, opierającą się od płd. o Woroniały i Gologóry (zob. CL 3/98), zaś od płn. ograniczoną przez Wyżyny Lubelską i Wołyńską. W okolicy Krystynopola Bug wchodzi między te wyżyny, rozgraniczając je wzajemnie.

Wschodniomałopolski odcinek B. ma następujące większe (lewe) dopływy: Pełtew, Rata, Solokija (wszystkie zob.) Nad tą częścią B. leżą: Sasów, Busk (zob. CL 3/96), Kamionka Strumilowa (zob. CL 4/96), Krystynopol, Sokal (zob. CL 2/97).

BYSTRZYCA

Prawy (płd.) dopływ Dniestru, którego krótki bieg powstaje z dwóch rzek – Bystrzycy Nadwórniańskiej i Bystrzycy Solotwińskiej (obie zob.), łączących się poniżej Stanisławowa (zob. CL 1/95), ok. 15 km przed końcem. Ujście do Dniestru znajduje się k. Jezupola.

BYSTRZYCA NADWÓRNAIŃSKA (CZARNA)

Rzeka ta bierze swój początek w paśmie Gorganów (zob. CL 3/97), a tworzy ją kilka potoków: Salatruk, Rafajłowiec, Gropieniec, Doużyniec i parę innych, spływających z masywów Sywuli (1836 m n.p.m.), Gropy i Bratkowskiej oraz Doboszanki (1757 m), a zbierających się w rejonie wsi Rafajłowa. Wzdłuż potoku Rafajłowiec wiedzie tzw. *Droga Legionów* z Przełęczą Legionów (zob. CL S/98), zaś jej dalszym ciągiem był bieg B.N. przez wieś Zielona, Pasieczna, Pniów, pamiętne walka-

jego zainteresowanie, natomiast jego ojciec życzył sobie, aby Jerzy zajął się rolnictwem. Po maturze więc wyjechał do Wiednia na studia rolnicze, ale – za zgodą ojca – miał tam również studiować malarstwo. Kilka lat upłynęło mu w Wiedniu głównie na studiach malarskich. Bawił się tam chyba zbyt dobrze, gdyż po kilku latach, na wyraźne życzenie ojca, przerwał studia i objął w 1893 roku zakupiony dla niego majątek Mikulice w powiecie przeworskim.

Wkrótce po objęciu majątku Jerzy pojechał do Lwowa, prawdopodobnie aby odwiedzić swego młodszego brata, oficera armii austriackiej. Tam, u znajomych, poznał swoją przyszłą żonę, córkę dyrektora wydziału budownictwa miejskiego we Lwowie, Helenę Hochberger. Po ślubie młoda para zamieszkała w Mikulicach, ale od tego czasu już nie Kraków, lecz Lwów, stał się ich drugim domem. Tam jeździli w zimie dla rozrywki i tam ich dzieci chodziły do gimnazjum oraz studiowały na uniwersytecie.

Mimo swoich studiów rolniczych w Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu mój dziadek był w tej dziedzinie głównie samoukiem, a – szczególnie w pierwszych latach gospodarowania – nauczycielem był mu ojciec Henryk. Syn i ojciec niezwykle często wymieniali długie listy, Henryk udzielał w nich bardzo szczegółowych instrukcji.

Wkrótce Jerzy stał się pasjonatem rolnictwa, w którym interesowało go przede wszystkim eksperymentowanie oraz nowości. Założył niezwykle jak na owe czasy nowoczesne gospodarstwo hodowlane, w którym z zamiłowaniem pracował nad tworzeniem nowych odmian zbóż. Miał w tej dziedzinie tak wielkie sukcesy, że wkrótce cała produkcja zboża mikulickiego sprzedawana była jako ziarno siewne. Znajdował przy tym czas i na malowanie obrazów, i na pisanie powieści, wprawdzie nie najwyższych lotów, ale chętnie w tamtych czasach czytanych. Sporo też publikował z zakresu rolnictwa. Do tego przez wiele lat administrował dobrami ziemskimi Czarotoryskich, które doprowadził do kwitającego stanu. Któż mógłby się domyślić, że ten aktywny człowiek był ciężko chory na serce, w następstwie gorączki reumatycznej, której nabawił się, gdy służył w wojsku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, widząc wokół siebie rolnicze zacołanie i nieudolność, założył w roku 1919 we Lwowie Wyższe Kursy Ziemiańskie, które działały pod auspicjami Związku Ziemian. Prowadził je, bezinteresownie, przez 6 lat. Ówczesne wyższe szkolnictwo rolnicze uważał Jerzy Turnau za zbyt teoretyczne i za słabo wprowadzające



w technikę produkcji żywności. WKZ zorganizowano jako dwu i półroczne studium. Wielką wagę przywiązywano do zajęć praktycznych – okres od kwietnia do września wypełniały praktyki we wzorowych majątkach ziemskich. Na wykładowców zwerbowano poważnych i wybitnych naukowców, których pociągnęło hasło szybkiego wyszkolenia sprawnych kierowników dla zniszczonych wojną gospodarstw. W pierwszych latach na kursy zapisali się poważni studenci. Było tam wielu, którzy paradowali jeszcze w mundurach z demobilu, którym wojna przerwała naukę gimnazjalną. Dorabiając jeszcze matury, nie opuszczali ani jednego wykładu, ani jednej praktyki.

Ale po paru latach coś się zaczęło psuć. Regres polegał na katastrofalnym obniżeniu pilności studentów. Na kursy zaczęły napływać studentki z dworów i pałacyków, w nadziei na dobrą partię, i synowie ziemiańscy, których zwabiła wyłącznie nadzieja na dyplom, wymagany przez nową ustawę o reformie rolnej, a uprawniający do objęcia własności lub administracji folwarku. Jerzy Turnau gryzł się tą sytuacją. W końcu, 23 października 1925, zwołał zebranie członków zarządu WZK. Po jego zakończeniu oznajmił żonie: Przeprowadziłem uchwałę o nieprzyjmowaniu (w następnym roku akademickim) na pierwszy rok. Trzeba skończyć z tymi nieszczęsnymi kursami. W dwa dni później zmarł. Po jego śmierci kursy prowadzono nadal z dodaniem do nazwy imienia Jerzego Turnaua.

Elżbieta Turnau
(na podstawie notatek
Stefana Józefa Turnaua)

Z TAMTEJ STRONY

CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

Coroczne kwesty na ratowanie Cmentarza Łyczakowskiego, przeprowadzane w Krakowie w dniu WW Świątych i sąsiadujące z nim dni wolne, przynoszą dobre rezultaty. Przypomnijmy, że kwesty na cmentarzach krakowskich rozpoczęto w 1994 r., prace wszczęto w 1996 roku i trwają one w ciągu każdego sezonu od wiosny do jesieni. Na cmentarzu pracuje grupa Polaków, zorganizowana przez b. proboszcza parafii katedralnej ks. Andrzeja Baczyńskiego. Od dwóch lat, ze względu na wyjazd ks. Andrzeja na paroletnie studia do Rzymu, grupą kieruje p. Andrzej Nuckowski.

W CL 2/97 i 3/98 relacjonowaliśmy wyniki prac do końca roku 1997. Obecnie przedstawiamy efekty dwóch ostatnich lat:

kwiecień-październik 1998, uporządkowane pola z obiektami (grobowcami, nagrobkami):

- nr 9 – 237
- nr 13 – 340
- nr 14 – 145
- nr 49 – 61
- nr 50 – 84
- nr 71 – 124
- nr 72 – 27
- nr 74 – 7

kwiecień-czerwiec 1999, pola:

- nr 7 – 346
- nr 8 – 268
- nr 12 – 297



Tak wygląda duża część nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim

mi II Brygady Legionów w latach 1914/15 (zob. *Rafałowa*, CL S/98) – do Nadwórnej. W rejonie tego miasteczka rzeka traci swój górski charakter i płynie dalej w kier. płn.wsch. wśród wzgórz i równin). Oplywa Stanisławów (zob. CL 1/95) od wsch., a kilka kilometrów poniżej i ok. 90 km od źródeł łączy się z Bystrzycą Sołotwińską, tworząc Bystrzycę (obie zob.).

Nad B.N. leżą m.in. wsie wyżej wymienione oraz miasteczko powiatowe Nadwórna. Okolice nad górnym biegiem tej rzeki były terenem turystycznym, letniskowym i narciarskim.

BYSTRZYCA SOŁOTWIŃSKA (ZŁOTA)

Źródłiska tej rzeki znajdują się w paśmie Gorganów (zob. CL 3/97), po płd. stronie szczytu Sywuli (1836 m n.p.m.). Tworzy ją kilka potoków, które zbierają się w rejonie poloniny Bystrej. W rejonie wsi Jablonka traci swój górski charakter i płynie w kier. płn.wsch. wśród wzgórz i równin. Oplywa Stanisławów (zob. CL 1/95) po jego stronie płn.zach., a kilka kilometrów poniżej i ok. 80 km od źródeł łączy się z Bystrzycą Nadwórniańską, tworząc Bystrzycę (obie zob.).

Nad B.S. leżą m.in. znane wsie Sołotwina, Starunia (zob. CL 3/96), a dalej miasteczka Bohorodczany (zob. CL 4/96) i Łysiec (zob. CL 1/2000) oraz przedmieście Stanisławowa Kniahinin. Okolice nad górnym biegiem tej rzeki były terenem turystycznym, letniskowym i narciarskim.

CZEREMOSZ

Prawy dopływ Dniestru (zob.), powstaje z dwóch ramion, mających swoje źródła po dwóch stronach Gór Hryniawskich (zob. CL 3/97), w okolicach szczytu Hnitesa, najbardziej na płd. wysuniętego punktu polskich Karpat Wschodnich przed II wojną światową, a zarazem granicy polsko-rumuńskiej.

C z a r n y Czeremosz (ramię zachodnie) wypływa spod szczytu Komanowa i rozgranicza Góry Hryniawskie od Gór Czywczynskich (zob. CL 3/97). Płyne w kierunku płn., a w rejonie wsi Żabie skręca na zach. i k. wsi Stębne łączy się z Białym C. Dopływami Cz.C. są liczne potoki, głównie lewobrzeżne, spływające z Gór Czywczynskich, m.in. Szybeny, Bystrzec, Ilcia. Nad Cz. C. leży Burkut (zob. Czywczynskie Góry, jw.) oraz wsie Dzembronia, Bystrzec, Żabie, Krzyworównia.

B i a ł y Czeremosz (ramię wschodnie) wypływa spod szczytu Krecela (już po rumuńskiej stronie, a jego główny potok źródłowy nosi nazwę Perkalab) i rozgranicza Góry Hryniawskie od Karpat Bukowińskich (rumuńskich). Mijając po swojej lewej stronie Hnitesę, B.C. stawał się granicą



lipiec-październik 1999, pola:

- nr 15 – 257
- nr 16 – 268
- nr 17 – 142
- nr 18 – 204
- nr 20 – 333

Ogółem więc w latach 1998–99 pracowano na 16 polach i uporządkowano w sumie 3140 obiektów (od początku akcji 4552 obiekty). Przypomnijmy, że w ramach akcji karczują się dzikie drzewka i krzewy, wyrastające z grobowców, zamyka odbite płyty, na nowo ustawia się zrzucone kamienne lub metalowe ozdoby, figury i krzyże, o ile można je znaleźć w pobliżu (czasem przykryte ziemią). W kilku obiektach dokonano częściowej rozbiórki rozpadającej się kamiennej struktury i odbudowano na nowo, zabezpieczając przed dalszym obsuwaniem się (p. zdjęcie u góry).

Trzeba oczywiście zastrzec, że na Łyczakowie nie ma możliwości przeprowadzania

kosztownych prac konserwatorskich, jak to czyni się na warszawskich Powązkach oraz na Rakowicach (po parę obiektów na rok). We Lwowie chodzi o zabezpieczanie obiektów przed całkowitą destrukcją oraz – w miarę możliwości – przed zawłaszczaniem przez nowych mieszkańców miasta (za mniej lub bardziej oficjalną zgodą dyrektora *cmentarza-muzeum*).

Kosztem Oddziału PAN w Krakowie zorganizowano odrestaurowanie nagrobków prof. prof. J. Nusbauma-Hilarowicza, J. Zachariewicza, T. Obmińskiego, W. Zajączkowskiego i W. Wojtaka, a kosztem rodziny – pomnik prezydenta miasta M. Michałskiego.

* * *

Dla przypomnienia: dwie ostatnie kwesty, przeprowadzone przez członków Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, a w roku 1999, wspomóżone przez uczniów i uczennice VII, VIII i XXVII LO, przyniosły następujące wyniki: 1998 (31 X i 1 XI.): 23.747 zł, 1999 (30 i 31 X i 1 XI.): 30.406 zł.

Kwesty przeprowadza się corocznie na 4 cmentarzach krakowskich: komunalnych Rakowickim, Podgórskim, Batowickim oraz parafialnym Salwatorskim. Organizacja kwesty opiera się na zezwoleniu, wydanym (na obszar całego kraju) przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, w uzgodnieniu Obywatelskim Komitetem Ratowania Krakowa (który kwestuje na ratowania zabytków na Rakowicach) oraz zgodzie Zarządu Cmentarzy Komunalnych i Proboszcza parafii Najśw. Salwatora.

Zdjęcie u góry: grobowiec rodziny Walichiewiczów po zamknięciu i oczyszczeniu oraz pomniki Mieczysława Potockiego i Nechowiczów/Rekuckich zabezpieczone przed obsuwaniem się przez podmurowanie.
Zdjęcia po prawej: nagrobek prof. Nusbauma-Hilarowicza przed i po robotach



Wydarzenia

◆ W sierpniu '99 odbyło się poświęcenie odnowionej kaplicy w Jazłowcu, gdzie siostry niepokalanki odzyskały po półwieczu część pokoi w swoim dawnym domu generalnym. Kaplica została ustanowiona **sanktuarium bł. Marceliny Darowskiej**, której szczątki spoczywają w klasztornych katakumbach.

◆ W ostatniej dekadzie października '99 odbyło się we Lwowie spotkanie prezesów organizacji członkowskich **Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych**, którego organizatorem – obok wymienionej Rady – była Federacja Organizacji Polskich nU.

Przybyło kilkadziesiąt osób z 10 krajów. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” reprezentował dr Józef Wróbel z Krakowa. Obrady odbywały się w dwóch sąsiadujących ze sobą dawnych pałacach przy ul. Kopernika: Bielskich i Sapiehów, a tematami obrad były: *drogi rozwiązywania trudności polskich mniejszości i sposoby współpracy z podmiotami rządowymi w krajach zamieszkania oraz nawiązanie partnerskiej współpracy między Polakami z różnych krajów.*

W imieniu gospodarzy referat wygłosiła prezeska FOPnU, p. Emilia Chmielowa. Główną uwagę poświęciła polskiemu szkolnictwu w państwie ukraińskim (*strona ukraińska nie zapewnia mniejszości polskiej chociażby podobnych warunków w oświacie, jakie od wielu lat państwo polskie stwarza społeczności ukraińskiej zamieszkującej w Polsce*), warunkom bytu mniejszości polskiej w sytuacji politycznej państwa ukraińskiego, podwójnemu obywatelstwu Polaków w państwie Ukraina itd.

Była też uroczysta msza św. w Katedrze, spektakl w Operze, zwiedzanie Lwowa.

◆ Trwa **odnawianie katedry lwowskiej** obrz. łac. W latach 80. i 90. dokonano restauracji wnętrza i XVIII-wiecznej polichromii St. Stroińskiego w trzech nawach. Obecnie przystępuje się do odnowienia prezbiterium. Przewidziane są: restauracja polichromii i budowa nowego ołtarza soborowego (stojącego na środku, przed zabytkowym ołtarzem głównym). Roboty te muszą być poprzedzone remontem dachu nad prezbiterium, a także nad otaczają-

polsko-rumuńską. Płynie w kierunku płn., przyjmując liczne górskie potoki, w tym Hramitny, nad którym leży jedyna wieś w górnej części Gór Hryniawskich, Hryniawa.

Po połączeniu się obu ramion koło Stebnego, C. był nadal rzeką graniczną, aż do ujścia do Dniestru k. Śniatyna. Nad C. leży miasteczko Kutry (zob. CL 3-4/95), a po rumuńskiej stronie Wyżnica. Długość C. wynosi 382 km.

Ze względu na niezwykle bogate zalesienie pasm górskich wokół C. na rzece tej odbywały się spławy drewna (pni drzew). W związku z tym na obu górnych ramionach C. i ich dopływów istniały liczne *klauzy* (drewniane jazy) piętrzące wody (patrz Czywczyńskie Góry, jw.)

Nazwa C. pojawia się w wielu polskich utworach literackich i popularnej pieśni *Czerwonny pas*.

DNIESTR

Jedna z największych rzek II RP, o wielu dopływach i rozległym dorzeczu (pokrywa przeważającą część Małopolski Wschodniej), uchodzi do Morza Czarnego. Długość w granicach RP: 495 km (całkowita 1352 km). Rozgraniczenie dorzeczy D. oraz Bugu (zob.) i Sanu stanowi europejski dział wód – zlewisk Bałtyku i Morza Czarnego. Początkiem D. są źródła na wys. 879 m n.p.m., pod szczytem Rozłucz w Bieszczadach Wschodnich (pow. Turka). Pierwotnie początek D. stanowiły źródła Sanu, jednak ta część rzeki na skutek przesunięć geologicznych zmieniła bieg i dołączyła do Wisły.

Od źródła do Sambora D. płynie w kier. płn. i płn.wsch., przecinając pogórze bieszczadzkie (Góry Turczańskie – zob. CL 3/97). Ma tu charakter rzeki górskiej. Od Sambora do Niżniowa biegnie w kier. płd.wsch., równoległe do łańcucha karpackiego (Karpat Wschodnich). Ma tu już bieg nizinny o bardzo małym spadku. Na tym odcinku wokół rzeki potworzyły się błędne meandry, zwane *dnestrzyskami* i zabagnienie terenu (m.in. tzw. *blota samborskie*, ale również bujne pastwiska). W okolicy Niżniowa D. wchodzi w jar podolski. Odtąd aż do ujścia Zbrucza (a także poniżej) płynie krętym, malowniczym jarem, powstałym na skutek erozji, o stromych stokach wys. 100–150 m.

Starożytni znali D. pod nazwą Tyras. Rzeka była żeglowna dopiero od Halicza. Na przelomie XIX/XX w. istniał projekt połączenia jej kanałem z Sanem i utworzenia drogi wodnej od M. Czarnego do Bałtyku.

D. rozgranicza krainy geograficzne: Opole i Podole (oba zob. CL 3/98) po str. płn. – od przedgórze Karpat Wschodnich (zob. CL 3/97) i Pokucia (zob. CL 2/97) po str. płd. Dopływy D. mają źródnicowa-

cymi je niskimi dobudówkami (zakrytą, skarbcem itd.).

W kaplicy MB Nieustającej Pomocy (z prawej nawy, najbliższa prezbiterium), na ścianie naprzeciw pomnika abpa J. Bilczewskiego – przewiduje się umieszczenie epitafiów jego następców: arcybiskupów B. Twardowskiego i E. Baziaka, biskupów („lubaczowskich”) J. Nowickiego i M. Rechowicza oraz biskupa R. Kiernickiego.

◆ Pociuszające wiadomości na temat Cmentarza Orłąt: podobno ruszy z miejsca **dałsza odbudowa katakumb**, zablokowana przez osławionego Hawryszkiewicza, gdy przed niemal rokiem przywieziono do Lwowa odtworzone płaskorzeźby aniołów i elementy gzymsów z główkami aniołów, by nimi zastąpić zniszczone w czasach sowieckich. Jest to chyba wynik interwencji władz kijowskich po rozpoczęciu nowej kadencji prezydenta Kuczmy.



Kościół w Strzelczyskach

◆ W tym roku ma też wreszcie ruszyć **budowa szkoły w Strzelczyskach** k. Mościsk. Natomiast budowa szkoły w samych Mościskach jest nadal blokowana przez lokalne władze ukraińskie.

◆ Ministrem kultury państwa Ukraina został Bohdan Stupka,

aktor (którego może niektórzy Czytelnicy pamiętają w roli Bohdana Chmielnickiego w filmie *Ogniem i mieczem*). W rozmowie z red. Mariuszem Cieślikiem, zamieszczonej w „Gazecie Wyborczej”, gdy mowa o *mówiącym po ukraińsku zachodzie* [państwa] i *rosyjskojęzycznym wschodzie*, Stupka zauważa: *Nawet we Lwowie po ukraińsku mówi co najwyżej jedna trzecia mieszkańców* [reszta po rosyjsku – przyp.red.]. [...] Jeżeli będziemy dłużej tolerować taką sytuację, staniemy się kolonią. [...] Co najmniej 60 procent znanych wykonawców muzyki rozrywkowej jest rosyjskojęzycznych. [...]

Stefan Sochaniewicz

POLACY z POLAKAMI

FUNDACJA POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

Przedstawiamy drugą – obok Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – instytucję, której świadczenie na rzecz naszych odciętych Rodaków na Wschodzie, trudno przecenić. Jednym z ważnych zadań tej organizacji jest sponsorowanie „Gazety Lwowskiej”. Poniższy tekst jest przedrukiem ulotki programowej Fundacji.

Fundacja została utworzona w 1992 roku, jej fundatorem jest Skarb Państwa.

Celem Fundacji jest niesienie pomocy i wspieranie Polaków zamieszkałych w Europie Środkowej i Wschodniej przez podejmowanie działań na rzecz:

- podtrzymywania polskości przez upowszechnianie znajomości języka polskiego, polskiej kultury i tradycji narodowych,
- poprawy sytuacji społecznej, zawodowej i materialnej polskiej grupy etnicznej,
- tworzenie przyjaznego klimatu dla Polski i pogłębiania więzi pomiędzy środowiskami polskimi i narodami kraju zamieszkania Polaków,
- pozyskiwanie środowisk polonijnych i polskich na Zachodzie do współdziałania w pomocy dla Polaków na Wschodzie.

Fundacja realizuje swoje cele m.in. przez:

- wspomaganie szkolnictwa polskojęzycznego, w tym wyższego (m.in. dopłaty do uposażeń nauczycieli języka polskiego),
- wspomaganie działań na rzecz zaopatrzenia środowisk polskich w polską prasę i książki oraz zapewnienie jak najszerzego dostępu tych środowisk do polskiej kultury,
- pomoc na rzecz ochrony zabytków kultury polskiej (świeckiej i sakralnej),
- pomoc organizacyjną w działalności gospodarczej Polaków na Wschodzie, w tym szkolenie menadżerskie i zawodowe w zakresie wprowadzania gospodarki rynkowej, przekształceń własnościowych i przedsiębiorczości w różnych dziedzinach, a zwłaszcza w rolnictwie i rzemiośle,

- stypendia i organizowanie staży i praktyk,
- współdziałanie z Polonią z Zachodu w organoizowaniu różnorodnej pomocy (finansowej, doradczej, w podejmowaniu działalności gospodarczej) na rzecz Polaków na Wschodzie,
- pomoc finansową i rzeczową ośrodkom kultury polskiej i polskim organizacjom na Wschodzie,
- wspieranie religijnych potrzeb Polaków,
- w wyjątkowych przypadkach udzielanie pomocy materialnej Polakom na Wschodzie,
- współpracę z innymi fundacjami państwowymi, przedsiębiorstwami i organizacjami społecznymi w zakresie realizacji określonych przedsięwzięć na rzecz Polaków na Wschodzie.

Dzięki środkom Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w 2000 roku Fundacja realizuje siedem programów na rzecz Polaków na Wschodzie:

- Prasa polskojęzyczna 2000
- Pomoc dla radiowych i telewizyjnych redakcji programów polskojęzycznych
- Opieka nad katedrami polonistyki i lektorami języka polskiego
- Dokumentowanie śladów obecności polskiej na Wschodzie
- Promocja języka polskiego i kultury polskiej
- Wspieranie aktywności obywatelskiej środowisk polskich
- Wspieranie potrzeb religijnych środowisk polskich.

We władzach Fundacji zasiadają:

Radosław Sikorski – przewodniczący Rady, Andrzej Kowalczyk – wiceprzewodniczący Rady, Wiesław Turzański – prezes Zarządu, Krystyna Lachowicz – wiceprezes Zarządu, Artur Zawisza – wiceprezes Zarządu, Rafał Dzieciotowski – sekretarz Zarządu.

Adres: 00-577 Warszawa, al. Ujazdowskie 19. Tel. 694-73-24

Do zapamiętania

◆ W CL 4/99 na s. 36 podaliśmy w tej rubryce informację o zadeklarowanej **współpracy kilku przedszkoli krakowskich z grupami przedszkolnymi we Lwowie**. Obecnie aktualizujemy tamtą informację.

Krakowskie przedszkole nr 27 wycofało się ze współpracy, natomiast akcję tę podjęły Przedszkola nr 12, 24, 65 i 178. W grudniu '99 wysłano do Lwowa paczki z upo-

ny charakter: lewobrzeżne (północne), spływające z Wyżyny Podolskiej wcinają się w nią jarami, podobnie jak D. Najważniejsze z nich to: Strwiąż, wypływający tak jak D. – z Karpat, a dalej Wereszyca, Ług, Świrz, Gniła Lipa, Złota Lipa, Koropiec, Strypa, Seret i Zbrucz. Prawobrzeżne (południowe) to rzeki karpackie. Najważniejsze z nich to: Tyśmienica, Stryj z Oporem, Świca, Łomnica, Bystrzyca Solotwińska, Bystrzyca Nadwórniańska (wszystkie zob.). Nad D. leżą ważniejsze miejscowości: Stary Sambor, Sambor, Żurawno, Halicz, Niżniów, Koropiec, Zaleszczyki, Okopy św. Trójcy.

GNIEZNA

Jest lewym (wsch.) dopływem Seretu (zob.). Jej źródła znajdują się na płn. od Zbaraża (zob. CL S/98) na terenie Wołynia, a dalej rzeka płynie jarem niemal równoległe do Seretu, do którego wpływa ok. połowy jego biegu. Nad G., blisko jej ujścia w rozległym rozszerzeniu jaru, leży Trembowla. Historyczny zamek trembowelski położony jest na stromym cyplu brzegu jaru.

GNIŁA

Prawy (zachodni) dopływ Zbrucz (zob.), źródła na płn. od Skalatu. Nad G. leżą: Skalat, Grzymałów, Touste. Jej dopływem jest rz. Tajna, nad którą leży Chorostków.

GNIŁA LIPA

Lewy dopływ Dniestru (zob.), jej źródła znajdują się w Gologórach (zob. CL 3/98), blisko płn. krawędzi *Płyty Podolskiej* i europejskiego działu wód, kilkanaście km na płn.wsch. od Przemyślan. Na początek G.L. składa się kilka potoków, z których najdłuższy nosi nazwę Tura (źródło na wys. ok. 440 m npm.). Od Przemyślan G.L. płynie w kierunku południowym szerokim jarem o płaskim, bagnistym dnie. Długość rzeki wynosi 80 km. Największym dopływem G.L. jest Narajówka (jej źródła blisko Narajowa), która do niej wpływa tuż przed jej ujściem do Dniestru koło (naprzeciw) Halicza.

Nad G.L. leżą dwa miasteczka powiatowe: Przemyślany i Rohatyn, a niżej Bursztyn i Bołszowce (w miejscu ujścia Narajówki).

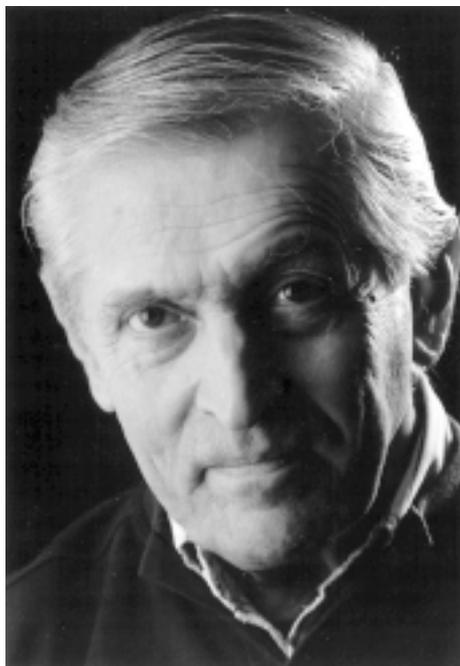
IKWA

Jest rzeką w zasadzie wołyńską, ale jej źródła znajdują się na płd. skłonie Woroniaków (zob. CL 3/98), blisko europejskiego działu wód, w rejonie wsi Hucisko Brodzkie k. Podkamienia, w obrębie Małopolski Wschodniej. Płynie zrazu ku wsch., a na terenie Wołynia zmienia kierunek na płn., przepływa blisko Krzemieńca. Wpada do Styru (zob.) jako jego prawy największy dopływ.

Rzeka opiewana przez J. Słowackiego.

minkami dla wszystkich czterech grup przedszkolnych we Lwowie. Upominki zostały zebrane przez dzieci i ich rodziców z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Kadra pedagogiczna wymienionych przedszkoli planuje nawiązanie współpracy z kadrami pedagogicznymi lwowską (polską) w celu wymiany doświadczeń. Katedra Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej AP przekazała pięknie wydane materiały z międzynarodowej konferencji na temat *stymulującej i terapeutycznej funkcji zabawy*.

W Krakowie i dalej



JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH

Kultura polska naszych czasów poniosła ogromną stratę: 27 lutego **zmarł w Krakowie wielki śpiewak, Andrzej Hiolski**, przybyły tu na koncert jubileuszowy XXX-lecia Capellae Cracoviensis.

Media krajowe szeroko omawiały to smutne wydarzenie oraz życie, sztukę i osiągnięcia Mistrza. Napisano o nim, że *był jednym z najwybitniejszych śpiewa-*

ków w historii polskiej wokalistyki oraz że był artystą wszechstronnym. Z równym powodzeniem uprawiał operę, muzykę oratoryjną i pieśń artystyczną. Filharmonia Krakowska w swym nekrologu stwierdziła, że na jej estradzie, gdzie od czasu do czasu gościł – *stworzył szereg niedościgłych kreacji artystycznych.*

Trudno dodać cokolwiek do tych opinii. Ograniczmy się więc do Jego związków ze Lwowem, w którym urodził się w 1922 r. i do którego przez całe życie zachował (i podkreśla!) swoje przywiązanie. Tam ukończył szkoły i kształcił się w Konserwatorium u mastry Heleny Oleskiej (patrz CL 3/99). Na scenie zadebiutował w Krakowie w 1944 r., ale od 1945 r. śpiewał w Bytomiu, a od 1957 aż do śmierci – w Warszawie.

Widywaliśmy Go wielokrotnie w TV na lwowskich spotkaniach. W 1994 r. wystąpił na koncercie „Homagium Leopoli” – Capellae Cracoviensis i naszym – w Krakowie, a w dwa lata później w katedrze lwowskiej. *Dzidek* – taki był tytuł fragmentu z książki W. Szolgini *Dom pod żelaznym lwem*, poświęcony Hiolskiemu, który zamieściliśmy w CL 1/97.

W dniu śmierci Andrzeja Hiolskiego wieczorem odbył się koncert jubileuszowy Capellae Cracoviensis, poprowadzony przez Stanisława Gałońskiego w Sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach. W tym właśnie koncercie miał wystąpić Hiolski, zmieniono więc program i wieczór poświęcono pamięci Mistrza.

Kazimierz Selda

ROZMOWY KRESOWE

Od kilku lat krakowska telewizja nadawała program pt. *Rozmowy kresowe*, tworzone przez red. Dariusza Walusiaka, najpierw dwa razy w miesiącu, ostatnio tylko raz. Ale i to niedawno skreślono. W związku z tym krakowski Oddział TMLiKPW zwrócił się do Rady Programowej TV w Krakowie z listem motywującym potrzebę tego programu, zwracając uwagę na historyczną i kulturalną rolę Krakowa w Polsce – wobec wszystkich ziem polskich i wszystkich Polaków, także tych odciętych od Macierzy, jak również na zainteresowanie problematyką Ziemi Wschodnich w szerokich kręgach Małopolski. Programy Walusiaka były ponadto emitowane na cały świat przez TV Polonia. List został wysłany do wszyst-

kich (13) członków Rady. A oto ich odpowiedź:

Szanowny Panie, Szanowni Państwo

W dniu 17 lutego br. Rada Programowa OTV Kraków na swoim posiedzeniu (pierwszym od otrzymania listu Państwa, kierowanego do wszystkich członkiń i członków Rady) przedyskutowała wyczerpująco sprawy, których on dotyczył.

Podzielamy wszystkie uwagi i argumenty wymienione w liście. Istnieje też wiele innych racji, które – choć nie wymienione w liście – z pewnością pozostają w kręgu Państwa uwagi:

1. losy zasobów Zakładu Naukowego i Biblioteki Ossolińskich, które pozostają jeszcze w posiadaniu Republiki Ukrainy i są ciągle objęte polskimi staraniami rewindykacyjnymi na najwyższym szczeblu;

2. opieka nad nekropoliami, miejscami kaźni Polaków i Żydów, mogiłami żołnierzy i orląt, których symbolem jest Cmentarz Orląt i jego losy, próbież pojednania między narodem polskim i ukraińskim;

3. losy zesłańców z lat 1936–1938, wywożonych jako etniczni Polacy z okolic Żytomierza i Połtawy i innych ziem dawnego ZSRR i często tragiczne dzieje wywożonych z ziem zajętych po 17 września 1939 oraz troska o ich prawa;

4. pielęgnowanie pamięci o pomordowanych oficerach, żołnierzach KOP i policjantach i ich symbolicznych mogiłach w Katyniu, Miednoje i gdzie indziej;

5. wszechstronna pomoc prawna w ew. uzyskaniu mienia zamiennego za utracone na dawnych ziemiach wschodnich, o ile nastąpią stosowne uwarunkowania prawne.

Można, posługując się zasobami archiwalnymi Telewizji Polonia, współpracując z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów [Południowo-] Wschodnich nie tylko przywrócić „Rozmowy kresowe”, ale nadać im nową dynamikę, działać na rzecz samopomocy obywatelskiej dla środowisk polskich i ich instytucji społecznych, kulturalnych i oświatowych.

Jako przewodniczący Rady, czując poparcie koleżanek i kolegów z naszego gremium, deklaruję pełną solidarność z uwagami państwa.

Z wyrazami szacunku

(–) Marek Mikos

Zarówno Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, jak i Redakcja „Cracovia-Leopolis”, gorąco dziękują Panu Przewodniczącemu i wszystkim Członkom Rady Programowej TV w Krakowie za zrozumienie problemu i godną uznania postawę. Bar-

KOROPIEC

Jeden z mniejszych lewych płn. dopływów Dniestru spływających z płyty podolskiej (zob. Podole, CL 3/98) między Złotą Lipą a Strypą (obie zob.). Jego źródła znajdują się na płn. od Podhajec, niedaleko wsi Krzywe. Płynię prosto na pld., początkowo szeroką doliną, potem coraz głębszym i węższym jarem.

Nad K. leżą miasteczka: powiatowe Podhajce (zob. CL 1/96), Monasterzyska, a u ujścia do Dniestru Koropiec (zob. CL 3/99).

ŁOMNICA

Prawy (płd.) dopływ Dniestru. Swoją początek bierze w paśmie Gorganów (zob. CL 3/97) między masywami Sywuli (1836 m n.p.m., po wsch. stronie) oraz Pietrosa (1708 m) i Popadii (1742 m, po zach. stronie). Ł., płynąc zrazu w kier. płn., traci swój górski charakter w rejonie wsi Jasień. Stąd kieruje się ku płn.wsch., a do Dniestru wpada koło Halicza (ok. 2 km powyżej miasta). Ł. zbiera dość liczne dopływy, z których ważniejsze są: z lewej – rzeczka Mołoda (która odwadnia zach. stoki masywu Popadii) i Czczewa, oraz z prawej Duba.

Nad Ł., której długość wynosi 118 km, leżą m.in. znane wsie Osmołoda (tu dopływa Mołoda). Podlute, Jasień, Perehińsko, a dalej miasteczko Roźniatów i miasto powiatowe Kałusz. Okolice nad górnym biegiem tej rzeki były terenem turystycznym, letniskowym i narciarskim.

NIECZŁAWA

Mniejszy lewy dopływ Dniestru (między Sereciem a Zbruczem, wszystkie zob.). Od źródeł w okolicy Kopyczyniec płynie na pld.wsch. i uchodzi do Dniestru k. wsi Ujście Biskupie (poniżej Zaleszczyk).

OPÓR

Prawy dopływ rzeki Stryj (zob.), stanowiący oś Skolszczyzny (zob. CL 3/97) i jej górnej, południowej części, zwanej Tucholszczyzną (pojęcie etnograficzne związane z grupą etniczną Tucholców, osiadłych nad górnym Oporem i jego prawym dopływem Orawą). Źródła O. znajdują się blisko głównej grani Bieszczadów Wschodnich, pod górą Jawornik k. wsi Oporzec, w rejonie Ławocznego. Stąd O. płynie na płn. i pod Synowódzkiem uchodzi do Stryja. Długość O. wynosi ok. 60 km.

O. był spławny, a na licznych jego dopływach istniały *klauzy* (drewniane jazy). Spław drewna, którym tu trudnili się Tucholcy, zamarł po r. 1887, kiedy uruchomiono tamtędy linię kolejową w kierunku Węgier. W czasach nowszych dolina O. stała się zagłębieniem letniskowo-narciarskim, a na rzece uprawiano kąpiele i sporty wodne. Znane

dzo liczymy na wznowienie programu *Rozmowy kresowe* i pomoc Państwa w rozwiązywaniu niezwykle trudnych problemów w sprawach „wschodnich”.

Andrzej Chlipalski

Notatki

◆ **Proboszcz Katedry Wawelskiej ks. Janusz Bielański** otrzymał od Ojca św. godność protonotariusza apostolskiego – infułata. Ks. J. Bielański pochodzi z Tartakowa (powiat sokalski).

Serdecznie gratulujemy, życząc Księdzu Infułatowi wielu Łask Bożych.

◆ W lutym zmarł w Krakowie **Stanisław Zbigniew Guga**, ur. w Żółkwi w roku 1923, mgr praw. W krakowskim oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. był założycielem i prezesem Koła Żółkiewian. Był też zasłużonym działaczem kultury fizycznej w krakowskiej „Wiśle”, sędzią koszykówki. Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

◆ Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. oraz Redakcja „Cracovia-Leopolis” składają serdeczne wyrazy współczucia Pani Profesor Krystynie Moszumańskiej-Nazar oraz Paniom Łucji Voisé i Teresie Stadnickiej z powodu śmierci Ich Matki, Pani **Marii Moszumańskiej**, urodzonej we Lwowie w r. 1904, zmarłej w Krakowie w lutym br.

◆ W Krakowie zmarła (w lutym) **Sława z Szyszko-Bohuszów Celewicz**, urodzona w 1914 r. we Lwowie. Pani Sława była córką wybitnego architekta Adolfa Szyszko-Bohusza, ówczesnie profesora Politechniki Lwowskiej. Po I wojnie światowej A. Szyszko-Bohusz został powołany na stanowisko konserwatora Wawelu (dojeżdżał stąd do Lwowa), ponosząc w tym dziele wielkie zasługi.

Warto przypomnieć przy okazji, że po II wojnie następcą Szyszko-Bohusza był krótko inny lwowski profesor, Witold Minkiewicz (patrz CL 2/97), który do Krakowa dojeżdżał z Gdańska. Po nim przez kilka dziesięcioleci odnowieniem Zamku Królewskiego na Wawelu kierował prof. Alfred Majewski, rodem z Małopolski Wschodniej, przed wojną współpracownik Minkiewicza we Lwowie.

KULTURA NAUKA

LWÓW – GLIWICE

We wrześniu ub. roku uroczyste obchodzono na Politechnice Śląskiej w Gliwicach 100-lecie urodzin dwóch wielkich uczonych, luminarzy nauki polskiej, Profesorów Stanisława Ochęduszki i Tadeusza Hoblera. Obaj byli chlubą Politechniki Śląskiej, jednymi z pierwszych doktorów h.c. tej uczelni. Energetyka polska, stając u progu XXI stulecia, korzysta z ogromnego dorobku naukowego i dydaktycznego obu Profesorów, wyrażającego się w stworzeniu szkół naukowych w swoich dziedzinach oraz wypromowaniem całego zastępu znakomych wychowanków i następców.

Obaj Profesorowie przybyli na Śląsk po II wojnie ze Lwowa. Z tamtych stron pochodzili, tam studiowali na Politechnice i rozpoczęli swoje kariery naukowe (prof. S. Ochęduszko został już profesorem i kierownikiem katedry w 1937 r.). Życiorysy obu Profesorów zamieszczamy w dziale *Sylwetki* niniejszego numeru.

W 1997 r. członkowie Stowarzyszenia Wychowanków Wydziału Mechaniczno-Energetycznego Politechniki Śląskiej ustanowili wyróżnienie honorowe – Medal im.

Stowarzyszenie Wychowanków
Wydziału Mechaniczno-Energetycznego
Politechniki Śląskiej

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia w roku 2004, 14 października, w Gliwicach
wznowił Krystyna Guga, prezes Zarządu Stowarzyszenia

prof. dr hab. inż.

Prof. Zdzisław Kozłowski

Medal im. Stanisława Ochęduszki



Za Księży

Sławomir Guga
Prof. Zdzisław Kozłowski
14 października 2004 r.

Stanisława Ochęduszki, przyznawany za wybitne osiągnięcia zawodowe i naukowe na polu termodynamiki i energetyki.

W r. 1999 Medal im. Stanisława Ochęduszki otrzymał Profesor Zygmunt Kolenda, kierownik Katedry Teorii i Inżynierii Procesów Metalurgicznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a zarazem Prezes Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Czcigodnemu Panu Profesorowi, za wsze życzliwemu dla spraw lwowskich Polaków, z którym mamy zaszczyt współpracować i uważać za Przyjaciela naszego Towarzystwa – składamy gratulacje i serdeczne życzenia zdrowia, pomyślności i wielu kolejnych osiągnięć w pracy naukowej, a także dalszych owocnych wysiłków na rzecz Polaków na Wschodzie.

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.
Redakcja „Cracovia-Leopolis”

PRZYJECHALI POECI

*Nasze słowo, nasz język nie umrze,
nie zginie.*

W sobotni wieczór 19 lutego br. do Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie zawitali niezwykli goście: polscy poeci ze Lwowa, dla których dyrektor ŚOK p. Janusz Paluch (z pomocą finansową „Wspólnoty Polskiej”) zorganizował *warsztaty poetyckie*. Spotkanie było przejmujące, nastrój udzielił się wszystkim zebranym, którym bliski był duch poezji – poezji opiewającej Lwów.

Gośćmi tymi było 5 osób: panie Barbara Zajdel, Irena Masalska, Irena Nuckowska (obecnie w Warszawie) i Helena Duniec – wszystkie ze Lwowa, oraz pan Wiktor Dawyliw z Krystynopola. Są oni przedstawicielami różnych pokoleń i środowisk i losów, a tym samym odmiennych myśli, poglądów, uczuć i pragnień.

Spotkanie poprowadził p. Stanisław Dziedzic z UJ. Poprzez krótki zarys historii Lwowa i życia społecznego Polaków w epoce współczesnej wprowadził słuchaczy w atmosferę życia naszych Rodaków, w ten utęskniony Lwów. Pomogli mu w tym sami poeci, czytając swoje wiersze. W utworach tych odbijały się na przemian wesołe i smutne nuty dzisiejszych realiów i reflek-

z tego miejscowości to: Ławoczne, Sławsko, Tuchla, Zelemianka, Hrebenów. Niżej leży miasteczko powiatowe Skole.

PELTEW

Lewobrzeżny dopływ górnego Bugu (zob.), dług. ok. 70 km, powstaje w obrębie miasta Lwowa jako zlewisko kilku strumieni, z których znacześniejszymi są Pasieka, Potok Wulecki i Żelazna Woda – ten ostatni uważany również jako właściwy początek P. Wszystkie te strumienie łącząc się w kotlinie, tworzyły tam bagna i trzęsawiska, likwidowane w miarę powstawania i rozrostu miasta, same zaś w ciągu XIX w. zostały na terenie miasta zasklepione, nad nimi powstały miejskie ulice i skwery. Płynąc w obrębie miasta ku płn., za Górą Zamkową zmienia P. kierunek na wsch., potem płn.wsch. i dopływa do Bugu pod Buskiem.

PISTYŃKA

Rzeczka – prawy dopływ Prutu (zob.). Wypływa na terenie Beskidu Huculskiego (zob. CL 3/97) pod górą Grałut, kieruje się na północ, a do Prutu uchodzi k. Kołomyi. Nad P. leżą popularne miejscowości letniskowe: wieś Szeszory, z wodospadem na P., i miasteczko Pistryń.

PRUT

Druga po Dniestrze rzeka Małopolski Wschodniej należąca do zlewiska Morza Czarnego. Jego pierwszy, górski odcinek zbiera wody z północnej strony pasma Czarnohory, a niżej – za pośrednictwem swoich dopływów – z Beskidu Huculskiego (oba zob. CL 3/97) i płd. części Pokucia (zob. CL 2/95). P. powstaje w rejonie Howerlii z połączenia wielu potoków źródłowych, z których za główny uważa się Dancyszyk, wypływający pod Turkułem z jeziora Niesamowitego (na wys. ok. 1750 m npm.). Jako rzeka górską płynie w kierunku płn., a opuszczając góry w rejonie Delatyna, zmienia kierunek na płd.wsch. i płynie dalej równolegle do Karpat. Dolina nadpruciańska stanowi oś Pokucia. Długość P. od źródeł do granicy Małopolski i Bukowiny wynosi ok. 150 km, całkowita zaś, do ujścia do Dunaju w Rumunii – 632 km. P. posiadał największy średni spadek spośród rzek polskich: 2,7 promille. Tworzy wodospady: Huk (wys. 7–8 m) w Jaremczu i Kapliwiec w Mikuliczynie.

Najważniejsze dopływy P. przed granicą Bukowiny, to Prutec oraz Pistrynka i Rybnica (obie zob.), a w linii granicy Czeremosz (zob.). Dolina górnego odcinka P. była znanym zagłębieniem rekreacyjno-turystycznym, letniskowym i narciarskim. Wzdłuż P. (a także jego dopływów) rozwinęły się liczne miejscowości uzdrowiskowo-turystyczne,

sja nad życiem. Jednak wszystkich gdzieś w głębi duszy nurtuje pytanie o ojczyznę. Każdy przedstawia swój dom rodzinny, Kościół, do którego należy, Lwów według swoich emocji i pragnień. Ta myśl ich łączy, lecz dzieli sposób przedstawiania, ciekawki i oryginalny u każdego z osobna.

W wierszach pani Barbary Zajdel, najstarszej poetki z tego grona, na nowo odżyły wspomnienia z tragicznych czasów, o zamkniętych kościołach, ale i radość z pomysłnych odmian w życiu. I. Masalska przypomniała nam gwarę lwowską, od której już się trochę odzwyczailiśmy, i skierowała nas ku refleksji nad przemijaniem świata, pocieszając na końcu jedyną wartością – miłością, która jest stała i wszystko przetrwa.

Przy wierszach Ireny Nuckowskiej i Heleny Duniec skupiliśmy się na poszukiwaniu ojczyzny, naszego miejsca w kraju. Obie są urodzone w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, a dla ludzi z tego czasu i w dodatku studiujących w Polsce charakterystyczne jest poszukiwanie ojczyzny. Piękna deklamacja i gra słów w wierszach podniosła nas na duchu.

Wieczór minął szybko i miło, ciągle przy rozpamiętywaniu i przeżywaniu. Z drugiej strony, podsumowując to co usłyszałam, radość i duma rozpieła mnie na myśl, że są jeszcze młodzi ludzie wrażliwi na piękno, że mimo ciężkiej sytuacji ekonomicznej nie zatwardzają serc, nie pograżają się w walce o byt i nie dają stłumić swoich uczuć przez trudy codziennego życia. Coraz to większa liczba ludzi piszących przekonuje mnie, że polskie słowa i poezja dźwięczą i nie zatracają się, lecz z coraz większą mocą przebijają mur przeszłości.

Anna Kostecka

Anię Kostecką łączy z lwowskimi poetkami podobne spojrzenie na ojczyznę, polskość, polskie słowo. Sama pochodzi z Mościsk, a w Krakowie ukończyła studia polonistyczne na UJ.

Kronika

◆ Z okazji 50-lecia kapłaństwa ks. kardynała Franciszka Macharskiego Złoty Medal Zasługi nadało Mu **Polskie Towarzystwo Teologiczne**, którego ks. F. Macharski był sekretarzem generalnym w latach sześćdziesiątych.

PTT powstało we Lwowie w r. 1924, a od 1948 r. działa w Krakowie.

◆ Studenci architektury Politechniki Łódzkiej inwentaryzują od kilku lat **objekty budownictwa na Huculszczynie i Pokuciu**. Ostatnio badali objekty zakładu przyrodoleczniczego dra Apolinarego Tarnawskiego w Smodnej k. Kosowa oraz architektury sakralną i pasterską. W listopadzie '99 czynna była w Łodzi wystawa efektów prac z czwartej już wyprawy.

Powyższą informację zacytowaliśmy z czasopisma „Gdzie szum Prutu...” nr 1/2000.

◆ **Kolejna wystawa z lwowskimi eksponatami**: przez trzy miesiące na przełomie ub. i b. roku w Domu Matejki w Krakowie była czynna wystawa *Spotkanie po latach raz jeszcze*, na której pokazano zestaw obrazów Mistrza Jana, wypożyczonych z tzw. Lwowskiej Galerii Sztuki (czyli Galerii Orzechowicza przy ul. Ossolińskich). Najważniejszym pokazanym dziełem był obraz zatytułowany *Karol Gustaw z Szymonem Starowolskim przy grobie Łokietka*, który Matejko namalował w 1857 r. i dzięki niemu otrzymał stypendium cesarskie na studia zagraniczne (miał wtedy lat 19!). Zaprezentowano jeszcze dwa inne obrazy olejne oraz 10 szkiców. Były to ostatnie spośród obrazów Matejki przechowywanych we Lwowie. Inne eksponowano w Krakowie w latach 1995 i '96 (patrz CL



Starowolski z królem szwedzkim

2/96). Na wystawie można też było zobaczyć dyplom honorowego obywatelstwa miasta Lwowa, ofiarowanego Janowi Matejce przez Radę Miasta 30 września 1869 r. (przypomnijmy, że podobny dyplom krakowski Matejko zwrócił w proteście za wyburzenie zabytkowego szpitala św. Ducha pod budowę teatru miejskiego).

Wracając do wspomnianego wyżej słynnego obrazu: większość Czytelników pamięta zapewne, o co w nim chodzi, ale przypomnijmy: gdy Szwedzi zajęli Kraków w 1655 r., ich król przybył tu, a po katedrze wawelskiej oprowadzał go ks. Starowski, znany pisarz. Kiedy podeszli pod pomnik Władysława Łokietka, Starowski wyjaśnił: *Oto król, który na tron polski wrócił, mimo że trzykrotnie był wygnańcem*. Na to król szwedzki: *Ale wasz obecny król tu już nie wróci* (mowa o Janie Kazimierzu). Starowski wyrzekł wtedy prorocze słowa: *Deus admirabilis, Fortuna variabilis (Pan Bóg zadziwiający, a Fortuna zmienna)*. Zapamiętajmy i my te słowa.

Dzięki uprzejmości Pani Kustosz M. Buyko członkowie krakowskiego oddziału TMLiKPW zostali na wystawę zaproszeni i oprowadzeni. Serdecznie dziękujemy!

Uwaga do redaktora, który o tym obrazie pisał w „Dzienniku Polskim” nr 253/99: proszę Pana (a może Pani), co to znaczy, że tego obrazu nie mamy u siebie? Najważniejsze to, że on jest u siebie.

◆ W drugiej połowie stycznia w Galerii „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie czynna była wystawa pt. **Polskie dziedzictwo kulturowe na Wschodzie**. Z prac Ośrodka d.s. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju.

◆ W styczniu otwarta została w krakowskim Klubie „Zaułek” wystawa małżeństwa malarzy Stefana i Janiny Berdaków zatytułowana: *Pejzaże z niebiańskim sztafżem*.

Stefan Berdak urodził się we Lwowie w 1927 r., tam chodził do szkół. Studiował na krakowskiej ASP (dyplom 1955). Uprawia malarstwo, rysunek, grafikę, gipsoryt i emalierstwo. Brał udział w ok. 100 wystawach, a jego prace znajdują się w wielu muzeach krajowych i paru zagranicznych. Jest doskonałym rysownikiem i wrażliwym kolorystą. Cechą jego twórczości jest unikanie rutyny i stabilizacji oraz poszukiwanie nowych środków wyrazu.

z których najbardziej znane to Worochła, Tatarów, Mikuliczyn, Jaremcze (z Kamieniem Dobosza). Nad P. leży stolica Pokucia – miasto powiatowe Kołomyja, Zabłotów oraz Śniatyn, koło którego P. opuszcza Pokucie i Małopolskę Wschodnią. Nad P. powstało z końcem XIX w. szereg słynnych kamiennych mostów kolejowych, z których największy znajdował się w Jaremczu, zniszczony w czasie II wojny światowej.

Nazwa Prutu pojawia się w wielu utworach literackich i popularnej pieśni *Czerwonny pas*.

RATA

Lewy dopływ Bugu (zob.). Jej źródła znajdują się na wsch. krawędzi Roztocza (zob. CL 2/98), k. Werchraty (na terenie RP). Płyynie w kier. wsch. równoleżnikowo, poprzez Nizinę Nadbużańską. Do Bugu uchodzi przed Krystynopolem. Nad R. leżą: miasteczko powiatowe Rawa Ruska oraz Mosty Wielkie.

RYBNICA

Prawy dopływ Prutu. Wypływa na terenie Beskidu Huculskiego (zob. CL 3/97), blisko góry Bukowiec. Kieruje się na płn.wsch., do Prutu uchodzi na Pokuciu (zob. CL 2/95) między Zabłotowem a Śniatynem. Nad R. leży miasteczko powiatowe Kosów.

SALATRUK

Potok w Gorganach (zob. CL 3/97), który wraz z kilkoma innymi tworzy Bystrycę Nadworniańską (zob.). Okolice tego potoku jest tłem powieści J. Bieniasza *W puszczy nad Salatrukiem* i jej przeróbki dla dzieci *Turul – król karpackiej puszczy*.

SAN

Prawy dopływ Wisły, który swoje źródła ma blisko przełęczy Użockiej k. Sianek w Bieszczadach Wschodnich (pełna długość S. wynosi 398 km). Od samych źródeł, na odcinku 50 km stanowi obecną granicę.

Dopływami S. jest kilka niewielkich rzek wschodniomałopolskich: Wiaru, Wiszni, Szkła (wszystkie zob.) i całego szeregu mniejszych.

SERET

Lewy dopływ Dniestru (między Strypą a Zbruczem, wszystkie zob.). Rzekę tworzą trzy potoki, wypływające w Woroniakach (zob. CL 3/98) spod europejskiego działu wód (375-440 m n.p.m.) k. wsi Majdan, Huta Werchobuzka i Nuszcza w pow. złoczowski i blisko źródeł Bugu. Biegnie z płn. na płd., a długość rzeki od zbiegu potoków (w stawie tzw. *Ratyskim*) do ujścia do Dniestru k. Gród-

◆ Jeden z najznakomitszych kompozytorów polskich, **Wojciech Kilar**, otrzymał „Złote Berło” – nagrodę Fundacji Kultury Polskiej za rok 2000. Nagroda przyznawana jest za wybitne osiągnięcia w działalności intelektualnej, a w przypadku Kilara wyróżniono jego znakomite dzieła muzyki kameralnej, symfonicznej i filmowej oraz rozślawianie polskiej kultury na świecie. Kilar napisał muzykę do prawie 150 filmów najwybitniejszych reżyserów. Wojciech Kilar urodził się w r. 1932 we Lwowie, tam chodził do szkoły powszechnej. Po II wojnie światowej osiadł na Górnym Śląsku.

Przypomnijmy, że utwór Kilara pt. *Preledium chorałowe* wszedł do programu koncertu „Homagium Leopoli”, zorganizowanego przez Krakowski Oddział TMLiKPW i wykonanego w listopadzie 1994 r. przez Capellę Cracoviensis pod dyr. Stanisława Gałońskiego w sali Filharmonii Krakowskiej (pisaliśmy o tym w CL 1/95 i 4/96).

◆ Swoje 75-lecie obchodzi inny znakomity kompozytor polski, **Andrzej Nikodemowicz**, którego utwór *Cantus Humilis* również był odegrany na koncercie „Homagium Leopoli” w 1994 r. A. Nikodemowicz urodził się w 1925 r. we Lwowie, skąd wyjechał w 1980 r. i osiadł w Lublinie.

◆ Zapobiegliwi działacze z branży naukowej **organizują uniwersytet polsko-ukraiński** na wzór polsko-niemieckiej *Viadryny*, założonej przed parą latu we Frankfurcie nad Odrą. Zadaniem takiego uniwersytetu ma być zbliżenie między narodami, co nie jest w naszej stronie Europy rzeczą nową, ponieważ *zbliżamy się* intesywnie już od 55 lat. Za 45 lat będziemy przeto obchodzić stulecie.

Idea jest więc znakomita. Pomyślmy, jak owocna (i dla kogo) będzie wymiana myśli między naukowcami i studentami ukraińskimi, wychowywanymi w duchu *narodowym* (by nie użyć słowa o łacińskiej etymologii), a *wybranymi* naukowcami i studentami polskimi, wychowywanymi na *Europejczyków*, u których pojęcia patriotyzmu czy własnej racji stanu są skutecznie tępione.

Uniwersytet ma być zlokalizowany po stronie RP – w Przemyślu, Chełmie lub Zamościu. Handlowcy już zacierają ręce.

Kazimierz Selda

ARCHIWUM

SEKRET NIEŚMIERTELNOŚCI

Wybitny pisarz, Zygmunt Kubiak, zapytywany przez Pawła Czapkiewicza („Rzeczpospolita” 48/2000) wypowiada się na temat m.in. relacji między literaturą a totalitaryzmem. Oto fragment rozmowy:

P.C. [Josif Brodski] oskarżył literaturę rosyjską naszego stulecia o to, że zdławiona przez totalitaryzm, a właściwie zahipnotyzowana bezmiarem tragedii narodu, nie potrafiła ani filozofią, ani stylem wznieść się ponad poziom, wyznaczony przez to doświadczenie?

Z.K. [...] za mało znam literaturę rosyjską, także okresu totalitarnego, aby stwierdzić, czy Brodski ma rację. Być może ma, gdyż powinno być jednak niebo, niebo spokoju, rozpięte ponad największą nawet grozą. Rosyjscy pisarze żyli w centrum systemu totalitarnego, a państwo komunistyczne jest tak straszne, że być może oni nie mogli temu sprostać.

P.C. A co zrobić w tym kontekście i w kontekście kanonu, o którym mówimy, z twórczością Zbigniewa Herberta?

Z.K. Twórczość Herberta jest utrzymaniem tradycyjnej funkcji poezji, tradycyjnego sposobu uprawiania poezji w epoce grozy. Można by powiedzieć, że on sprostą temu, co Brodski postulował wobec pisarzy rosyjskich, a czemu oni nie sprościli. Herbert jest na tę grozę bynajmniej nie znieczulony, widzi ją wyraźnie – zarazem jest ponad nią, u niego jest to niebo.

P.C. Jest też otamowanie owej grozy i rozpaczy poprzez gorset formy, poprzez styl, kunsztowność polszczyzny...

Z.K. Tak, jest. Ale ja myślę, że u niektórych pisarzy rosyjskich też może być gorset formy. Ja ich nie znam, ale przecież gorset formy może się jednocześnie wiązać z uległością wobec systemu. Natomiast u Herberta jest jeszcze wzniesienie się ponad to, co nas niszczyło – przy jednoczesnym widzeniu tego, co nas niszczyło. [...]

Książki czasopisma

Nowe książki

📖 Zainteresowanie krakowskich historyków sztuki spuścizną artystyczną Małopolski Wschodniej nie słabnie. Po okresie ich badawczego rozpoznania następuje naukowa eksploatacja. Wydawnictwo „Universitas” zaprezentowało pierwszy tom w ramach nowej serii *Ars vetera et nova* pt. **Sztuka dawnej Ziemi Chełmskiej i Województwa Belskiego** (Kraków 1999). Jest to zbiór prac naukowców, związanych z Instytutem Historii Sztuki UJ, pod redakcją doskonale znanego naszym Czytelnikom dra **Piotra Krasnego**, autorami interesujących nas opracowań są zaś nie mniej nam znani A. Betlej, K.J. Czyżewski, P. Krasny, M. Wójcik. W książce omawia się lub bada wymienia zabytki architektury i sztuki sakralnej, m.in. w Bohorodczanach, Brzeżanach, Buszcu, Hodowicy, Felsztynie, Kulikowie, Podhajcach, Rohatynie, Sokalu, Uhnowie, Warężu. Szczególnie cieszy nas dowartościowanie najbardziej zapomnianych, północnych okolic województwa lwowskiego: Sokala, Waręża, Uhnowa, choć przykro patrzeć na zdjęcia popadających w ruinę pięknych kościołów w tych miejscowościach.

Ciekawym tematem, poruszonym w paru opracowaniach, jest zjawisko *postgotyku* – architektury o cechach gotyckich w kościołach XVI–XVII w. – charakterystycznego dla Małopolski Wschodniej. Do tematu tego wrócimy, ponieważ niebawem ma się ukazać osobna książka na ten właśnie temat.

Książkę można dostać w księgarniach naukowych.

📖 W kończącym się XX wieku mało kto z współczesnych pokoleń Polaków – ściślej Małopolan – zdaje sobie sprawę, jak wielka przepaść dzieliła dwie części XIX wieku, w którego spuściznie i legendzie obracaliśmy się niemal przez całe nasze stulecie. Zrozumiałe, że bliższy nam – głównie wygnańcom ze Wschodu Polski – jest podział naszego wieku, i to aż na trzy

ka w pow. zaleszczyckim wynosi 222 km. W górnym biegu S. tworzy kilka stawów (w tym tarnopolski). Kręte łozysko rzeki biegnie coraz głębszym jarem o stromych i często urwistych brzegach.

Z większych miejscowości nad S. leżą: Załozce, Tarnopol, Mikulińce, Strusów, Budzanów, Czortków, z dominującymi nad jarem ruinami zamków. Największym dopływem S. jest Gniezna (zob.).

SOŁOKIJA

Lewy dopływ Bugu (zob.). Jej źródła znajdują się na wsch. krawędzi zachodniego Roztocza (zob. CL 2/98), niedaleko Tomaszowa Lubelskiego (na terenie RP). Po przekroczeniu obecnej granicy płynie równoleżnikowo w kier. wsch., poprzez Nizinę Nadbużańską. Nad S. leżą: Uhnów, Belz oraz Krystynopol – w miejscu ujścia tej rzeki do Bugu.

Przez krótki okres po II wojnie S. częściowo znajdowała się po stronie PRL, a częściowo stanowiła granicę z ZSRR. Jednak po narzuconej zamianie terytoriów w r. 1951, granica została przesunięta na pln. (m.in. w celu przejścia przez ZSRR linii kolejowej Rawa Ruska–Belz–Krystynopol).

STRYJ

Prawy, jeden z największych i najobfitszych dopływów Dniestru (zob.). Jego źródła znajdują się u podnóża głównego grzbietu Bieszczadów Wschodnich (zob. CL 3/97), na stokach góry Jawornik (po drugiej stronie tej góry są źródła Oporu – zob.). S., przerzynając się przez Góry Turczańskie (zob. CL 3/97), zatacza rozległy łuk, kierując się wpierw na pln.zach., potem na pln. i wsch. Po wchłonięciu Oporu płynie już rozległą doliną ku pln.wsch. terenem podmokłym, tworząc meandry i liczne odnogi. Do Dniestru uchodzi koło Żydaczowa. Długość tej rzeki wynosi 221 km. S. zbiera liczne rzeczki i potoki z Gór Turczańskich. Najważniejszym dopływem prawobrzeżnym jest Opór, lewobrzeżnym Słynawka.

Nad rzeką S. leżą dwa miasta powiatowe: w górnym biegu Turka, w dolnym Stryj. Między nimi leży Synowódzko, gdzie schodzą się rzeka S. i Opór. Oboma rzekami splawiano drewno z okolicznych gór do czasu przeprowadzenia tędy linii kolejowej z końcem XIX w.

Etymologia nazwy rzeki S. – patrz CL 1/99, s. 43.

STRYPA

Jeden z największych pln. (lewych) dopływów Dniestru (zob.) – długości ok. 150 km. S. powstaje

części: do I wojny – jeszcze niewola, epoka międzywojenna oraz ponad półwiecze po II wojnie, To przecież całkiem różne światy. W wieku XIX cezurę dla Małopolan-Galicjan stanowiło wprowadzenie autonomii w krajach habsburskiej monarchii. Gdyby nie ta autonomia Galicji, nie wiadomo jak byśmy dziś wyglądali – my Małopolanie – czy byłibyśmy polskimi patriotami, a Małopolska polskim Piemontem?

Jednym (choć nie jedynym) z czynników, które doprowadziły Austrię do ery autonomicznej, były wydarzenia Wiosny Ludów 1848–49. Ze wszystkich ziem polskich miała ona szczególnie znaczący przebieg w Galicji, a głównie we Lwowie (pisaaliśmy o tym w CL S/98). Nic więc dziwnego, że historycy z rzeszowskiej WSP, interesujący się szczególnie Galicją, poświęcili Wiosnie Ludów specjalną sesję (kwiecień 1998), a następnie wydawnictwo w doskonałej serii *Galicja i jej dziedzictwo*: tom 12 – **Galicja w 1848 roku. Demografia, działalność polityczna i społeczna, gospodarka i kultura**, pod red. **Andrzeja Bonusiaka** i **Mariana Stolarczyka** (Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1999). Tom zawiera 12 artykułów historyków rzeszowskich, krakowskich i czeskich.

W tomie najwięcej o Lwowie, także o Stanisławowie i całej Galicji Wschodniej. Szczególnie interesujący wydał się nam artykuł M. Stolarczyka o polskiej Gwardii Narodowej, powołanej do życia we Lwowie za zgodą cesarza w marcu 1848, niestety rozwiązanej już w listopadzie tegoż roku po wypadkach, o których pisaliśmy z okazji 150-lecia tego zrywu.

Książkę można nabyć w księgarniach naukowych.

📖 Ukazał się pierwszy w historii (!) przewodnik *sensu stricto* po lwowskim kościele katedralnym: **Lwowska Katedra obrządku łacińskiego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny**, a napisał go znany doskonale naszym Czytelnikom dr Jerzy Petrus, krakowski historyk sztuki, obecnie wicedyrektor Wawelu. Dr Petrus wydał niedawno dwie książki o zabytkach Żółkwi, o czym donosiliśmy. W tym przewodniku Autor przedstawia najpierw historię świątyni od jej powstania w XIV w., dalej omawia samą budowlę i dzieła sztuki w niej zawarte. Na końcu podaje listę arcybiskupów-metropolitów i sufraganów lwowskich, z których wielu stało się postaciami



historycznymi. Ułatwia nam to znakomicie orientację przy czytaniu wielu różnych książek, nie tylko na tematy kościelne.

Szerzej o swoim najnowszym dziele i o katedrze opowie sam Autor w rozmowie, którą niebawem zamieścimy w CL.

Przewodnik można zakupić we „Wspólnocie Polskiej” w Krakowie i w Warszawie.

📖 W CL 1/2000 zamieściliśmy artykuł o Stanisławowie – autorstwa **Krzysztofa Brońskiego**, ale nie zdążyliśmy omówić jego książki, która zaraz potem się ukazała: **Rozwój społeczno-gospodarczy Stanisławowa w latach 1867–1939** (Wydawnictwo „Antykwa”, Kraków 1999).

Dr K. Broński jest historykiem, pracuje w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie, zajmuje się rozwojem miast, głównie w XIX w. Jako przykład obrał sobie właśnie Stanisławów, doceniając niezwykle walory tego miasta i wzorcowość jego rozwoju, zwłaszcza w ciągu XIX stulecia. Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, że to miasto, które po pierwszej dekadzie XX w. liczyło 33 tys. mieszkańców, miało zabudowę miejską o niebo przerastającą równorzędne miasta, np. nieznacznie wtedy większy Tarnów (36 tys.) lub dużo większą Kołomyję (42 tys.), a w niektórych miejscach nie ustępującą np. Krakowowi, który miał w tym czasie 4 i pół raza więcej ludności. Pamiętajmy, że Stanisławów nie był wtedy jeszcze miastem wojewódzkim

i liczył *dopiero* 250 lat swej historii. To wszystko autor dokumentuje, opisuje, wyjaśnia, porównuje. Treść uzupełniają poruszające tabelki oraz mapki i planiki.

Książka Brońskiego jest opracowana w sposób niezwykle rzetelny, a jej tematyka jasno uporządkowana, czyniąc z tej pracy naukowej książkę do czytania również dla zainteresowanych nieprofesjonalistów. Brakuje tylko zdjęć, co wynikało podobno z pośpiechu wydawniczego. Materiał fotograficzny ma się jednak znaleźć w następnej książce dra Brońskiego o Stanisławowie. Czekamy z niecierpliwością.

Książka dostępna w księgarni Akademii Ekonomicznej w Krakowie, ul. Rakowicka 27 (budynek biblioteki).

 Przed rokiem (CL 1/99) donosiliśmy o książce poświęconej energetykomi-lwowiakom na Śląsku. Ten sam autor, **Władysław Wilgusiewicz** wydał kolejną książkę pt. ***Energetycy kresowiaci na Śląsku*** (Katowice 1999), w której zamieścił następnych ponad 70 życiorysów inżynierów, pochodzących z ziem wschodnich (głównie z Małopolski Wschodniej i Wołyń, a również z centralnej i zachodniej Polski lub z dawnej Rosji, lecz we Lwowie wykształconych) – osiadłych po II wojnie na Śląsku. Autor interesuje się inżynierami elektroenergetyki oraz gospodarki ciepłno-energetycznej, gazowniczej, ciepłowniczey i ekologii.

Pisze też o sobie i swojej rodzinie. Sam urodził się w 1924 r. we Lwowie, a jego rodzice pochodzili spod Kamionki Strumitowej. Jego żona Stella z Małkiewiczów i jej rodzina wywodzą się z okolic Kopyczyniec i Husiatyna. Oboje Wilgusiewiczowie i ich dwie córki pracowali w energetyce, jedynie syn nie podtrzymał tradycji rodzinnej: jest historykiem i z zamiłowaniem organizuje wycieczki do Lwowa dla śląskiej młodzieży licealnej.

Warto wynotować z książki Wilgusiewicza kilka informacji o przedwojennej elektroenergetyce lwowskiej. Elektrownia we Lwowie została uruchomiona w 1908 r. i była największa na ziemiach wschodnich, a zarazem należała do grupy najstarszych i największych w Polsce. Jej moc początkowa wynosiła 8 MW (megawatów), w roku 1935 – 30 MW, a w 1939 r. wzrosła do 50 MW. Druga z kolei była elektrownia w Borysławiu – o mocy 11 MW. Swoje niewielkie elektrownie miały Stanisławów i Tarnopol

z czterech potoków, mających swe źródła w Woroniakach (zob. CL 3/98), blisko tzw. krawędzi podolskiej, a położonych koło wsi (idąc od zach.): Pluchów, Podlipce, Iwaczów (to ramię jest zwane *Główną* Strypą, źródła na wys. 365 m n.p.m.) i Jarosławice/Ryków (*Mała* Strypa, źródła 378 m n.p.m.). Potoki te łączą się w Zborowie, a stąd S. płynie na południe, początkowo szeroką doliną, a dalej – od połowy swojej długości – coraz głębszym i węższym jarem, wijącym się meandrami. Do Dniestru uchodzi k. Beremian. Dopływami S. są: w górnej części rzeczka Wosuszka, nad którą leży miasteczko Kozłów, bliżej ujścia zaś płynąca południkowo, równoległe do S., rzeczka Olchowiec, nad którą położony jest Jazłowiec.

Nad S. leżą dwa miasta powiatowe: Zborów i Buczacz.

STRWIAŻ

Lewy dopływ Dniestru (zob.), dług. 98 km. Wypływa z Przedgórze Bieszczadzkiego na terenie RP (k. Ustianowej) i biegnąc w kier. płn.wsch. wpływa do Dniestru poniżej Sambora. Nad S. leżą Ustrzyki Dolne, Chyrow, w pobliżu Felsztyn.

S. jest jedyną rzeką w obrębie III RP, należącą do zlewiska M. Czarnego.

STYR

Jest rzeką wołyńsko-poleską i prawym dopływem Prypeci, ale wypływa z płn. stoków Woroniaków (zob. CL 3/98) w obrębie Małopolski Wschodniej. S. powstaje z dwóch ramion (różnie lokalnie nazywanych): lewe (zach.) ma swoje źródła k. Oleska, prawe (wsch.) powstaje z kilku potoków, które zlewają się k. wsi Ruda. Oba ramiona płyną w kier. płn.zach. i schodzą się między Manastyrkiem Brodzkim a Stanisławczykiem, przybierając nazwę S. Dalej płynie na płn.wsch. i k. Strzemilcza wpływa na teren Wołyń.

Prawym dopływem S. jest Suchowółka, nad którą leżą Brody (zob. CL 1/97).

SZKŁO

Prawy dopływ Sanu (zob.). Swoje źródła ma na płd. skłonie wschodniego Roztocza (zob. CL 2/98) na wys. ok. 300 m n.p.m., na płn. od miejscowości Szkło (Szkło-Starzyska, Wola Starzyska). Ważnym dopływem S. jest równorzędna z nim rzeczka Gnojeniec, mająca swe źródła blisko Dobrostan i biegu rzeczki Wereszycy (zob.). S. płynie w kierunku zach. i zbiera liczne potoki spływające z Roztocza, a także wody siarczane ze źródeł (m.in. Siwa Woda) zdrojowiska Szkło.

S. przepływa przez udrowisko i miasteczko Szkło, miasto powiatowe Jaworów oraz Krakowiec (zob. CL 2/98), nieopodal którego przekracza

(po 1,15 MW), rafineria w Drohobyczu, cukrownie w Chodorowie i Horodence, kopalnia soli w Kałuszu, tartak w Demni Wyżnej oraz PKP we Lwowie.

Książka do nabycia w Gliwicach.

📖 Niedawno omawialiśmy na tych łamach (CL 3/99) nową, lecz pośmiertnie wydaną książkę językoznawczą prof. **Jana Zaleskiego** (1926–1981), a oto już mamy następną: **Kronikę życia** (Wydawnictwo „Radamsa”, Kraków 1999), przygotowaną do druku przez syna – ks. Tadeusza Zaleskiego.

Tom ten to dziennik spisywany z różną szczegółowością w latach 1969–81, ale dotyczący całego życia Autora, jeśli nie liczyć drzew genealogicznych rodziny, które sięgają do początku XIX w., a nawet 2. poł. XVIII w., kiedy to ormiańska rodzina żony Profesora – Teresy z Isakowiczów – przybyła na ziemię polskie z Siedmiogrodu. Z tej właśnie rodziny pochodził Izaak Mikołaj Isakowicz (1824–1901), arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego, a także ks. Leon Isakowicz (1897–1944), ormiański proboszcz Stanisławowa. Przypominamy ulicę Isakowicza we Lwowie, łączącą ulice Wulecką, Nabelaką i Potockiego – to właśnie od owego arcybiskupa.

Jest cechą dzienników spisywanie wydarzeń, z których składa się czas ludzkiego życia – wielkich i zwykłych, a także upamiętnianie ludzi, którzy ten czas dzielili – wysoko na świeczniku lub całkiem blisko, w zasięgu ręki. Pierwsze 20 lat swego życia omawia Autor skrótowo, tym bardziej

że dziennik w wcześniejszych latach utracił i musiał go odtwarzać. Najdawniejsze lata zna oczywiście z tradycji rodzinnej, z ogólnej wiedzy historycznej. Ale II wojnę pamięta już dobrze, nie brak tu więc osobistych wspomnień, np. z rzezi ukraińskich w pobliskich wsiach. Dalszy ciąg zapisków to sprawy publiczne, których wagę docenia, bo skrętnie je zapisuje, i prywatne, domowe. Sąsiadują ze sobą notatki o „Solidarności” i Wałęsie (tamtych lat) z zapiskami z uczelni, o bytności w teatrze lub o spotkaniach towarzyskich. Autor utrwalił nazwiska swoich kolegów i nauczycieli, swoich profesorów, kolegów-profesorów i studentów i swoich gości. Wśród tych ostatnich nie brak znanych nazwisk, ponieważ prof. Jan Zaleski był ogólnie szanowany i lubiany. Współpracownicy i przyjaciele wspominają Go do dziś, choć niebawem minie 20 lat od Jego przedwczesnej śmierci.

Książkę można zamówić pod adresem: Fundacja im. Brata Alberta, Radwanowice 1, 32-064 Rudawa

📖 W księgarniach zauważyliśmy:

- **Leopold Staff, Wiersze** (Wydawnictwo C&T, Toruń 1996)
- **Edward Kajdański, Michał Boym, ambasador Państwa Środka** (wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1999).

Sylwetkę Michała Boyma, syna lwowskiej rodziny mieszczańskiej, misjonarza w Chinach, zamieścimy niebawem.

Malwina Piskozub



Prof. Jan Zaleski (pod Monte Cassino)

Wertując wydawnictwa

⇒ Przed pięciu laty, w 1995 r., przypadło stulecie geofizyki polskiej – utworzenia pierwszej w Polsce katedry geofizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tamtego czasu nauka ta przeżyła ogromny rozwój – w latach międzywojennych **przodował w tej dziedzinie Lwów**, a czołową jej postacią był prof. Henryk Arctowski. Po II wojnie rozwój geofizyki związał się z Krakowem – na UJ i AGH. W tej ostatniej działali Lwowianie, naukowcy następcy Arctowskiego, profesorowie Henryk Orkisz i Jerzy Kowalczyk (patrz CL 2/97 i 1/99).

Dla uczczenia jubileuszu J. Kowalczyk opracował książkę pt. *100-lecie geofizyki polskiej 1895–1995. Kalendarium*. Praca ta ma również dla nas znaczenie szczególne, ponieważ wiele tam o wkładzie lwowskiego środowiska w rozwój tej dziedziny nauki, ważnej dla geologii i górnictwa, hydrologii, sejsmologii, meteorologii, a nawet dla badań kosmicznych. Książkę tę m.in. omawia sam autor w rozmowie z K. Surą w niniejszym numerze CL.

Nakład książki jest już wyczerpany.

⇒ W kwartalniku „Radość Wiary” 2/99 (kwartalnik Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac.) znaleźliśmy rozmowę o. Kazimierza Piotrowskiego z **ks. drem Józefem Wołczańskim**, dyrektorem Archiwum, Biblioteki i Muzeum Metropolii Lwowskiej obrz. łac. Przedmiotem rozmowy jest Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej, którym również kieruje ks. J. Wołczański. Książka opowiada o przedwojennych wydawnictwach lwowskiego ośrodka myśli filozoficzno-teologicznej, który w latach międzywojennych wysunął się na czoło środowisk naukowo-teologicznych w Polsce, dystansując Kraków, Warszawę czy Wilno. Zawdzięczał to arcybiskupowi Bilczewskiemu, który stał się protektorem rozwoju nauk teologicznych we Lwowie i zaprosił do tego miasta kilku znanych uczonych, jak księża profesorowie Kazimierz Wais, Aleksy Klawek, Piotr Stach. Do nich dołączyli Adam Gerstmann, Józef Umiński, Teofil Długosz, Jan Stepa.

Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię zostało erygowane w r. 1984 w Lubaczowie, a w 1991 r. stało się agendą reaktywowanej archidiecezji lwowskiej. Dotychczas wydano:

obecną granicę. Do Sanu wpada k. Radymna na terytorium RP.

ŚWICA

Prawy (płd.) dopływ Dniestru (zob.) o długości ok. 100 km, który swój początek bierze na płn.zach. krańcu Gorganów, w pobliżu przełęczy Wyszkowskiej, stanowiącej rozgraniczenie Bieszczadów i Gorganów (oba pasma zob. CL 3/97). Terenem źródłiskowym Ś. i jej pierwszego, równorzędnego dopływu, Czarnej Roztoki, są stoki Gorganu Wyszkowskiego i Sywani. Ś. jako rzeka górską płynie ku płn. aż do Bolechowa, a tam zmienia charakter na nizinny i kierunek na płn.wsch., potem na wsch. Do Dniestru uchodzi k. Żurawna.

Ważniejszymi dopływami są Mizuńka, Sukiel (lewe), Turzanka (prawy, nad nią leży miasteczko powiatowe Dolina). Nad Ś. leżą m.in. znane wsie Ludwikówka, Weldzisz, Wygoda i miasteczko Bolechów.

ŚWIRZ

Lewy dopływ Dniestru (zob.). Jego źródła wypływają ok. 8 km na płn.zach. od miasteczka Świrz, na wys. ca 430 m n.p.m. Od m. Świrz rzeczka płynie w kierunku południkowym, jej długość wynosi ok. 50 km. Do Dniestru uchodzi k. Martynowa. Ś. płynie szerokim jarem o płaskim, bagnistym dnie. Jar kilkakrotnie przegrodzono groblami, tworząc serię dużych stawów: koło wsi Podkamień, Psary, Knihynicze, Żurów, Czerniów, Bukaczowce.

WERESZYCA

Lewy (płn.) dopływ Dniestru (zob.), dług. ok. 60 km. Wypływa na płd. skłonie wzgórz wschodniego Roztocza (zob. CL 2/98), wśród rozległych lasów w rejonie wsi Wereszycza, ok. 320 m n.p.m. Płynie na płd., ale jej pierwsza połowa jest kręta. Przepływa przez tereny wybitnie wodonośne: między biegiem W., Szkla (zob.) i jej dopływu Gnojeńca leży Wola Dobrostańska z obfitymi zasobami wód podziemnych wysokiej jakości, pobieranych od 1901 r. dla Lwowa (podobnie jak z pobliskiego Szkla i Kamienobrodu). W swym górnym biegu W. zasila długi, ponad 6 km ciąg stawów rybnych, następnie przepływa przez Staw Janowski, a nieco niżej przez całą serię wielkich stawów: m.in. Drozdowicki (przed Gródkiem Jag.), Lubieński (przed Lubieniem W.). Do Dniestru wpada przed Mikołajowem.

Nad W. leżą: Janów (k. Lwowa), miasto powiatowe Gródek Jagielloński (zob. CL 4/97), uzdrowsko Lubień Wielki, Komarno (zob. CL 1/95). Wereszycza stanowi umowną zach. granicę Opola z Niziną Małopolską.

- ks. Teofil Skalski, *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia* (1995)
- ks. Józef Wołczański, *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919* (1997)
- ks. Józef Anczarski, *Kronikarskie zapiski z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946* (1997 i 1998)
- ks. inf. Zygmunt Hałuniewicz, *Zostaje tylko pamięć... Listy z Łagrow 1947–1953* (3 tomy, 1998-1999).

Z wymienionych tytułów w CL 4/97 omówiliśmy pracę ks. J. Wołczańskiego. Pozostałe omówimy w najbliższych numerach.

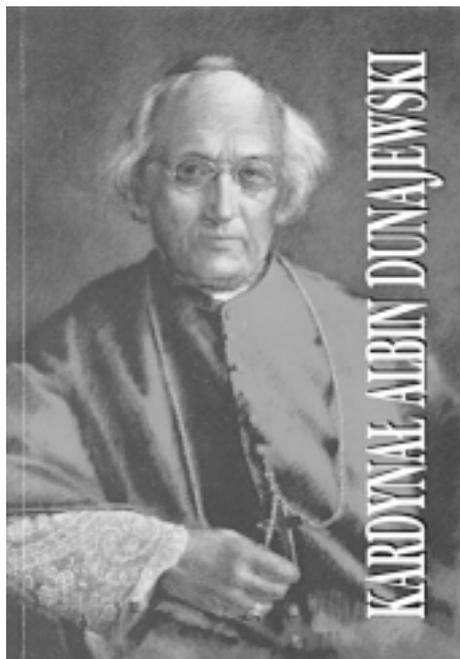
W przygotowaniu jest m.in. monografia Zgromadzenia Sióstr Józefitek.

Książki można zamawiać: Wydawnictwo Bł. Jakuba Strzemię, Oddział w Krakowie, 31-002 Kraków, ul. Kanonicza 13.

⇒ Zbyt mało jest ogółowi znana **postać kardynała Albina Dunajewskiego** (1817–1884), odnowiciela diecezji krakowskiej po niemal wiekowym upadku, spowodowanym sytuacją polityczną tej części Polski.

Przypomnijmy, że diecezja krakowska – tak jak cała ziemia krakowska – uległa w okresie porozbiorowym kilkukrotnemu podziałowi. Najpierw, jeszcze przed właściwymi rozbiorami, Austria zaanektowała Podhale i Sądecczyznę (1769–70). W I rozbiore (1772) zabrała część południową i wschodnią województwa i diecezji – granicą stała się Wisła, a obszar ten włączono do Galicji. Pod względem kościelnym utworzono tam nową diecezję tarnowską. Reszta – z położonym na samej granicy Krakowem – pozostała przy okrojonej Polsce, ale w III rozbiore (1795) i ta część przepadła Austrii.

Gdy w 1807 r. – za sprawą Napoleona – powstało Księstwo Warszawskie, ta część wraz z Krakowem (czyli od Wisły na północ) weszła w jego skład od 1809 r., ale już w 1815 r. Kongres Wiedeński przyznał ją Rosji, wyłączając jedynie Kraków, jako wolne miasto – Rzeczpospolitą Krakowską. Ów mały, niby wolny skrawek Polski' dotrwał do 1846 r., gdy został włączony do austriackiej Galicji. Ten stan nie uległ zmianie do 1918 r.



Od 1809 r. biskup krakowski formalnie więc zarządzał diecezją w dwóch państwach: w Wolnym Mieście i zaborze rosyjskim, a później w Austrii i Królestwie Kongresowym, zależnym od Rosji. Dla tej drugiej części utworzono urząd *wikariusza apostołskiego* w Kielcach, ale na dłuższą metę było to nie do utrzymania. Rządy austriacki i rosyjski, za zgodą Rzymu, dokonały w 1874 r. ostatniego rozdziału: północna część stała się diecezją kielecką, w całości w granicach imperium rosyjskiego. Natomiast – w ramach Galicji – odcięto od diecezji tarnowskiej dekanaty leżące na południe od Krakowa i stworzono z nich na nowo diecezję krakowską z prawdziwego zdarzenia.

Ks. Albin Dunajewski został biskupem krakowskim² w r. 1879. Przyszło mu więc tworzyć wszystko od nowa: zintegrować diecezję terytorialnie i personalnie, odrestaurować wszystkie urzędy kurialne, doprowadzić do odrodzenia seminarium duchowne³ (w r. 1879 było tam zaledwie 7 alumnów).

Działalność na polu odnowy diecezji krakowskiej nie była oczywiście jedynym osiągnięciem biskupa Dunajewskiego. Wielkie zasługi miał na polu duchowym, tak wśród rzesz wiernych, jak i duchowień-

stwa. Swój rozkwit przeżyły za jego czasów zakony, dawne i nowo przybyłe.

Postać tego wybitnego księcia Kościoła przybliża nam praca zbiorowa, obejmująca materiały sesji naukowej zorganizowanej w 100-lecie jego śmierci, pod redakcją o. Wiesława Murawca, pt. *Kardynał Albin Dunajewski* (Wydawnictwo św. Stanisława, Kraków 1995).

Dunajewski urodził się w Stanisławowie. Po maturze wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego, ale wkrótce go opuścił i przeniósł się na Wydział Prawa, kończąc go w 1839 r. Od najmłodszych lat był zaangażowany w działalność niepodległościową. Został za to aresztowany i skazany na karę śmierci, lecz ułaskawiony. Po trzech latach amnestionowany, pracował zawodowo w Buczaczu, potem w Krakowie. Tu ponownie wstąpił do Seminarium Duchownego, a święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1861, mając lat 44. Po 8 latach został biskupem, a w 1890 r. kardynałem, jako siódmy na stolicy św. Stanisława.

Przypomnijmy, że ósmym był Jan Puzyra (rodem z Gwoźdźca pod Kołomyją), dziewiątym Adam Stefan Sapieha, wcześniej kapłan archidiecezji lwowskiej. Dziesiątym kardynałem w Krakowie był Karol Wojtyła, wyświęcony na biskupa przez arcybiskupa lwowskiego i administratora w Krakowie, Eugeniusza Baziaka. Jedenastym kardynałem jest Franciszek Macharski.

¹ Rzeczpospolita Krakowska ciągnęła się wzdłuż północnego brzegu Wisły, od Jaworzna poza dzisiejszą Nową Hutę.

² W Krakowie nie było arcybiskupstwa i archidiecezji, lecz tylko biskupstwo i diecezja, co nie umniejszało politycznego znaczenia stolicy. Formalnie wyższą rangę otrzymał Kraków dopiero w latach dwudziestych XX wieku. W Polsce przedrozbiorowej było tylko dwóch arcybiskupów-metropolitów: gnieźnieński i lwowski. Kraków podlegał Gnieznu.

³ Seminarium krakowskie mieściło się w klasztorze ks. Misjonarzy na Stradomiu. Tam jeszcze w latach 1880–84 studiował Józef Bilczewski, późniejszy arcybiskup lwowski.

Książkę można nabyć w księgarniach katolickich.

⇒ W Krakowie ukazuje się od kilku lat **dwumiesięcznik „Arcana”**, poświęcony – jak piszą redaktorzy – kulturze, historii,

WIAR

Rzeczka – prawy dopływ Sanu (zob.). Swoje źródła ma na terytorium RP, na płn. od Ustrzyk Dolnych. Przechodzi przez obecną granicę k. Niżankowic, płynie w kierunku płn., ale po kilkunastu kilometrach wraca na stronę RP. Do Sanu uchodzi k. Przemysła.

WISZNIA

Prawy dopływ Sanu (zob.), dług. 98 km. Swoje źródła ma w rejonie Berkowej Wiszni k. Rudek. Płynie na płn., a od miasteczka Sądowa Wisznia na zach., wzdłuż szosy Lwów–Przemysł, aż do wsi Twierdza, potem k. Mościsk i dalej na płn.zach. Obecną granicę przekracza nieopodal Starzawy (na płn. od Medyki). Do Sanu wpływa k. Radymna na terytorium RP.

ZBRUCZ

Lewy (północny) dopływ Dniestru (zob.), który w myśl traktatu pokojowego między Polską a Rosją i Ukrainą, zawartego 18 marca 1921 r. w Rydze, stanowił odcinek granicy między RP a ZSRR, pogwałconej przez agresję sowiecką na Polskę we wrześniu 1939 r. Wcześniej, od 1772 r. stanowił linię demarkacyjną I rozbioru, a od 1793 r. rozgraniczał zabory austriacki i rosyjski, stanowiąc granicę między Galicją a Rosją carską.

Nazwa rzeki pochodzi od błotnych łąk, zwanych *zbruczami*, z których wypływa. Źródła Z. znajdują się po stronie ukraińskiej, skąd podąża on krótkim odcinkiem (10 km) na zach. ku wsi Szczęsnówka w pow. zbaraskim. Od tego miejsca, jako rzeka graniczna, płynie południkowo z płn. na płd. Jego długość wynosi 244 km. Podobnie jak inne rzeki *Płyty Podolskiej*, Z. płynie jarem. Jego najbardziej malowniczym odcinkiem jest przełom przez pasmo Miodoborów (zob. CL 3/98), długości ok. 20 km, który Z. pokonuje meandrami (najładniejsze miejsce k. wsi Kręciłów, położonej na zach. brzegu rzeki). Poniżej przełomu leży wieś Liczkowce, koło której w 1849 r. wyłowiono ze Z. prehistoryczny posąg Światowida (zob. CL 3/96). Również w dolnym biegu, aż do samego ujścia do Dniestru, Z. płynie meandrami.

Najważniejsze miejscowości nad Z. po stronie zach.: Toki, Podwołoczyska, Husiatyn, Kudryńce, a u ujścia Okopy św. Trójcy. Ważniejsze miejscowości po stronie ukraińskiej to Wołoczyska, Satańów. Z kilku dopływów Z. po stronie zach. największa jest rzeka Gnila (zob.).

ZŁOTA LIPA

Lewy dopływ Dniestru (zob.), którego górna część tworzą dwa ramiona (właściwie osobne rzeczki) o tej samej nazwie. Ramię *prawe*, dłuż-

polityce. W spisie stałych współpracowników znajdujemy wśród innych nazwiska Jadwigi Staniszkis i Ryszarda Legutki – znanych politologów (ten ostatni organizuje m.in. konferencje poświęcone polityce wobec Polaków na Wschodzie), pisarza i poety Leszka Elektorowicza (rodem ze Lwowa), krytyka i pisarza Jacka Trznadla (wydał niedawno książkę o literatach-zdrajcach, którzy zbiegli się w 1939 r. we Lwowie i tam dobrze się poczuli pod radziecką władzą, do czasu oczywiście), Leszka Długosza (jego *Ode do mowy kresowej* drukowaliśmy w CL 2/98).

Niedawno wpadł nam w rękę nr 6/1998 „Arcanów”. Znaleźliśmy w nim artykuł Dory Kacnelson pt. *Raport austriackiego szpiega – z Mickiewiczowskich archiwaliów we Lwowie*. Autorka, rodem z Polski, znalazła się po II wojnie na Syberii i tam badała losy polskich zesłańców z XIX w. Potem przez lata mieszkała w Drohobyczu, a przed kilkunastu laty znalazła się w RP. Obecnie mieszka w Niemczech. Oto wstęp do artykułu D. Kacnelson:

W roku 1966, gdy przyjechałam ze Wschodniej Syberii do Drohobycza jako wykładowca literatury powszechnej tamtejszej WSP, rozpoczęłam kwerendę w lwowskich archiwach. Kontynuuję je do dzisiejszego dnia. Gwałtem odebrane przez Sowietów, po części brutalnie zniszczone, archiwa polskie we Lwowie pozostają osierocone do dziś. Jednym z licznych przykładów celowego niszczenia pamiętek kultury polskiej jest palenie manuskryptów w byłym lwowskim Ossolineum w roku 1947 przez kierownika działu rękopisów Olega Kuszczę. Był to jeden z dymisjonowanych pułkowników KGB, posyłanych do bibliotek i archiwów dla przeprowadzenia w nich „czystki”. Archiwiści i bibliotekarze nazywali ich „czarnymi pułkownikami”. Wówczas padła ofiarą m.in. zawartość ponad stu skórzanych worków korespondencji, niewydanych prac, manuskryptów słynnego mickiewiczologa, profesora uniwersytetu Jana Kazimierza – Juliusza Kleinera. Polski bibliotekarz Jan Rogala potajemnie uratował kilka worków, teraz stanowią one w dziale rękopisów b. Ossolineum tzw. zespół Kleinera [...]

W tym samym numerze „Arcanów” wydrukowano wspomnienie Rosjanki, Aleksandry Matiuchiny pt. *Sowiecki rok*

lwowski. Obyczajowość świąt sowieckich na przykładzie powojennego Lwowa.

Pismo można otrzymać w poważniejszych księgarniach.

⇒ Również w Krakowie, wśród wielu ukazujących się pisemek parafialnych, uwagę zwraca „**Królewicz**” – miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza na Grzegórkach. W każdym numerze tego periodyku znajdujemy teksty Marii Jordan (nasi Czytelnicy znają dobrze Panią Profesor z CL 1/2000), która opowiada głównie o Stanisławowie i Huculszczyźnie. W nrze 12/99 czytamy ponadto artykuł o Matce Boskiej Jazłowieckiej i Hymn do Niej, a fotografia Cudownej Statuy (dziś w Szymanowie) ozdabia okładkę tego numeru.

Apelujemy do Czytelników o branie przykładu: pisujcie do swoich lokalnych pism, udostępniajcie redaktorom materiały i fotografie – trzeba Polaków szeroko informować o Tamtej Ziemi. W razie potrzeby – pomożemy.

Pismo rozprawdza Parafia św. Kazimierza w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej.

⇒ Pożyteczny i ciekawy podręcznik wydał „Znak”: *Leksykon polskich powieści historycznych* (spisali M. Wilamowski, K. Wnęć i L.A. Zyblikiewicz, Kraków 1999). Zebrano prawie 250 haseł, wśród nich i takie, które nas szczególnie mogą zainteresować. Przede wszystkim: **Semper fidelis** – zawarto tam historyczne wyjaśnienie tej dewizy oraz krótki zarys dziejów Lwowa. Ważne, że napisano to *po polsku* (nie chodzi naturalnie o język) – prawdziwie i życzliwie.

Znaleźliśmy w *Leksykonie* sporo haseł związanych bezpośrednio lub pośrednio z historią i postaciami ziem wschodnich, np. *Gente Ruthenus, natione polonus, Polska to obwarzanek...*, *Polska A, Polska B, Polska przedmurzem chrześcijaństwa, Polska od morza do morza, Pokraczny bękart traktatu wersalskiego*, a także *Jam nie z soli ani z roli, jeno z tego co mnie boli...* (hetman Czarniecki) lub *D.U.P.A.* (Wojciech Dzieduszycki).

Ciekawsze hasła i ich wyjaśnienia postaramy się przedrukować w kolejnych numerach CL.

Książka dostępna we wszystkich księgarniach.

Malwina Piskozub

Z profesorem Jerzym KOWALCZUKIEM

rozmawia Konrad Sura

(dokończenie ze str. 13)

polskiej szkoły geofizycznej na UJK. Kontakt z Nimi to na pewno podstawa mojego późniejszego zaangażowania naukowego. A sama praca na uczelni to konglomerat działań dydaktycznych i badawczych. Jestem nauczycielem akademickim, stąd autorstwo skryptów i podręczników akademickich, promotorstwo dziesiątek prac magisterskich, autorstwo kilkudziesięciu publikacji i szeregu prac niepublikowanych. Przeszedłem pełną drogę awansów zawodowych i naukowych. Posiadam stopnie naukowe doktora, doktora habilitowanego, profesora zwyczajnego. Jestem promotorem 15 przewodów doktorskich. Z grona moich najbliższych współpracowników szereg osób uzyskało stopnie naukowe doktorów habilitowanych i tytuły profesorów. W dziedzinie działalności organizacyjnej w AGH pełniłem przez wiele lat funkcje prodziekana, wicedyrektora instytutu i kierownika zakładu naukowego. Można mówić o istnieniu krakowskiej szkoły sejsmiki stosowanej, której to specjalizacji w obrębie geofizyki stosowanej poświęcałem najwięcej uwagi od chwili podjęcia pracy w Akademii Górniczo-Hutniczej. W dziedzinie organizacji życia naukowego poza uczelnią czynnie współdziałałem w komitetach i komisjach naukowych PAN.

Wyteżona praca naukowa nie przyćmiła Ci lwowskich wspomnień i sentymentu do czasów młodości. Przez długie lata zbierałeś materiały do historii swojej lwowskiej szkoły, tj. XI Liceum i Gimnazjum im. J.J. Śniadeckich.

Jest to praca ostatniej dekady. Znalazłem pewien wzorcowy w zamiarach pana inż. Andrzeja Chlipalskiego, który przed laty ogłosił w „Przekroju”, że prosi uczniów Szkoły im. Marii Magdaleny we Lwowie o nadsyłanie swych wspomnień z okresu nauki w tej szkole. Miała powstać *Księga Pamiątkowa* – zrealizowano zresztą ten zamiar niedawno, chociaż pod innym tytułem z okazji jubileuszu 180-lecia Szkoły.

Pomysł ten więc przenieśliśmy żywcem do idei skonstruowania „Księgi Pamiątko-

we, ma swoje źródła na płd. stoku Gologór (zob. CL 3/98), przy samej płn. krawędzi *Płyty Podolskiej*, nieopodal wsi Majdan Gologórski (ok. 400 m n.p.m) k. Złoczowa (zob. CL 4/96). Ramię *lewe*, krótsze, wypływa na płd. stoku Woroniaków (zob. CL 3/98) nieopodal wsi Szpiklosy k. Złoczowa. Oba ramiona płyną w kier. południowym i schodzą się na ok. 8 km przed Brzeżanami. Długość Z.L. (od źródeł *prawego* ramienia) wynosi 125 km, a do Dniestru uchodzi przed Niżniowem. Nad *prawym* ramieniem leży m.in. Dunajów, nad *lewym* Pomorzany, zaś nad skalną Z.L. miasto powiatowe Brzeżany, przed którymi powstał wielki staw. Lewym dopływem Z.L. jest m.in. rzeczka Zgniła Lipa, której źródła znajdują się k. wsi Żuków, a uchodzi pod Dunajowem.

Teksty opracował Andrzej Chlipalski. Redakcja składa podziękowanie p. dr Tadeuszowi Kukizowi za pomoc w zbieraniu materiałów.

Omówienia powyższych haseł nie mają charakteru naukowego i zostały opracowane na podstawie dostępnej literatury, przewodników i map. Ewentualne uzupełnienia co do doboru haseł i ich tekstów a także zauważonych błędów lub nieścisłości prosimy kierować na adres redakcji.

wej” dla XI Gimnazjum we Lwowie, którego byłem uczniem zaledwie przez jeden pełny rok szkolny: 1938/1939. W odpowiedzi na moje apele i inne zabiegi dawni uczniowie przekazali mi przeszło 150 wypowiedzi – relacji obejmujących ich okresy nauki w Gimnazjum. Przesłano mi wiele wartościowych dokumentów, sam zaś w wyniku kilku udanych kwerend w archiwach i bibliotekach (głównie we Lwowie) zdobyłem masę wartościowych materiałów odnoszących do okresu międzywojennego, ale i obejmujących okres zaboru austriackiego (poprzedniczki tego Gimnazjum to Szkoły Realne I i II) oraz „pierwszej” okupacji sowieckiej od 1939 r. Jak wynika z nadesłanych relacji, zarówno wielu nauczycieli jak i uczniów Gimnazjum w okresie II wojny światowej było deportowanych w głąb ZSRR, więzionych przez Niemców i władze sowieckie. Wielu kolegów chlubnie zapisało się w kampanii wrześniowej i w walce zbrojnej na Zachodzie. Wielu tam pozostało, wielu wojny nie przeżyło.

Dysponuję więc ok. 3000 stronami rękopisu, któremu nadałem tytuł: *Historia oświaty, szkolnictwa i wychowania na Ziemiach Odłączonych II Rzeczypospolitej – Kresach Południowo-Wschodnich, Tom I:*

„Księga Pamiątkowa XI Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J.J. Śniadeckich we Lwowie nr 569”. Ten zapis: tom I, to wyrażenie nadziei, że będzie możliwe kontynuowanie takich monografii dla innych szkół średnich tamtego obszaru. Opracowanie to, aktualnie w formie rękopisu, jest dostępne w Oddziale Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, a także – w formie odbitek kserograficznych – w szeregu innych bibliotek w Polsce.

Byłeś też współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Lwowa w Krakowie.

Tak. Było to przed dziesięciu laty. Wtedy to były początki TML. Teraz jest to dobrze zorganizowane Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Towarzystwo bardzo się wzmocniło i jest znaczące wśród organizacji kresowych. Oddział krakowski jest niewątpliwie liczącym się ogniwem w ogólnopolskim zespole skupiającym ponad 80 oddziałów. Ma wiele inicjatyw własnych, ważnych dla naszej społeczności kresowej. Choćby te, że posiada własne czasopismo, kwartalnik „Cracovia-Leopolis” oraz że Oddział zainspirował i efektywnie wspomaga prowadzenie prac zabezpieczających groby na Cmentarzu Łyczakowskim poza kwaterami Cmentarza Obrońców Lwowa.

Po zmianie ustroju Polski przyszedł czas na zalegalizowanie naszego statusu kombatanckiego i 16 maja 1990 roku wydałem Ci oświadczenie o służbie w Armii Krajowej. Jaką wartość mają dla Ciebie uzyskane uprawnienia kombatanckie? Wiem, że działasz w organizacjach kombatanckich.

Kilkadziesiąt lat przeżytych w PRL, jakie upłynęły od naszej działalności w AK we Lwowie, były okresem, w którym tamta działalność mogła być jedynie domeną wspomnień, a czasem żalu po – wydawałoby się – nieskuteczności tamtego działania. Cud jakim był rozpad komunizmu i cud odzyskania niepodległej III RP radykalnie nasze patriotyczne postawy ożywiły i potwierdziły sens ówczesnego postępowania. Nasza społeczność kombatancka swe zadanie połączenia idei niepodległościowych II i III RP realizuje skutecznie, chociaż jest nas coraz mniej. Działalność środowiska krakowskiego i Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego jest tego dowodem. I ja w tej

działalności mam swą jakąś skromną część.

Pracujesz w dalszym ciągu nad gromadzeniem materiałów historycznych dokumentujących polskość Lwowa, np. wydając własnym sumptem „Informacje” (biuletyn) TMLiKPW Oddziału Krakowskiego.

„Informacje” to pozostałość po pierwszych próbach wydania drukiem biuletynu dla członków Oddziału Krakowskiego TML jeszcze w roku 1989 (grudzień). Technika powielaczowa nie sprzyja obecnie kolportażowi jakichkolwiek materiałów informacyjnych wydanych tym sposobem. Uzyskałem jednak akceptację obecnych władz Oddziału Towarzystwa, aby „Informacje” mogły się nadal ukazywać, chociaż „CL” w sposób znakomity pełni funkcję organu Oddziału. Zamieszczam w nich jednak głównie to, co nazywam *dokumentami przeszłości* i, jak mogę sądzić, niektóre zamieszczane materiały mają swą wartość, głównie dokumentacyjną. Ostatni, 57 numer „Informacji” (z listopada 1999 roku) zawiera reprodukcje kilku zaproszeń na młodzieżowe zabawy karnawałowe z okresu międzywojennego we Lwowie, ale i reprodukcję fotografii szczątków samolotu wojskowego, który uległ tragicznej katastrofie w Żubrzy k. Lwowa, prawdopodobnie w 1937 roku. Ciekawym dokumentem z lat okupacji niemieckiej jest w tym numerze reprodukcja oświadczenia o pochodzeniu aryjskim mieszkańców Kresów Południowo-Wschodnich.

Wydałeś też ostatnio książkę źródłową, dokumentującą wkład lwowskich uczonych w dziedzinę geofizyki w Polsce.

Książka ta nosi tytuł: *100 lat geofizyki polskiej 1895–1995*. A więc dotyczy nie tylko wkładu geofizyków lwowskich w tę dziedzinę wiedzy. Impulsem dla tego rodzaju opracowania była setna rocznica utworzenia na UJ katedry geofizyki i powierzenia jej kierownictwa prof. Maurycemu Piusowi Rudzkiemu w 1895 roku. Była ona pierwszą katedrą uniwersytecką geofizyki nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Stała się pionierskim w świecie ośrodkiem naukowo-dydaktycznym tej matematyczno-fizycznej dziedziny wiedzy, współdziałającej z naukami o Ziemi. Geofizyka od tego czasu niezwykle się rozbudowała teoretycznie i wzbogaciła o nowoczesne metody ba-

dawcze. Śledząc chronologicznie wydarzenia rozwoju geofizyki w Polsce, wkład geofizyki lwowskiej trzeba specjalnie wyodrębnić jako niezwykle znaczący. Świadczą o tym istnienie we Lwowie Katedry Geofizyki i Meteorologii na UJK, kierowanej przez prof. Henryka Arctowskiego, oraz pierwszych polskich przemysłowych ośrodków geofizyki stosowanej („Pionier”, „Geotechnika”), funkcjonowanie na tamtym obszarze obserwatoriów geofizycznych, ważnych z punktu widzenia geofizyki ogólnej i stosowanej, i inne fakty. Oceniam, że w około 40% Kresy Wschodnie II RP (bo także Wilno) wniosły do historii rozwoju polskiej geofizyki na początku jej kształtowania się swój trwały i nieprzemijający wkład. Na obszarach II RP, okupowanych w okresie II wojny przez Niemców i władze sowieckie, geofizyczna działalność naukowa i przemysłowa została brutalnie przerwana. Powojenne ustalenie nowych granic międzypaństwowych stało się powodem zrujnowania dorobku polskich ośrodków geofizycznych utworzonych na obszarach Ziemi Wschodnich. Kilku geofizyków lwowskich, którzy przeżyli tragiczne lata wojenne, po wojnie podjęło trud odbudowy zniszczeń wojennych w tej dziedzinie. Jest to udokumentowane w moim opracowaniu.

Czy masz jeszcze jakieś plany w tej dziedzinie działalności?

Sądzę, że książka, o której wspominamy wyżej, będzie miała drugie, poszerzone wydanie. Konieczne są uściślenia i uzupełnienia. A może zdecyduję się wydać ją wraz z obszernym streszczeniem w języku obcym i szeregiem ilustracji tematycznych. Skłania mnie do tego informacja, że rodzina profesora Orkisz, założyciela i kierownika Stacji Geofizycznej (magnetycznej) UJK w Janowie k. Lwowa, jest w posiadaniu unikatowych fotografii odnoszących się do Stacji. Także byłbym bardzo usatysfakcjonowany, gdyby moje starania o wydanie drukiem *Księgi Pamiątkowej XI Państwowego Liceum i Gimnazjum we Lwowie* znalazły swój pozytywny finał.

Prześledziliśmy w tej rozmowie typowy żywot lwowiaka, zrodzony z patriotycznego wychowania. Naprzód walka o niepodległość, potem służba zawodowa na niwie naukowej i działalność społeczna. Życzę Ci więc zdrowia i sił do dalszej działalności i dziękuję za rozmowę.

APEL

Nasza Redakcja przystępuje do opracowania INDEKSU MIESZKAŃCÓW MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ (w tradycyjnym rozumieniu geograficzno-historycznym). Chodzi o zebranie możliwie największej listy nazwisk rodzin i ludzi, którzy deklarowali narodowość polską (bez względu na brzmienie nazwiska). Opracowanie takie jest ważne z punktu widzenia historycznego i może mieć zastosowanie w wielu dziedzinach nauki i życia. Opracowanie zakrojone jest na szereg lat, chodzi bowiem o kilkaset tysięcy nazwisk i parę milionów osób (z różnych epok).

Zwracamy się przeto do Czytelników (i nie tylko) o nadsyłanie znanych sobie nazwisk rodzin i ich członków – z kręgu własnej, szeroko rozumianej rodziny oraz bliższych czy dalszych znajomych (ze szkoły, pracy, miejsca zamieszkania) – którzy urodzili się na obszarze Małopolski Wschodniej lub tam żyli (i żyją jako Polacy).

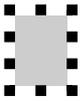
Jako Małopolskę Wschodnią rozumiemy się obszar województw lwowskiego (od dzisiejszej granicy na wschód), stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Interesujące nas dane to (wedle możliwości):

- nazwiska, imiona, nazwiska panieńskie,
- daty i miejsca urodzin oraz śmierci (a także miejsca spoczynku),
- nazwiska i imiona rodziców, dziadków i dalszych przodków, rodzeństwa, dzieci,
- miejsca zamieszkania w Małopolsce Wschodniej,
- zawód, wykonywana praca, osiągnięcia, zasługi, własności.

Drodzy Czytelnicy – piszcie, nie zwlekajcie! Informacje takie musimy przekazać następnym pokoleniom.

Nasz adres:
Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Płd.Wsch.
31-111 Kraków
ul. Piłsudskiego 27, „Sokół”



Listy do redakcji

Bardzo ciekawy list – wraz z książką, omówioną w poprzednim numerze CL – otrzymaliśmy od pana Józefa Wiktora z Kłodzka. Oto fragmenty:

... ja jestem dumny, że mieszkałem we Lwowie przy ulicy Kadeckiej, inaczej mówiąc byliśmy przecież sąsiadami [list jest adresowany do A. Chlipalskiego]. Jak wiele nurtuje mnie wspomnień z przeszłości, wrażeń których doświadczyłem w czasie i po wojnie, mieszkając na Górcze Kadeckiej – ul. Kadecka 6, do roku 1957. [...] Można by snuć wiele opowieści na temat swojego życia – mojego życia osobistego i sąsiadów, i historii naszej ulicy. A czy pamięta Pan, że ta ulica w 1938 roku otrzymała miano Peowiaków – była uroczystości, święcenie... [...]

A może by opracować i wydać w przyszłości historię Górki Kadeckiej (ul. Kadecka, Wulecka, Pełczyńska, Kosynierska, Pochyła, Abrahamowiczów, wzgórze Pełczyńskie i Wuleckie itd.) – architektura, mieszkańcy, historia. Śp. dr inż. Zbigniew Schneigert dawno temu przysłał mi trochę informacji o ulicy Kadeckiej, mógłbym Panu wysłać to do Krakowa. Sądzę, że dziś taki materiał historyczny, dotyczący przecież historii Lwowa, może być cenny – to dokument. [...]

Drogi Panie Józefie – to znakomity pomysł, ale czy znajdziemy ludzi, którzy by aż taki szmat miasta potrafili opisać? Bo jeśli taki zakres, jaki Pan proponuje, to jeszcze byłyby ulice Herbutów, Skibińskiego, Dylewskich, nowe uliczki za cmentarzem Stryjskim, a nawet Obertyńska. Zaczniemy więc od jednej – właśnie Kadeckiej. Przyznam się, że mam jej opis i zdjęcia wszystkich domów (zrobiłem to 8–10 lat temu, ze szczególnym uwzględnieniem kamienicy nr 28). Moja propozycja: pošlę to Panu do przejrzenia, ewent. skorygowania i uzupełnienia o Pana materiały i dra Schneigerta. Równocześnie zwracamy się do wszystkich byłych mieszkańców wymienionych ulic – apel poniżej. Przy okazji osobiste wspomnienie: w 1968 r. byłem we Lwowie „przyczepiony”

do grupy młodzieży z jednej z krakowskich uczelni. Oprowadzała nas Rosjanka, której zwierzyłem się, że jestem lwowianinem. *A na jakiej ulicy wy mieszkali?* – zapytała. Wymieniłem Kadecką, czyli „Gwardyjską”. *A, eto aristokratyczeskaja ulica!* – poinformowała mnie przewodniczka. Oczywiście ta szczególna „arystokratyczność” dotyczyła raczej czasów sowieckich, bo przed wojną mieszkali tam zwykli ludzie. A swoją drogą to piękna ulica i nie dziw, że sowieccy prominerenci tam się pchali.

APEL

do dawnych mieszkańców Kadeckiej Góry, Wulki i otaczających je ulic! Prosimy o nadsyłanie wspomnień, fotografii i wszelkich materiałów dotyczących tej części przedwojennego (a może i wojennego) Lwowa. Wspólnie z Panem Józefem Wiktorem z Kłodzka zamierzamy skompletować rodzaj *monografii* tej pięknej okolicy miasta. Szczegóły wyżej.

A oto list pani Anny Marii Ostrowskiej z Warszawy, który odnosi się do naszego omówienia ukraińsko-angielskiego przewodnika po Lwowie, o którym pisaliśmy w CL 3/99:

W pełni zgadzam się z wypowiedzią Pana Redaktora [...] dotyczącą prawdy historycznej, której nie wolno zakłamywać, bo i po co? W Europie nikt tego nie czyni. Przykład: tego lata [1999] byłam w Czechach i zwiedzałam m.in. wspaniały zamek Wrانow nad Dyją, dawniej nazywany po austriacku Frain (leży blisko Wiednia, ale odcięty od niego granicą czesko-austriacką). Właścicielami tego zamku od wieków średnich były rody rycerskie o nazwiskach brzmiących po niemiecku, a od początku wieku XIX był on w rękach Polaków: najpierw rodu Mnischów, potem, aż do drugiej wojny hrabiów Stadnickich. I wcale nikt tego nie ukrywa. W kolosalnym zamku nie brakuje polskich pamiątek: widziałam herby na bramach, portrety itp. Warto tu przypomnieć, że gniazdem rodu Mnischów były Laszki Murowane w Samborskiem, a Stadniccy wywodzili się z ziemi przemyskiej. Do jednej gałęzi tej rodziny należały do ostatka Kryswice pod Mościskami (jednak właściciele Wrانowa to inna gałąź – z Nawojowej w Sądeckiem).

Tak się również składa, że dwa lata temu byłam na Słowacji i zwiedzałam miasta blisko polskiej granicy, które tworzyły tzw. 13 Grodów Spiskich. Grody te były oddane w zastaw królom polskim przez cesarza niemieckiego (za pożyczanie mu pieniędzy, których nigdy nie zwrócił) i w polskich rękach trwały aż do rozbiorów. W imieniu naszych królów zarządzał nimi ród Lubimirskich. Tam też nikt nie mówi o „polskiej okupacji”, o „polskich panach”, „ciemnięczach” lub tp., w czym celowali Sowietci, a teraz ich spadkobiercy.

Dziękujemy Pani Annie Marii. Przyjemnie usłyszeć, że nasi południowi sąsiedzi są cywilizowani.

Dr Jerzego Masiora poruszył artykuł Teresy Dutkiewicz o lwowskich naukowcach, opublikowany w CL 4/99:

1. Prof. Wilhelm Mozer był także moim nauczycielem, wprawdzie nie akademickim, ale zawsze... Było to w czasie niemieckiej okupacji. W utworzonej przez Niemców Technische Fachschule (ul. Akademicka) prof. Mozer wykładał technologię lub materiałoznawstwo, już dobrze nie pamiętam. Byłem uczniem tej szkoły średniej (wyjątek za Niemców) w klasie elektrotechnicznej. Mam taki dyplom z 1943 r. Szkoła przysposobiła głównie średni personel techniczny (tzw. Bahnverwalterów) dla Ostbahn. Prof. Mozera zapamiętałem dobrze jako b. życzliwego i często uśmiechniętego wykładowcę, niezwykle kompetentnego. Wiadomo – kierownik katedry na Politechnice. Ciekawie opowiadał nam o sile wody. Np. dowodził, że strumień wody spadający z odpowiedniej wysokości ma taką siłę kinetyczną, że „przeciąć go szablą (!) nie można”.

2. Dr Marię Chmielowską, stypendystkę i opiekunkę prof. Gębarowicza, znałem b. dobrze. Była moją nauczycielką historii na kompletach tajnego nauczania, które często odbywały się w jej mieszkaniu w oficynie kamienicy na ul. Ossoliń-

skich. W sąsiedniej kamienicy mieszkali pp. Nikliborcowie, też moi nauczyciele: on mat. i fiz., ona język niemiecki. Prof. Chmielowską odwiedzałyśmy (jej uczniowie) dość często w Ossolineum, gdzie za Niemców pracowała. U niej zdawałem maturę wiosną 1944, jeszcze we Lwowie. Dalsze losy Pani Profesor są mi nieznane. [...] warto by zamieścić o tej wybitnej kobiecie i patriotce obszerniejszą wzmiankę w „CL”. Ciekawostka: z mieszkania prof. Nikliborców wyruszył mój oddział AK do akcji „Burza” – ja do ochrania kina Apollo na Chorążczyźnie i wieszania flagi na ratuszu. Nie wiem skąd się wzięło tyle wersji i autorów tego wyczynu.

3. [...] nieprawdą jest, że skocznia narciarska na płn. stoku Kajzerwaldu nie istnieje. Kajzerwald to najbliższe mi strony – mieszkałem na Leśnej. Wzgórze to co roku odwiedzam i zawsze coś sfotografuję. Do 39 r. i za Sowietów wszystkie śnieżne zimowe popołudnia tam spędzałem, jeżdżąc na nartach. Wzgórze Kajzerwaldu było doskonałym terenem narciarskim. Opisałem to w „SF”. Pamiętam szczątki skoczni z drugiej połowy lat 30. Była to konstrukcja drewniana, ale już w rozsypce, nie wykorzystywana. Ciekawe, bo miała naturalny rozbieg z najwyższego punktu wzgórza i naturalny zeskok do dolinki, w głębi której był gr.-kat. cmentarz i cerkiew. Po wojnie Sowietci skocznnię odbudowali, przydając jej metalową konstrukcję, którą podwyższyli rozbieg. Dziś ta konstrukcja, choć także zdemastowana, stoi po pr. stronie asfaltowej alei, biegnącej wśród zalesionego grzbietu Kajzerwaldu. Wdrapałem się przed paru laty na tę skocznnię. Ocenilem, że można z niej było oddawać skoki do 40 m. Wspaniały stamtąd widok na masyw W. Zamku, Piaskowej Góry i na płytę Podola aż po Dublany. Skocznia więc jest, tylko w ruinie, jak zresztą prawie wszystko we Lwowie.

Dziękujemy Ci, Jerzy, za te wspomnienia. Gdzie są chłopcy z tamtych lat?

Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Krakowa

Rekacja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

W następnym numerze:

O plastykach lwowiakach po tej stronie ❖ Dokończenie artykułu K. Grzegockiej o plastykach we Lwowie ❖ O ludziach teatru i baletu ❖ O architektach i architekturze ❖ O budowie kościoła ❖ Historia sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza

ERRATA

Dwa bardzo przykre błędy wkradły się do pięknego wiersza p. Jadwigi Jamróz, zacytowanego w artykule o lwowskich poetach w CL 4/99, str. 12, w lewej szpalcie. Tytuł wiersza powinien brzmieć **LIPIEC WE LWOWIE, 1944 ROK**, a opuszczono dwa ostatnie dwa wyrazy (1944 rok) – to jednak nie nasza wina! Naszym błędem jest natomiast zniekształcenie początku tego wiersza – powinien on brzmieć:

***W lipcowym słońcu droga bez końca
i kurz i piach.
Obcy odeszli, obcy nadeszli,
matka we łzach.***

Autorka słusznie zwraca nam uwagę w liście, że takie przekręcenie zmienia rytmikę wiersza, a sens czyni niejasnym – kto odszedł?

Bardzo przepraszamy! I dziękujemy za miłe słowa o naszym kwartalniku. Tym bardziej nam wstyd!

W tym samym numerze na str. 26 zaszyły pomyłki w brzmieniu dwóch nazwisk. Ma być: **Grzegorz Trubicki** (a nie Trzebicki)
Jerzy Peszko (a nie Peszek).

Na I stronie okładki cudowny obraz Matki Bożej Sokalskiej

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądkowski. Skład: FALL-Studio, Kraków
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2



KARTKA WIELKANOCNA

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wydał nową kartkę pocztową – na Wielkanoc 2000. Obrazek składa się z dwóch części: na dole panorama Lwowa, sfotografowana przez Jasia Walczewskiego, nad nią unosi się Chrystus Zmartwychwstały z renesansowego obrazu P. Perugino. Obraz ten wisi w apartamentach papieskich w Watykanie, a na wykorzystanie jego fragmentu otrzymaliśmy z Rzymu wysokie pozwolenie.

Spis treści

Słowo od redakcji		Sylwetki	
WIOSNA	1	STANISŁAW OCHĘDUSZKO	24
Barbara Czaczyńska		TADEUSZ HOBLER	25
FELIETON O PAMIĘCI	1	Elżbieta Turnau	
		JERZY TURNAU	25
Ireneusz Kasprzysiak		Słownik geograficzno-	
RĘKĄ ANIELSKĄ WYMALOWANY	2	- historyczny	
Eugeniusz Tuzow-Lubański		RZEKI MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ	25
CZY TRUDNO BYĆ POLAKIEM		Z tamtej strony	
W KOŚCIELE?	3	Jerzy Żuk	
Krystyna Rostocka		CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI	27
NIEŁATWO BYĆ POLAKIEM	5	WYDARZENIA	29
Wiersze		Polacy z Polakami	
Tadeusz Zaleski-Isakowicz		FUNDACJA POMOC POLAKOM	
FIGURKA ŚWIĘTEGO ANTONIEGO		NA WSCHODZIE	30
TRANSPORT NA WSCHÓD	6	DO ZAPAMIĘTANIA	31
Rozmowy		W Krakowie i dalej	
Anna Kostecka		Kazimierz Selda	
ROZMOWA		JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH	32
Z KS. ANDRZEJEM RAMSEM	7	Andrzej Chlipalski	
Konrad Sura		ROZMOWY KRESOWE	32
ROZMOWA		NOTATKI	34
Z PROF. JERZYM KOWALCZUKIEM	9	Kultura ♦ Nauka	
Adam Skarbiński		LWÓW – GLIWICE	34
ZE LWOWA DO BIELSKA	14	Anna Kostecka	
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz		PRZYJECHALI POECI	35
BYLI I SĄ (2)	16	KRONIKA	36
Andrzej Pawłowski		Archiwum	
DO LWOWA W NAGRODĘ	19	SEKRET NIEŚMIERTELNOŚCI	38
Archiwum		Książki ♦ Czasopisma	
WSIĄŚ DO POCIĄGU...	19	Malwina Piskozub	
Pokłosie konkursu		NOWE KSIĄŻKI	39
„Moja ulica, moja wieś”		Malwina Piskozub	
Alicja Michałowska		WERTUJĄC WYDAWNICTWA	43
JESTEM Z SIENIAWSKIEJ	20	APEL	49
		Listy	50